



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

LIPIEC-SIERPIEŃ 4 (99) 2007

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



WROCŁAW ODDAŁ HOŁD PAMIĘCI PROFESORÓW LWOWSKICH

W nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku, hitlerowcy z batalionu „Nachtigal” rozstrzelali na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie 33 polskich profesorów lwowskich uczelni. W dniach następnych zamordowano kolejnych pracowników naukowych – Polaków, a 26 lipca – prof. Kazimierza Bartla, b. premiera polskiego rządu. W 66 rocznicę zbrodni na Wzgórzach Wuleckich, przy pomniku Pomordowanych Profesorów Lwowskich zebrali się wrocławscy lwowiaci i kresowiaci, duchowieństwo z ks. bp. Edwardem Janiakiem, syn zamordowanego prof. Antoniego Cieszyńskiego – prof. Tomasz Cieszyński, przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich, wrocławskich uczelni oraz organizacji kresowych i kombatanckich. U stóp monumentu z napisem „NASZ LOS PRZESTROGA” stanęła warta honorowa WP, poczty sztandarowe ZG TMLiKPW, organizacji kombatanckich AK i wyższych uczelni wrocławskich. Po modlitwie za Pomordowanymi Profesorami i okolicznościowych przemówieniach delegacje złożyły pod pomnikiem wieńce, wiązanki kwiatów, zapalono znicze pamięci. Relację z tej uroczystości zamieszczamy na str. 29.

Fot. Bolesław Adamczyk

Spis treści

Bolesław Bolanowski – Odpowiedź na Apel Światowego Kongresu Ukraińców	1
Adam Rzaśa – Czy na to Ukraińców stać?	2
Józef Tarniowy – Uchwała programowa XXI. Zjazdu Tarnopolan podjęta w Żarach w dniu 15 czerwca 2007 roku	3
Jarosław Tadeusz Leszczyński – Gdzie Karpat progi – Sambor (II)	4
Urszula i Mariusz Olbromscy – Cmentarz w Mościskach	7
Kornelia Czaja – Od Legionów do kamieniołomu czyli skrócone dzieje Bazylego Rogowskiego	10
Janusz Jaśniak – Święć się Imię Twoje. Tryptyk Kresowy – Bolechów, Dolina, Kałusz (I)	11
Alicja Jajuga-Cupryś – Deportacja do ZSRR	14
UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLIKPW	
Grażyna Żak, Sylwia Trepka – „Tylko wspomnienia sprawiają, że nic nie przemija”	15
Zdzisław Kuhl – Pamięć o Lwowie – wiersz	16
Janusz Sekuła – Wiadomości z Gniezna	17
Mieczysław Kostur – XI Świdwiński Dzień Kultury Kresowej 2007	17
Wincenty Zdzitowiecki – Ptakiem – wiersz	18
Jarosław Tadeusz Leszczyński – Uroczystość nadania Zespołowi Szkół Ponadgimnazjalnych w Stopnicy imienia „Orląt Lwowskich”	19
Leszek Mulka – 65 lat kapłaństwa ks. infułata Stanisława Turkowskiego	19
Wincenty Zdzitowiecki – *** – wiersz	20
Piotr Franków – Kresoviana 2007	21
Zbigniew Żmuda – Dni Lwowa w Tarnowie	24
Janina Oparowska – Na drogach 70-letniej kapłańskiej posługi	25
Kazimiera Głogowska-Gosz – Miał 14 lat walcząc zbrojnie o polski Lwów	26
Henryk Mitraszewski – Spotkanie z Huculczyzną	27
WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO	
Zbigniew Umański – Kronika Kresowa	28
Aleksander Smoliński – Bez „ognia i miecza”	36
Kazimierz Wesolowski – Tam kwitły czerwone maki	40
Władysław Szklarz – Wydawnictwa	41
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Tadeusz Łaskiewicz – Wspomnienie pośmiertne o Krystynie Felińskiej	43
Iza Malec – Wspomnienie o mojej Mamie, Ewie Głębocznówce, primo voto Flondro, secundo voto Komers	43
Andrzej Kaminski – Śp. Ewa Komers (1.10.1924 – 4.08.2006)	44
Irena Bereźnicka – Moje wspomnienie o Mamie – Stefani Pindus	45
Karol Liwski – Śp. Zbigniew Sznajder (1934–2006)	45
Prezes i Zarząd TMLIKPW w Tarnobrzegu – Już Jej nie ma wśród nas – Irena Wnękowa	45
Śp. Wincenty Zdzitowiecki	46
LISTY DO REDAKCJI	
List Tadeusza Duraka	46
List Przemysława Staszka	47
List Andrzeja Toczewskiego do Jana Tarnowskiego, Prezesa TMLIKPW Zielona Góra	47
List Stelli Wilgusiewiczowej	47
List Agnieszki Grędzik-Radziak	48
Maria Różańska – Odpowiedź na list Piotra Maćków	48
Lista Ofiarodawców	49
Informacja o Kalendarzu Lwowskim 2008	49
Errata do nr. 3 (98) / 2007	49

Pismo finansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
 Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jerzy PETRYŃSKI, Zbigniew UMAŃSKI.
 Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
 50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33, tel./fax 344-88-93; konto bankowe
 Nowe konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów,
 zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

Odpowiedź na Apel Światowego Kongresu Ukraińców

Do napisania tego opracowania zmusił nas, Polaków-Kresowian, kłamiwy, oskarżycielski Apel Światowego Kongresu Ukraińców, skierowany do ONZ, Rady Europy i innych światowych organizacji demokratycznych w 2006 roku. W Apelu tym oskarża się Rząd i Naród Polski, twierdząc że „Akcja Wisła” (powinno być pisane Operacja Wisła), rozpoczęta 23 IV 1947 r. przez Wojsko Polskie, była czystką etniczną i wielką tragedią Narodu Ukraińskiego, nie wspominając w tym Apelu o **przyczynach** – dlaczego ówczesny, legalny Rząd Polski (jakkolwiek nam narzucony) zorganizował tę akcję.

Przesiedleńcza „Operacja Wisła” nie był zamierzoną czystką etniczną i tragedią Narodu Ukraińskiego, ona została przeprowadzona celem eliminacji terrorystycznych band utworzonych przez OUN Bandery UPA, pozbawiając bazy zaopatrzenia w żywność, odzież, rezerw uzupełnień ludzkich do oddziałów UPA. Sama Operacja Wisła jak na owe trudne czasy powojenne była operacją bardzo humanitarną. Przesiedlano nie tylko Ukraińców, ale i Polaków ze strefy przygranicznej opanowanej przez OUN-UPA.

Bandy UPA powołane zostały przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) frakcja Bandery. **Powstała w 1929 roku OUN była organizacją faszystowską, w okresie międzywojennym była ona członkiem międzynarodówki faszystowskiej o nazwie „Zjazd Narodowo-Socjalistycznych Organizacji” z siedzibą w Stuttgarcie, a pieczę nad nią sprawował J. Goebbels. OUN nigdy nie odeszła od przyjętej faszystowskiej ideologii i wytyczonych w 1929 roku celów, wystarczy zapoznać się z proponowaną przez OUN w internecie literaturą.**

W zakresie ideologii OUN przyjęła, że nacja jest gatunkiem w przyrodzie i jako taka pozostaje w permanentnej walce o byt i przestrzeń z innymi nacjami. Celem zaś OUN jest zbudowanie państwa na wszystkich ziemiach ukraińskich, określonych zgodnie z ahistorycznym, arbitralnym stanowiskiem OUN.

Powołana przez OUN Bandery, UPA (Ukraińska Powstańcza Armia) została zorganizowana wiosną 1943 roku na Wołyniu. Jej trzon kadrowy i dowódczy stanowili członkowie ukraińskich, działających w ramach Abwehry, batalionów „Nachtigal” i „Roland” oraz ukraińscy nacjonalisci z OUN w służbie niemieckiej policji, którzy z bronią w ręku, na rozkaz OUN Bandery, w kwietniu 1943 r. przeszli do lasu w szeregi UPA. Oni dotychczas aktywnie, wraz z SS, uczestniczyli w eksterminacji ludności żydowskiej we Lwowie, w całej Galicji, na Wołyniu, w Babim Jarze, w Kijowie. Pozostali członkowie UPA w większości byli do niej wcieleni **terrorem.**

Latem 1943 roku w wykonaniu uchwał z 1929 roku, OUN-UPA rozpoczęła planowe wyniszczanie ludności polskiej na terenach stanowiących integralną część Rzeczypospolitej Polskiej. W krótkim czasie bestialsko wymordowano – wyrżnięto w pier – na tych terenach cywilną ludność polską: dzieci, kobiety, starców (wg historyków ok. 120 tysięcy), a ich siedziby, szkoły, kościoły zostały spalone, zrównane z ziemią. OUN Bandery, działając poprzez swoją „Służbę Bezpeky”,

wyniszczyła też co najmniej 80 tysięcy cywilnej ludności ukraińskiej.

Po krwawym rozprawieniu się z ludnością polską w latach 1943–1945 bandy OUN-UPA, unikając starć z wojskami ZSRR, wykonując uchwałę OUN Bandery z maja 1945 roku przewidującą III wojnę światową, przeszły na prawy brzeg rzeki Bug, na pojałtańskie nowe tereny Polski, opanowując południowo-wschodnie przygraniczne tereny Polski.

Teren ten, trudno dostępny, z przewagą ludności wiejskiej, jest uważany bezpodstawnie przez OUN za ukraiński i nazywany „Zacurzoniem”. Tu w 1945 roku tworzenie baz przetrwania OUN-UPA rozpoczęła od „oczyszczania” terenu z państwowej administracji. Niszczono, palono posterunki Milicji Obywatelskiej i ich funkcjonariuszy. Niszczono strażnice Wojsk Ochrony Pogranicza, mordując ich załogi, niszczone mosty, łączność telefoniczną. Palono, niszczone polskie wsie, bestialsko mordując ich mieszkańców.

Stworzono skuteczną podziemną administrację, stacje, rejony. Niezawodnie działał cywilny wywiad, łączność kurierska. Do współpracy **terrorem** wciągnięto miejscową ludność ruską. Jedni włączali się dobrowolnie, inni musieli, bo za sprzeciw groziła kara śmierci całej rodziny. Ludność wiejska dostarczała dla UPA żywność, szła odzież, ukrywała członków UPA, leczono chorych.

W każdej wsi zorganizowano paramilitarne oddziały, ich członkowie byli dobrze uzbrojeni i przeszkoleni wojskowo. W dzień byli spokojnymi rolnikami, a w nocy wykonywali powierzone im zadania. Stanowili oni liczną rezerwę UPA. W górach pobudowano dziesiątki dobrze zamaskowanych bunkrów, w których mieściły się magazyny żywności, broni, szpitale, koszary.

Względny spokój panował jedynie w miejscowościach, gdzie były silne garnizony wojskowe. Milicja i wojsko wychodziły w teren tylko w silnych grupach. Mimo tego byli atakowani z zasadzek. Ginęli żołnierze, milicjanci, urzędnicy. Według danych wojskowego archiwum w Warszawie w latach 1945–1947 z rąk OUN-UPA zginęło 8877 osób, w tym dzieci, kobiety, 1055 oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego, 465 milicjantów i pracowników SB.

W Europie panował już spokój, ludność spokojnie odbudowywała zniszczenia wojenne, a na południowo-wschodnich kresach Polski, dwa lata po wojnie, trwała dywersja terenowa – rebelia, za cel nadrzędny stawiając sobie oderwanie od Polski tej części terytorium.

Obywatele tych terenów ślali prośby do rządu o zapewnienie im spokojnego życia. Po głębokiej analizie zagadnienia zdecydowano, że najskuteczniejszym, bezkrwawym sposobem likwidacji krwawej rebelii, będzie przesiedlenie cywilnej ludności ukraińskiej z terenów przygranicznych objętych rebelią na zachodnie i północne tereny Polski. Uznano, że OUN-UPA, pozbawiona bazy zaopatrzeniowej i uzupełnienia, zniknie z tych terenów.

28 kwietnia 1947 roku wojsko rozpoczęło akcję przesiedlenia. Operację nazwano „Operacja Wisła”. Operacja trwała trzy miesiące. Przesiedlono z terenów przygra-

nicznych około 140 tysięcy obywateli ukraińskich oraz nieznaną ilość Polaków. Przesiedlano tylko ukraińską ludność wiejską. Z aglomeracji miejskich Ukraińców nie ruszano.

Przesiedlano ludność na tereny poniemieckie, na północno-zachodnie i północne tereny Polski. Przesiedleńcom zapewniono transport, mogli zabrać cały swój dobytek ruchomy, inwentarz żywy, żywność. Zapewniono im opiekę medyczną, ochronę. Na miejscu otrzymywali zapomogę pieniężną na zagospodarowanie.

Tak wygląda „gehenna” Operacji Wisła, za którą, nota bene, winę ponosi OUN Bandery i tylko ona.

Żadne suwerenne demokratyczne państwo nie pozwoli na zbrojną rebelię, i to krwawą, jaką w jej granicach uprawiała OUN-UPA dwa lata po II wojnie światowej.

Proste wyliczenie wartości tego, co zostawili przesiedleni, z wartością tego, co otrzymali prowadzi do wniosku, że nic się przesiedlonym nie należy.

Przesiedlonych zostało około 140000 Ukraińców i Łemków, a spis ludności z 2006 roku wykazał tylko 25000 Ukraińców stale zamieszkujących w Polsce. Oznacza to, że ponad 100 tysięcy Ukraińców zasymilowało się. Nie dlatego, że władze Polski prowadziły politykę asymilacji (w tym samym czasie mniejszość narodowa niemiecka i białoruska zwiększyła się), a to dlatego, że większość przesiedlonych nie zgadza się z ideologią i celami politycznymi OUN. Większość przesiedlonych nie chce ani odszkodowania, ani powrotu do tzw. „Za-

curzonii”, żądanie banderowskiego Światowego Kongresu Ukraińców jest żądaniem politycznym, zmierzającym do uznania tzw. „Zacurzonii” ziemiami ukraińskimi. Ani Naród Ukraiński, ani Rząd Ukrainy nie oskarża Polski za tzw. „Operację Wisła”.

W Polsce nie przesiedlano Białorusinów, bowiem nie było białoruskiej rebelii.

Uważamy, że po zapoznaniu się z naszym listem zrozumiała zostanie niedorzeczność i kłamliwość Apelu Światowego Kongresu Ukraińców, w którym ani jednego słowa nie ma o OUN Bandery – głównym winowajcy losu mniejszości ukraińskiej w Polsce. W Europie i na świecie zdarzały się powojenne przesiedlenia ludności na Węgrzech, w Jugosławii. Stany Zjednoczone zaraz po napadzie Japonii na Pearl Harbour wszystkich swoich obywateli Japończyków internowały w obozach, a ich majątek ruchomy i nieruchomy został skonfiskowany. To samo uczynił z Japończykami rząd Kanady i Australii, mimo że oni nie działali na szkodę swoich Państw.

Uznane przez prawo międzynarodowe Państwo Polskie przeprowadziło „Operację Wisła” w stanie wyższej konieczności i osiągnęło stawiany cel: zaprowadzenie spokoju na swoim terenie, który został czasowo opanowany przez OUN-UPA.

czerwiec 2007 r.

*Prezes Oddziału Łódzkiego TMLiKPW
Prof. dr hab. Bolesław Bolanowski*

Adam Rząsa

Czy na to Ukraińców stać?

Artykuł Kazimierza Wesołowskiego „Czy na to Ukraińców stać?” – *Semper Fidelis* nr 3 (98) / 2007 zachęcił mnie do napisania tekstu „O stosunkach polsko-ukraińskich”.

W mojej rodzinnej wsi Łubno koło Dynowa, leżącej nad Sanem, od kilku wieków mieszkali Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Nie było między nimi konfliktów na tle narodowościowych. Polacy żenili się z Ukrainkami, a Ukraińcy z Polkami, tworząc dobre, kochające się rodziny. Dopiero w 1937 roku działalność nacjonalistów z Pawłokomy zmąciła dobrosąsiedzkie stosunki. Proboszcz parafii greckokatolickiej Orest Kopystiański, którego córka Janina uczyła mnie języka polskiego, nawoływał, ale bezskutecznie, do życia w zgodzie z Polakami. Ukraińcy nazywali go „polskim wujkiem”. Natomiast młody ksiądz (nazwiska nie pamiętam) oraz diakon Andrzej Aftanas organizowali w Proświcie antyrządowe zebrania, na których nacjonaści ukraińscy nawiązali z nimi współpracę. Około 10 z nich wstąpiło do policji. W okresie późniejszym zginęli z rąk akowców.

W sierpniu 1942 roku Żydzi zostali rozstrzelani w lesie koło Brzozowa. Świadkiem tej masakry był znany osobie Onufry Łazor, policjant. O tej zbrodni opowiadał moim ziomkom, w tym ciotce Zofii Gołąb. W marcu 1945 roku prawie wszyscy Ukraińcy zostali wywiezieni na wschodnią rubież II Rzeczypospolitej Pol-

skiej. W lipcu 1967 roku odwiedziłem moich dawnych sąsiadów Anastazję i Teodora Pudłów w Dąbrowie niedaleko Brzeżan. Z łezką w oku wspominali moich rodziców oraz dawną rodzinną wieś. Tego spotkania nie da się opisać, to trzeba przeżyć, żeby zrozumieć dramat polsko-ukraiński.

Ostatnio w środkach masowego przekazu sporo miejsc poświęca się tej bardzo złożonej problematyce. W Polsce i na Ukrainie odbywają się sesje naukowe. Prawdą jest, że w okresie międzywojennym próbowano rozgrywać nacjonalistyczne racje silniejszych i posyłać oddziały żandarmerii do pacyfikowania wsi zamieszkałych przez Ukraińców. Wielu z nich brało później udział w walkach obronnych przed napadem niemieckim i radzieckim we wrześniu 1939 roku. Kilku Ukraińców walczyło pod Monte Cassino. Wśród nich był też krajan Andrzej Łazor, uczestnik II wojny światowej. Ze wzruszeniem opowiadał mi przed laty o swojej wojennej tułaczce. Prawdą jest też, że nacjonaści ukraińscy mordowali polskich żołnierzy we wrześniu 1939 r. W okresie późniejszym, będąc w UPA, byli ubrani w polskie mundury. Widzieliśmy ich 16.11.1946 r. w czasie napadu na Dynów. Oni też sporządzali listy Polaków, których wywieziono do łagrów Kraju Rad. Wydawali polskich oficerów w ręce NKWD i Gestapo. Wówczas zginął mój rodak, kpt. Filip Tymowicz. Zamordowali go Niemcy

w więzieniu we Lwowie przy ul. Łąckiego. Nacjonaści ukraińscy zamordowali w okrutny sposób dziesiątki tysięcy Polaków, w tym dzieci i starców. Spalili setki wsi. Obecnie wielu spadkobierców „rycerzy” spod znaku tryzuba będąc Kainami udaje Ablów i żąda od Polski naprawienia wyrządzonych krzywd. Wielu z nich nie okazuje skruchy, a słowo „przebaczenie” nie może przejść im przez usta. Niektórzy nacjonaści nadal obrzucają błotem Polaków nie tylko na Ukrainie, ale i w Polsce, USA, Kanadzie. W tej sprawie pisałem do prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, składającego wizytę w Kijowie.

W moim przekonaniu, i nie tylko moim, parlament Ukrainy powinien potępić nacjonalistów ukraińskich za dokonane zbrodnie na narodzie polskim. Uważam, że gdyby banderowcy nie mordowali Polaków, nie byłoby Akcji „Wisła”. Uratowała ona życie wielu Polakom i Ukraińcom. Na terenie bieszczadzkiej części Ukraińców oraz Łemków wspierała materialnie i moralnie banderow-

ców, a także zasilala ich szeregi. Będąc uczniem Gimnazjum dla Dorosłych w Dynowie w latach 1945–1947, codziennie wieczorem, wracając do Łubna, widziałem łuny w Bieszczadach i za Sanem. Banderowcy często przechodzili na lewy brzeg Sanu. Mogłem wówczas zginąć z ich rąk jako członek Samoobrony. Do szkoły często chodziłem z ukrytą bronią. W domu miałem pistolet maszynowy.

Gdy 28.03.1947 r. zamordowano generała Karola Świerczewskiego (w zasadzce brali udział Ukraińcy z Łubna) władze polskie zdecydowały się na przesiedlenie Ukraińców i Łemków na Ziemie Zachodnie i Północne, gdzie otrzymali duże poniemieckie gospodarstwa rolne. Dawniej w Bieszczadach mieszkali w drewnianych chałupach krytych strzechą. Należę do zwolenników mówienia pełnej, bolesnej prawdy o stosunkach polsko-ukraińskich, ponieważ tylko tą drogą dojdziemy do porozumienia i pojednania między naszymi słowiańskimi narodami. □

Uchwała Programowa XXI. Zjazdu Tarnopolan podjęta w Żarach w dniu 15 czerwca 2007 roku

Po wysłuchaniu w dniach 12–15 czerwca 2007 r. w Żarach, Jasieniu i Żaganiu prezentacji multimedialnych, ubogaceniu dwoma uroczystymi Mszami Świętymi i homiliami sprawowanymi przez pięciu kochających Kresy Kapłanów, po radowaniu się pieśniami i tańcami kresowymi i patriotycznymi w wykonaniu 150 wykonawców z Górniczego Chóru Męskiego z Lubina i 7 Zespołów Śpiewaczych i Szkół Żarskich, i Jasieńskich, po obejrzeniu dwóch programów patriotycznych przygotowanych przez Nauczycieli i Uczniów, po krajoznawczej podróży śladami Kresowian po Łużycach; będąc świadkami historycznego przekazania cennych darów JE Ks. Abpa Ignacego Tokarczuka i Ojca Józefa Chromika dla Muzeum Kresowego w Żarach, przy udziale licznych Władz, Młodzieży, Mediów, Władz Żarskiej Uczelni, zaprzyjaźnionych Stowarzyszeń, a przede wszystkim 12-osobowej delegacji Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego i Parafii pw. Miłosierdzia Bożego i Matki Boskiej Nieustającej Pomocy z prof. Henrykiem Strońskim i Ks. Andrzejem Maligiem na czele.

Tarnopolanie z 21 środowisk całej Polski i Polacy z Tarnopola za szczególnie ważne uznają:

1. Uzupełnienie programów i podręczników szkolnych o prawdę o Kresach i Kresowianach – Świadkowie Historii jeszcze żyją i są gotowi przekazać dokumenty i Świadectwa.

2. Organizacje kresowe oczekują pomocy materialnej Państwa Polskiego w prowadzeniu Muzeów Kresowych, Bibliotek Kresowych, publikacji i czasopisma kresowego, prowadzenia badań naukowych – zwłaszcza dotyczących ludobójstwa na Polakach Kresowych. Apelujemy do Archiwów Państwowych i Promotorów prac doktorskich, magisterskich i licencjackich – zachęcając młodzież do prowadzenia badań polskich Kresów.

3. Państwo Polskie wywiązuje się ze wszelkich zobowiązań międzynarodowych w zakresie ochrony praw

wszystkich mniejszości narodowych zamieszkujących Polskę – natomiast nie egzekwuje ekwiwalentności w stosunku do Polaków zamieszkujących te Państwa. Domagamy się też nieskrępowanego dostępu do obcych archiwów ze zbiorami polskimi lub dotyczącymi Polaków. Właściwe Instytucje Państwa Polskiego mają obowiązek natychmiastowego reagowania na każdy przypadek prześladowania Polaków poza Granicami Kraju, niszczenia polskiego dziedzictwa kulturowego, fałszowania historii, utrudniania kontaktów międzyludzkich.

4. Z uznaniem Kresowianie przyjmują informacje o „Karcie Polaka ze Wschodu” – którzy w pierwszej kolejności powinni uzyskać obywatelskie prawa, zwłaszcza pracy, komunikacji rodzin, uczestnictwa w życiu ukochanej przez Nich Ojczyzny.

5. Błagamy o pomoc we wskazaniu wszystkich miejsc męczeństwa i pogrzebania kresowych Polaków – ofiar czystek etnicznych. Żądamy natychmiastowego zaprzestania niszczenia polskich pomników, grobów (lub ich zajmowania na rzecz nowych zmarłych), które stanowią dziedzictwo kulturowe świata – i docelowo służyć będą chociażby zwiększeniu ruchu turystycznego, a więc dochodów w Krajach za wschodnią Granicą Polski.

6. Apelujemy do władz samorządowych wszystkich szczebli o podejmowanie porozumień o współpracy z lokalnymi władzami, przedsiębiorcami, organizacjami, szkołami, uczelniami, klubami sportowymi Krajów – Wschodnich Sąsiadów.

7. Uczestnicy Zjazdu upoważniają żarskich Organizatorów Zjazdu do przesłania Listów Dziękczynnych Osobom zasłużonym dla ochrony dziedzictwa kulturowego Kresów, w tym organizatorom poprzednich Zjazdów Tarnopolan.

8. Uczestnicy Zjazdu z uznaniem oceniają inicjatywę zbiórki pieniędzy na rzecz renowacji kresowych grobów i cmentarzy, zwłaszcza działalność środowiska Kreso-

wian krakowskich na rzecz cmentarza w Tarnopolu. Zachęcamy inne środowiska do włączenia się do szlachetnej działalności dla ratowania zagrożonych miejsc pamięci. Swoim przykładem zachęcamy do szanowania polskich świąt, rocznic, Polskich Bohaterów, świętych miejsc.

9. Iwestujmy w młodzież: przykład KH ZHP w Żarach przyjmującej młodzież z Podola na Letnie Szkoły Kultury i Języka Polskiego w Świbnej i na zimowiska w Krakowie; przykład ŁWSH w Żarach finansującej studia dwójga Polaków z Tarnopola godny jest upowszechnienia. Organizujemy zbiórki darów dla Rodaków na Wschodzie, wspomagamy budowę i renowację Kościołów, pomagamy polskim Szkołom, Organizacjom i Zespołom Artystycznym.

10. Tarnopolanie apelują do innych środowisk kresowych o integrację, wymianę informacji o środowiskowych inicjatywach, planach pracy, ważnych wydarze-

niach, apelują o uzgadnianie stanowisk w sprawach wspólnych dla Kresowian. Zasadne jest powołanie wspólnej instytucji (np. Domu Kultury Kresowej, Instytutu Kultury Kresowej, Instytutu Kresowego). Apelujemy też o zakładanie stron internetowych przez wszystkie środowiska kresowe, o wydawanie kresowych czasopism, audycji radiowych i telewizyjnych, prowadzenie konkursów na wspomnienia kresowe, gromadzenie dokumentów i pamiątek.

11. Uchwałę należy przekazać Władzom, Instytucjom i Organizacjom Kresowym, Autorytetom Moralnym Polaków oraz Mediom.

*Prezes Zarządu Kresowego Towarzystwa
Turystyczno-Krajoznawczego
im. Orłąt Lwowskich w Żarach
Józef Tarniowy*

Jarosław Tadeusz Leszczyński

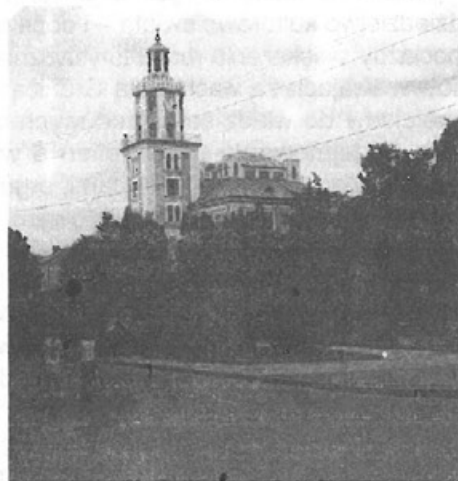
Gdzie Karpat progi – Sambor (II)

4. Zabytki Sambora

Miasto posiadając średniowieczny rodowód zachowało do naszych czasów kilka zabytków, niektóre także z tego okresu, chociaż mocno przebudowane. Nawiasem mówiąc pod tym względem wykazuje sporo analogii z innym miastem historycznej Rusi Halickiej, położonym kilkadziesiąt kilometrów na zachód od niego – Sanokiem. Starówki obu miast leżą na wzniesieniach nad rzekami, w tym pierwszym nad Dniestrem, w tym drugim nad Sanem. I tu i tam znajduje się kościół farny. Oba miasta posiadają też klasztory o regule franciszkańskiej, tyle że samborski do chwili swego końca należał do jej bernardyńskiej gałęzi, zaś sanocki jest we władaniu franciszkanów konwentualnych. Wreszcie tak w Samborze jak i w Sanoku, na starówkach tych miast oprócz dwóch kościołów rzymskokatolickich znajdują się także cerkwie, po jednej w każdej z nich.

Po przeanalizowaniu tych analogii przejdźmy teraz do omówienia poszczególnych obiektów zabytkowych.

a) Ratusz



Usytuowany jest na rynku samborskiej starówki. Pierwsze wzmianki o ratuszu w tym mieście datują się od XVI w. W tamtych czasach była to budowla drewniana, parterowa, z niewielką wieżą i zegarem. U stóp ratusza znajdował się pręgierz, przy którym wymierzano kary występującym przeciwko swawoli możnowładców. Ten pierwszy ratusz spłonął w 2 poł. XVII w. Niebawem na jego miejscu wzniesiono budowlę murowaną z cegły w latach 1658–1668. W 1844 r. przeprowadzono kapitalną przebudowę, podczas której ratusz otrzymał obecny wygląd.

Ratusz posiada masywną bryłę i wieżę o wysokości 38 m. W górnej części wieży znajduje się zegar z 1885 r. Budowla nosi cechy neorenesansu i dotychczas pełni funkcję siedziby władz miejskich Sambora.

b) Kościół farny pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela

Usytuowany jest na pld.-wsch. od rynku. Parafia rzymskokatolicka w Samborze powstała jeszcze przed 1390 r., a więc wkrótce po definitywnym włączeniu Rusi Halickiej w skład Korony Polskiej (1387 r.). Należała do diecezji przemyskiej. Od chwili podziału diecezji na dekanaty w XVI stuleciu Sambor stał się siedzibą jednego z nich. Kościół w Samborze początkowo był świątynią drewnianą. Dopiero w 2 poł. XV w. zaczęto wznosić obecny murowany. Budowa trwała około 100 lat i zakończona została w 2 poł. XVI w. Kościół konsekrował arcybiskup lwowski, Dymitr Solikowski. W 1637 r. kościół uległ pożarowi, a jego odbudowa przyniosła znaczne zmiany. Odbudowaną po tym pożarze świątynię konsekrował w 1664 r. tym razem biskup przemyski, Stanisław Sarnowski. W 1846 r. świątynia padła ofiarą kolejnego pożaru, po którym została odnowiona. Kolejnej renowacji samborska fara została poddana w r. 1888 za proboszczowania ks. Jana Dornwalda. Wtedy to odmalowano jej wnętrze, sprawiono nowe ołtarze, ambonę i organy.

Po II Wojnie Światowej i wejściu Sambora w skład ZSRR kościół był jedną z kilkunastu świątyń rzymsko-

katolickich na Zachodniej Ukrainie, które przez cały okres służyły kultowi religijnemu. W tym powojennym okresie proboszczami tutejszymi byli ks. Michał Ziajka (1945–1947), ks. Kazimierz Lendzion (1948–1952), ks. Jacek Bober (1952–1958), ks. Kazimierz Mączyński (1972–1990), a od 1990 r. funkcję tę pełni ks. Andrzej Kurek z polskiej prowincji zgromadzenia księży zmarłych wstąpić.



Kościół farny pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela

Świątynia samborska jest monumentalnym zabytkiem noszącym cechy zarówno gotyku jak i renesansu. Budowla na zewnątrz posiada gotyckie skarpy. Od frontu masywna, ośmioboczna wieża dzwonna zakończona dzwonowatym hełmem. Kościół jest świątynią trójnawową typu bazylikowego. W prezbiterium kościoła znajduje się gotyckie sklepienie krzyżowo-żebrowe, natomiast sklepienia nawy głównej noszą już cechy renesansu, są typu kolebkowego z lunetami i noszą geometryczną dekorację w typie kalisko-lubelskim. Obie nawy boczne posiadają sklepienia krzyżowe. W barokowym ołtarzu głównym znajduje się krucyfik, zaś w jego górnej części obraz głowy św. Jana Chrzciciela na tacy. Przy przejściu z nawy głównej do prezbiterium są ukośnie ustawione dwa barokowe ołtarze boczne. Lewy ołtarz poświęcony jest Matce Boskiej, prawy zaś Sercu P. Jezusa. Pod obrazami w tych ołtarzach są napisy w języku polskim. Obydwa te obrazy posiadają metalowe sukienki. W nawach bocznych dwa ołtarze z końca lat osiemdziesiątych XIX wieku, które zostały sprawione z inspiracji ówczesnego proboszcza, ks. Jana Dornwalda. Ołtarz w lewej nawie poświęcony jest św. Józefowi, w prawej zaś św. Antoniemu Padewskiemu. W lewej nawie bocznej umieszczone są epitafia proboszczów parafii Sambor po II Wojnie Światowej. Jedno z nich poświęcone jest ks. Kazimierzowi Mączyńskiemu. Ale i prawa nawa nie ustępuje pod względem posiadanych ciekawostek swej lewej odpowiedniczce. Na jej ścianie możemy oglądać żeliwną tablicę ufundowaną przez obywateli Sambora na dwusetną rocznicę zwycięstwa Jana III Sobieskiego pod Wiedniem (1683–1883), w tyle zaś dużych rozmiarów obraz olejny przedstawiający Narodzenie Pana Jezusa, przeniesiony z zamkniętego po II Wojnie Światowej samborskiego kościoła bernardyń.

Na cmentarzu kościelnym, od strony fasady, stoi dość imponujących rozmiarów trójkondygnacyjna ka-

pliczka słupowa będąca niejako miniaturą wieży kościelnej.

Kościół w Samborze jest głównym ośrodkiem polskości w tym mieście, reprezentowanej przez ponad 2000 osób. Nabożeństwa w nim odbywają się wyłącznie po polsku.

c) Kościół pobernardyński pw. Wniebowzięcia NMP

W obrębie samborskiego starego miasta znajduje się druga świątynia rzymskokatolicka w tym mieście – kościół pobernardyński – dziś niestety nieużywana do kultu religijnego, ale pełniąca funkcję sali koncertowej.

Klasztor bernardyńców pierwotnie istniał w innym miejscu niż obecnie, gdyż opisywany kościół wcześniej należał do jezuitów. Bernardynów – młodszą gałąź zakonu franciszkańskiego – osadził w Samborze wojewoda podolski, Andrzej Odrowąż. Zbudował dla nich drewniany kościół i klasztor, które w późniejszych wiekach zostały zastąpione budowlami murowanymi. Klasztor bernardyńców funkcjonował do 2 połowy XVIII w. Po I rozbiorze Polski dekretem cesarza Austrii Józefa II z 9 listopada 1785 r. klasztor uległ kasacji. Kościół i klasztor przekazano na pomieszczenia sądu i więzienia. Zostały one pierw przebudowane, a następnie rozebrane, tak że nie ma dziś po nich śladu. Pozostali w Samborze bernardyni mieszkali na plebanii kościoła farnego, gdzie ich przełożonym był proboszcz parafii.

Nowy rozdział w dziejach bernardyńców samborskich rozpoczął się z dniem 4 października 1847 r., kiedy to biskup przemyski wprowadził bernardyńców do kościoła pojezuickiego.

Warto w tym miejscu poświęcić kilka zdań tej świątyni. Zbudowana została w latach 1709–1773 według projektu architekta jezuickiego Pawła Giżyckiego. W 1773 r. po rozwiązaniu zakonu jezuitów kościół zamieniono na magazyn, a w budynku klasztornym umieszczono biura starostwa. W 1823 r. przywrócono kościołowi funkcję sakralną z przeznaczeniem go na nabożeństwa dla młodzieży szkolnej. W ten sposób świątynia pozostała kościołem szkolnym aż do chwili objęcia jej przez bernardyńców w 1847 r.

Bernardyni pozostawali w Samborze aż do 1958 r. W 1946 roku dwóch ojców zakonnych wyjechało do Polski w ramach ekspatriacji. Pozostało tylko dwóch zakonników w osobach ojca Jacka Bobera i brata Kłeta Bonara. Oni też w 1946 r. przenieśli się na plebanie przy kościele farnym. O. Jacek Bober zaczął pełnić obowiązki proboszcza do 1958 r. Wtedy to ze względu na zły stan zdrowia wyjechał wraz z bratem Kłetem Bonarem do Polski. W międzyczasie, w 1952 r., kościół bernardyńców został zamknięty i przestał pełnić funkcje sakralne. Wraz z wyjazdem do Polski w 1958 r. ostatnich samborskich bernardyńców skończyła się epopeja franciszkańska w tym mieście. W nowej sytuacji kościół bernardyński został zamieniony na magazyn. Stan ten trwał do 1981 r., kiedy to w latach 1981–1986 został odrestaurowany według planu pani architekt D. Krywoszejewej i zaadaptowany na salę koncertową. Stan ten trwa do chwili obecnej.

Kościół jest budowlą murowaną z cegły i tynkowaną. Składa się z nawy, do której dobudowane są 3 pary

kaplic o rzucie poziomym zbliżonym do kwadratu. Prezbiterium zamknięte jest ścianą prostą. Fasada świątyni jest trójosiowa i dwukondygnacyjna. Po bokach fasady dwie symetrycznie ustawione wieże, niższe od części środkowej. Dach kościoła jest dwuspadowy z wieżyczką na sygnaturkę na jego kalenicy, dobudowaną w 1925 r. Sklepienia nawy i prezbiterium są kolebkowe, zaś w kaplicach kolebkowe z lunetami.

d) Cerkiew grekokatolicka pw. Narodzenia NMP

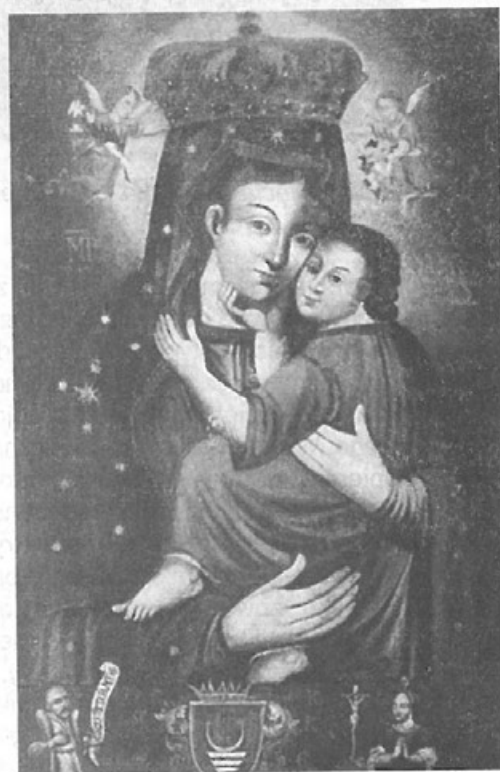
Położona jest w niewielkiej odległości od dawnego kościoła bernardynów.

Tradycje istnienia w Samborze cerkwi sięgają XIII wieku. Zdaniem niektórych istniało wtedy niezależne od przemyskiego prawosławne biskupstwo samborskie, którego biskupi mieli siedzibę w monasterze św. Spasa nad górnym Dniestrem powyżej Starego Sambora, w miejscu dzisiejszej wsi Spas. Kolejna wiadomość o cerkwi w Samborze datuje się z czasów króla Zygmunta I Starego. Wtedy to na mocy przywileju jego małżonki – królowej Bony – Rusini wzniesli cerkiew drewnianą. Cerkiew ta była pierwotnie prawosławna, ale po przystąpieniu biskupa przemyskiego rytu wschodniego – Innocentego Sasa-Winnickiego – do unii z Rzymem w 1692 r. stała się świątynią unicką (w dobie Monarchii Austro-Węgierskiej unitów zaczęto nazywać grekokatolikami). Cerkiew z czasów królowej Bony służyła samborskim Rusinom do 1738 r. Wtedy to z fundacji Eliasza i Heleny Komarnickich, właścicieli Radłowic, wzniesiono obecną murowaną. Do 1946 roku służyła grekokatolikom, ale po Synodzie Lwowskim zwołanym w marcu tegoż roku z inspiracji Stalina przeszła na własność Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej (w czasach sowieckich Kościół Grekokatolicki działał w podziemiu). Stan ten utrzymywał się do 1991 r., kiedy to u progu niepodległości Ukrainy świątynia powróciła do grekokatolików. Pozostali w Samborze zwolennicy prawosławia zbudowali sobie nową cerkiew na wschód od rynku. Trzeba w tym miejscu dodać, że obecnie znów na terenie Galicji wśród Ukraińców dominują wyznawcy obrządku grekokatolickiego, ale także pozostający tu w mniejszości prawosławni należą zwykle do niezależnych cerkwi ukraińskich (Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Kijowskiego lub Ukraiński Autokefaliczny Kościół Prawosławny). Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Moskiewskiego w województwach Zachodniej Ukrainy ma niewielką ilość zwolenników, nazywanych zresztą przez Ukraińców grekokatolików, jak i prawosławnych z niezależnych cerkwi ukraińskich okupantami.

Cerkiew, chociaż została wzniesiona już w 1. połowie XVIII stulecia, nosi cechy stylu renesansowego. Jest świątynią jednonawową przeciętą transeptem. Na skrzyżowaniu nawy z transeptem świątynię wieńczy kopuła w formie typowo zachodniej. Jej zewnętrzna bryła przydaje obiektowi cechy kościoła rzymskokatolickiego, chociaż takowym nigdy nie była. Jest to dobitny przykład silnego wpływu kultury polskiej w dobie I Rzeczypospolitej na życie i formę sztuki Rusinów (tak wtedy nazywano przodków dzisiejszych Ukraińców). Przykładów możemy znaleźć zresztą znacznie więcej, że wspomnę grekokatolicką archikatedrę św. Jura we Lwowie, rokokowy sobór Zaśnięcia NMP w Poczajowie na Wołyniu,

czy wreszcie barokową cerkiew monasteru bazylianów w Dobromilu. Dopiero w okresie zaborów, zwłaszcza w 2. połowie XIX stulecia, zaczęto wznosić bizantyzujące cerkwie na planie krzyża greckiego. Stało się to w dobie narodzin antypolskiego nacjonalizmu ukraińskiego, inspirowanego przez władze austriackie, którym chodziło o to by Rusinów odciąć od wszytkiego co polskie zgodnie z zasadą „dziel i rządź”.

Wewnątrz znajduje się rokokowy ikonostas. Przy przejściu z nawy do prezbiterium umieszczono ambonę. W grobowcu pod wielkim ołtarzem spoczywają zwłoki biskupa unickiego Atanazego Szeptyckiego (zmarłego w 1719 r. w Straszewicach), wywodzącego się z tego samego rodu, który później wydał grekokatolickiego metropolitę lwowskiego, Andrzeja Szeptyckiego. Największą jednak świętością cerkwi jest znajdujący się w bocznym ołtarzu lewego ramienia transeptu cudowny obraz Matki Boskiej Samborskiej, otaczany kultem reli-



Obraz Matki Boskiej Samborskiej

gijnym przez ludność wschodniego Podkarpacia, zwłaszcza w okolicach Sambora, Starego Sambora i Dobromila.

Obraz przedstawia Matkę Boską w półpostaci, ubraną w granatową szatę zdobioną gwiazdkami. Głowę wieńczy zamknięta korona zakończona krzyżykiem. Maryja trzyma Dzieciątko ubrane w czerwoną szatę na prawej ręce, a lewą tuli je do siebie. Mały Jezusek prawą dłońią łapie swą Matkę za brodę, a lewą wyciąga w Jej stronę. Głowy obu postaci otacza jasny nieobjęty nimb. Po obu stronach głowy Maryi widzimy dwie postacie fruujących aniołów. W dolnej części obrazu, w centralnym punkcie, umieszczona jest tarcza z herbami Sas w górnej i Korczak w dolnej jej części. Po obu stronach tarczy z herbami widnieją dwie postacie ubrane w staropolskie stroje szlacheckie. Po lewej stronie to mężczyzna z szarfą, na której są litery alfabetu staro-

cerkiewno-słowiańskiego, zaś po prawej kobieta modląca się przed krucyfiksem. Obie postacie są zapewne małżeństwem, które ufundowało niniejszy obraz. Sądząc po herbach zapewne wywodzili się z drobnej ruskiej szlachty obrządku unickiego dotąd licznie zamieszkującej wschodnie Bieszczady, w szczególności powiaty turczański i skolski (pisałem o niej w artykule w jednym z poprzednich numerów „Semper Fidelis” pt. „Kresowe rycerstwo nad górnym Stryjem”).

Początki szczególnego kultu Madonny Samborskiej datują się od 1727 roku, a więc z czasów, gdy istniała jeszcze stara drewniana cerkiew. W dniu 15 września tegoż roku po Mszy św. odprawionej w cerkwi za duszę rodziny Szurkiewiczów, ruskich mieszczan samborskich przez unickiego parocha, jej uczestnicy zaprosili kapłana do odwiedzenia domu pani Heleny Dobrzańskiej, wdowy po byłym pisarzu samborskim (tak dawniej nazywano sekretarzy urzędu miasta czy gminy). Mieszkali w jej domu uczniowie samborskiej szkoły jezuickiej. Jeden z tych uczniów, 14-letni Piotr Monastyrski, wpatrując się w obraz wiszący w domu Dobrzańskiej zauważył krwawe łzy na oczach i głowie Matki Boskiej. Łzy te oprócz wspomnianego ucznia widzieli o. Kościński od jezuitów samborskich, o. Adrian Seriewicz z klasztoru bernardynów w tym mieście oraz p. Józef Prondziński pełniący urząd pisarza Rzeczypospolitej Polskiej i wielu innych. Ówczesny biskup unicki Przemyśla, ks. Hieronim Ustrzycki, po uzyskaniu informacji o cudownym zdarzeniu wysłał do Sambora komisję w celu zebrania zeznań od świadków. Na podstawie prac komisji biskup Ustrzycki pismem z dnia 3 października 1727 r. ogłosił obraz cudownym. Został on przeniesiony do cerkwi samborskiej. Zjawisko płaczu obrazu trwało przez 175 dni, tj. od 15 września 1727 r. aż do 9 marca roku następnego.

Z dziejów kresowych nekropolii...

Urszula i Mariusz Olbromscy Cmentarz w Mościskach

Mościska to miasto w dawnym województwie ruskim, obecnie na terenie Ukrainy, w odległości 12 km od granicy z Polską. Jego pierwotna nazwa brzmiała Mostycz. Było ono miastem koronnym, lokowanym przez Władysława Jagiełłę na prawie magdeburskim.

Dogodne położenie przy trakcie ruskim prowadzącym z Krakowa do Lwowa wpływało na jego rozwój. Prężnie rozwijał się tam handel, głównie dzięki jarmarkom.

Jednym z ważniejszych zajęć mieszkańców było rolnictwo oraz rzemiosło; Mościska słynęły z tkactwa. Po upadku gospodarczym w XVIII wieku do ożywienia miasta przyczyniło się otwarcie w 1861 roku linii kolejowej z Krakowa do Lwowa.

Na przestrzeni wieków Mościska ulegały wielokrotnie zniszczeniom wskutek wrogich najazdów i wojen, a także epidemii.

Mościska były dość znaczącym ośrodkiem szkolnictwa. Poza polską szkołą parafialną, która istniała już

Obraz ten Helena Dobrzańska miała otrzymać w spadku po kupcu greckim z Sambora – Janie Stramowiczu – swoim szwagrze, który zmarł w 1705 r. podczas zarazy szalejącej w tym mieście. Jan Stramowicz miał go otrzymać od jakiegoś podróżnego, który zostawił go u niego w domu.

Wieść o cudownym zdarzeniu rozeszła się po całej okolicy i lud zaczął się licznie tu gromadzić, a papież udzielił odpustu zupełnego 4 razy do roku (2 lutego, 14 lipca – Nawiedzenie NMP, 27 sierpnia – Wniebowzięcie NMP i 20 września – Narodzenie NMP) w święta obchodzone według kalendarza juliańskiego. W 1728 r. Elias Komarnicki, miecznik żydaczowski i właściciel dóbr Radłowic, dla uświetnienia chwały Bogarodnicy Samborskiej ufundował obecną cerkiew. Zwłoki fundatora, jego żony oraz dwóch córek spoczyły w podziemiach cerkwi. Nabożeństwo do MB Samborskiej stale wzrastało, o czym świadczyły liczne wota składane przez wierznych. Złożyła je m.in. w roku 1880 p. Smolawska, właścicielka Uherzec pod Samborem.

Można mieć nadzieję, że powrót cerkwi do grekokatolików i jej dalsza egzystencja w wolnej Ukrainie będą sprzyjały dalszemu wzrostowi nabożeństwa do Matki Bożej, co z czasem doprowadzi do papieskiej koronacji Ikony Samborskiej.

Zakończenie

W ten sposób zakończyliśmy wędrówkę po tym pięknym naddniestrzańskim mieście Samborze. Jego zabytki świadczą o silnym związku grodu z kulturą polską. Dlatego powinien on też być częściej odwiedzany przez turystów z Polski, z których większość ogranicza odwiedziny tej części Kresów do Lwowa, Krzemieńca, Zbaraża, Podhorzec, Oleska, czy Kamieńca Podolskiego. □



Nagrobek Jana Nałęcza z Pińczowa Chelmońskiego (1867–1932), emerytowanego radcy województwa śląskiego. Jeden z kilku nagrobków w formie stelli lub obelisku z inskrypcją na cokole.

17 września 1939 roku od 22 października tego roku Mościska zostały włączone do Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w ramach Radzieckiej Republiki Ukrainiejskiej i stały się siedzibą rejonu. Po wyparciu wojsk hitlerowskich od 1945 roku znalazły się na terenie Związku Radzieckiego.

Obecnie Mościska rozwijają się dość dobrze dzięki swemu przygranicznemu położeniu i handlowi. Należą do jednych z najbardziej prężnych środowisk polskich na Ukrainie. W mieście i rejonie mieszka około 10.000 Polaków. Utworzono tutaj w odrestaurowanym za fundusze wyasygnowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” szkołę z polskim językiem nauczania, a w pobliskich Strzelczyskach zbudowano nową szkołę. Aktywnie działają oddziały Towarzystwa Kultury Polskiej.

W mieście i okolicy otwartych jest kilka kościołów rzymskokatolickich.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że parafię w Mościskach pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela erygowano już w 1404 roku. Uposażył ją król Władysław Jagiełło. Drewniany kościół spłonął podczas najazdu tatarskiego, a na jego miejscu proboszcz Bartłomiej z Rohatyna wybudował w 1604 roku murowany o cechach romańsko-gotyckich. Zniszczony przez Kozaków został odbudowany i konsekrowany w 1658 roku; na początku XX wieku kościół regotytyzowano. Po II wojnie światowej, jako jeden z niewielu w ZSRR, był stale użytkowany przez ludność wyznania rzymskokatolickiego.

Obecnie Mościska są siedzibą dekanatu. Dziekanem jest proboszcz, ks. kanonik Józef Legowicz.

W 1406 roku król Władysław Jagiełło ufundował w Mościskach kościół i klasztor dla dominikanów. W 1788 roku Austriacy zamienili go na magazyn. W 1860 roku w wyniku starań mieszczan kościół wykupiono, wyremontowano i dostosowano do użytkowania przez oo. Redemptorystów. Za czasów sowieckich klasztor był siedzibą pogotowia ratunkowego. Przed kilkoma laty sam kościół bez zabudowań klasztornych powrócił do Redemptorystów i jest użytkowany.

Cerkiew wybudowano tutaj w 1611 roku przy wale miejskim jako fundację Jana Szczęsnego Herburt z Felsztyna.

Nekropolia w Mościskach jest najlepiej utrzymanym z cmentarzy w rejonie przygranicznym spośród tych, które mają przewagę grobów polskich.



Nagrobek Wiktora Janusza (1857–1903), zmarłego we Lwowie, z figurą Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia, zapewne z warsztatu lwowskiego. Jest to jeden z najpiękniejszych nagrobków na tym cmentarzu.

Jest on cmentarzem komunalnym, obecnie oficjalnie nieużytkowanym. Znajdują się na nim przede wszystkim groby polskie, ale też ukraińskie i niewielka liczba austriackich z czasów zaborów (łącznie „czytelnych” jest około 700 mogił). Polacy z Mościsk dążą do tego, by przywrócić cmentarzowi pierwotną funkcję, zwłaszcza że znaczna jego część na skutek zaniku nie pielęgnowanych grobów przybrała formę terenu bez widocznych narysów mogił. Ostatnie pochówki sięgają lat osiemdziesiątych XX wieku. W związku z otwarciem granic

rodziny z Polski na miejscu wcześniejszych, zaniedbanych mogił, stawiają nowe, zazwyczaj wykonane z lastriko, grobowce i płyty nagrobne. Polskich grobów oznakowanych, bądź takich, co do których istnieje przypuszczenie, iż są polskie, naliczono ponad 400. Z tego około 350 to groby sprzed 1945 roku.



Pomnik na mogile żołnierzy polskich, którzy zginęli w 1918 roku. U dołu inskrypcji cytat: Anioł Pański otacza szansem bogobojnych (Ps.34).

Cmentarz jest położony na obrzeżach miasta w kierunku Lwowa, po prawej stronie traktu. Ma on kształt prostokąta o wymiarach ok. 170 m x 105 m i jest podporządkowany topografii terenu.

Cmentarz jest częściowo ogrodzony; od strony szosy ogrodzenie wzmacniają nasadzenia z iglaków znajdujące się po jego wewnętrznej stronie. W boku od strony szosy prowadzi do niego furtka i aleja, która optycznie dzieli powierzchnię na dwie części: lewą i prawą. Aleja jest częściowo wydzielona kilkuletnimi nasadzeniami z tui oraz przygotowanymi pod ogrodzenie słupkami. Doprowadza ona do kaplicy pełniącej do niedawna funkcję sepulkralną, a obecnie użytkowanej tylko na Wszystkich Świętych; jest ona usytuowana nieznacznie po jej lewej stronie. W pobliżu kaplicy, po obu stronach alei, znajduje się najwięcej mogił, które miejscami tworzą kwatery. W pozostałej części cmentarza oznakowane groby zachowały się przypadkowo, bez żadnego porządku. Przestrzeń wyznaczoną przez aleję zamyka klasycyzujący, architektoniczny grobowiec Szalbotów. Od jego linii, w głąb ku skarpi i po prawej stronie ku drodze lokalnej, oznakowane, lub widoczne w terenie narysy mogił, są rozrzucone po terenie bezładnie.

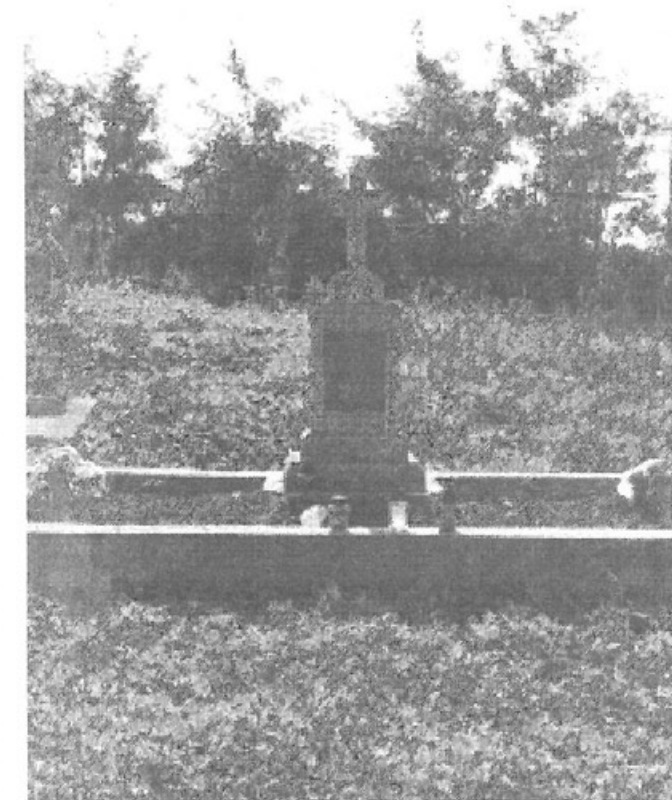
Prawą część cmentarza w pobliżu drogi lokalnej prowadzącej do zabudowań zakładowych oddziela ściana nie koszonych chwastów. Za nią, tuż przy drodze, usytuowanych jest około 10 grobów, z czego 8 to polskie. Po lewej stronie cmentarza, tuż przy grobowcu Szalbotów, znajduje się kwatera grzebalna oo. Redemptorystów. Jest wyróżniona ogrodzeniem oraz architekturą: jej centrum stanowi mogiła kommemoratywna, zaś groby zakonników posiadają jednakową formę.

Na cmentarzu w Mościskach znajdują się trzy kaplice oraz jeden naziemny grobowiec (Szalbotów) o charakterze pseudokaplicy.

Kaplica cmentarna została zbudowana w 1893 roku w stylu eklektycznym. W niewielkim oddaleniu od niej znajduje się dwudziestowieczna, z lat pięćdziesiątych, kaplica grobowa zamordowanej przez UPA rodziny Bosaków. Trzecia kaplica, o prostej architekturze, znajduje się poza aleją, w powojennej części cmentarza.

Zdecydowaną większość stanowią tutaj groby oznakowane krzyżami z rur, z elementami ozdobnymi. Do najcenniejszych należy niewielka grupa nagrobków figuralnych, w tym jeden kapliczkowy z figurą Matki Boskiej, kilka obelisków z różowego bazaltu i wapiennych nagrobków bruśnieńskich. Osobliwością jest jeden grób w kształcie trumny wykonany z piaskowca.

Na cmentarzu znajduje się kilka grobów wojskowych, w tym o takiej samej formie zbiorowe mogiły żołnierzy polskich z 1918 roku i z 1939 roku. Są one pielęgnowane przez tutejszą ludność. Spoczywa tam także Karol Kozak, młody, bo zmarły w 1924 roku 24-letni Kawaler Orderu Virtuti Militari i Krzyża Walecznych; jego pomnik opatrzone inskrypcją, której fragment brzmi: Mło-



Pomnik na mogile żołnierzy, którzy polegli w wojnie obronnej 1939 roku. U dołu inskrypcji cytat: Panie, Ty dla nas byłeś ucieczką (Ps. 90).

dzieży Polska patrz na ten krzyż/ Bohaterowi wzniesion on wzyw/ co bronil Ziemi i Świętej Wiary/ dla Ciebie Polsko i dla Twej Chwały. Tylko okresowo jest ogarniany grób podpułkownika Mariana Skrzyneckiego, ostatniego dowódcy 2 Pułku Ułanów Lubelskich. Znajdują się też tutaj mogiły urzędników miejskich, jak na przykład sekretarza Rady Powiatowej i burmistrza Ignacego Jasieńczyka Jabłońskiego, czy Medarda Gałuszkiewicza – kontrolera pocztowego oraz ich żon. Uwagę zwracają płyty nagrobne we wspólnym ogrodzeniu Bronisława Majera, kierownika szkoły w Mościskach oraz

emerytowanej nauczycielki – Marii z Tudorowiczów Majerowej.

Na cmentarzu w Mościskach znajduje się szereg cennych architektonicznie nagrobków, grobowiec Szalbotów oraz wspomniane kaplice. Z tablic inskrypcyjnych możemy poznać nazwiska rodzin niegdyś tam mieszkających, niekiedy odnotowane są ich funkcje i urzędy, jakie piastowali. Mogiły żołnierzy mówią o walkach o to miasto w XX wieku. Mimo upływu czasu cmentarz ten jest nie tylko miejscem pochówku zmarłych, lecz także księgą historii Mościsk. □

Kornelia Czaja

Od Legionów do kamieniołomu czyli skrócone dzieje Bazylego Rogowskiego



Fot. J. Drzazga

Basyl Rogowski,
Nysa 1960 r.

trudną przygodę z wojskiem. W 1914 r. wysłany do Legionu Wschodniego służy najpierw w I, a później w VI batalionie (od grudnia w składzie I Brygady), gdzie dowodził plutonem. W latach 1915–1916 odznaczył się niezwykle męstwem (w bitwach pod Krzywopłotami, Wszachowem i Ożarowem, na Lubelszczyźnie i Wołyniu) oraz talentem zwiadowczym i dowódczym.

„(...) wytrwałością i odwagą podtrzymywał ducha w oddziale podczas najkrwawszych walk, w których wyginęli lub zostali ranni wszyscy oficerowie kompanii” – charakteryzowali młodego plutonowego zwierzchnicy. Czas urlopu w 1916 r. jest okresem zdobywania wiedzy – matura, kursy oficerskie (sztabowy, kartograficzny, instruktorski, terenoznawstwa). Po „kryzysie przysięgowym” wcielony do armii austro-węgierskiej, zdezerterował i w maju 1918 r. rozpoczął działalność POW w Krakowie jako komendant szkoły podoficerskiej, a od listopada 1918 r. – komendant Okręgu Podkarpackiego POW. Dwukrotnie więziony przez Ukraińców (Kołomyja, Stanisławów) zorganizował bunt więźniów i w walce doczekał nadejścia polskiego wojska. Rozpoczyna się kilkuletni okres w służbie wywiadowczej – Oddział II: Przemyśl, Lwów, Warszawa. „(...) głęboko ideowy, prawy i lojalny oficer. Charakter wyrobiony i zrównoważony. Pogodny, spokojny i taktowny. W pracy równy i dokładny. Bardzo wartościowa jednostka.” – pisano w opinii w 1927 r. Po dziesięciu latach czynnej służby wojsko-

wej „Antoni Surowiec” przechodzi w stopniu majora do rezerwy i podejmuje pracę w administracji państwowej. W 1929 r. zostaje szefem Wydziału Bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie, a dwa lata później w Krakowie. Zanim w grudniu 1938 r. został wicewojewodą tarnopolskim, pełnił funkcję starosty w Toruniu, Częstochowie i Równem. Energiczny, otwarty i uczciwy, był świetnym administratorem, wydał wiele wartościowych rozporządzeń. Przez wszystkie te lata służby państwowej utrzymywał koleżeńskie, żołnierskie kontakty.

Jeszcze 14 IX 1939 r. uczestniczył w naradzie z premierem Sławojem-Składkowskim. Już 17 września, po sowieckiej agresji, wraz z wieloma urzędnikami państwowymi przekracza granicę węgierską. Zamieszkuje w Budapeszcie, odmawia ewakuacji do Algierii (teren francuski) i podejmuje działania w grupie pilsudczyków. M.in. współtworzy Obóz Polski Walczącej (OPW) i organizuje przerzuty uciekinierów polskich z Rumunii. W grudniu 1940 r. „zieloną granicę” przekracza internowany w Rumunii marszałek Śmigły-Rydz. Bazio przejmie go w Szegedzie i na wiele miesięcy staje się towarzyszem i opiekunem Marszałka, teraz „stryja” Stanisława Rogowskiego, profesora ze Lwowa. Bywało, że zmieniając konspiracyjne miejsca pobytu nie spotykali się z nikim. W odosobnieniu (m.in. nad Balatonem) toczyły się rozmowy o Polsce, była lektura i wspólne malowanie (kilka akwael z tego okresu to dziś pamiątki rodzinne). W październiku 1941 r. Basyl Rogowski, przy pomocy przewodnika tatrzańskiego i kuriera Stanisława Frączystego z Chocholowa, przeprowadził Marszałka przez Słowację do Polski. Pełną napięcia i niebezpieczeństw przeprawę opisał Bazio we wspomnieniach wielokrotnie wykorzystywanych w literaturze dotyczącej Edwarda Śmigłego-Rydza (od kilku lat stoi w Chocholowie kamień z inskrypcją upamiętniający to wydarzenie).

Po krótkim pobycie w Krakowie i Warszawie wraca B. Rogowski do Budapesztu, gdzie kontynuuje działalność wśród pilsudczyków, współpracuje też ze Słowakami, którzy go bardzo poważali. „Zadziwiał nas swoją doskonałą znajomością zasad konspiracji, które opracował w sposób naukowy i przestrzegał” – pisał P. Čarnogursky.

Po wkroczeniu Niemców na Węgry przedostaje się jako Andrzej Lacek na Słowację, gdzie pracuje w księgowości firmy budowlanej TATRA w Bratysławie.

W listopadzie 1946 r. uzyskuje pozwolenie na wyjazd do Austrii wraz z małżonką Agnieszką z domu Tomek, a w lutym 1947 r. Polska Misja Repatriacyjna w Wiedniu zaświadcza o wyjeździe państwa Rogowskich do Polski. Przez kilka miesięcy repatriant pracuje jako inspektor w Ministerstwie Odbudowy w Warszawie, jednak już w październiku 1947 r. zostaje usunięty z powodu „przeszłości politycznej”, oficjalnie zaś na prośbę wicewojewody katowickiego J. Ziętka powołującego się na przydatność „wytrawnego administratora” w „usprawnieniu administracji”... kamieniołomów w Nadziejowie i Kamiennej Górze w powiecie nyskim. I tak pilsudczyk, major rezerwy, był wicewojewodą zostaje kierownikiem kamieniołomu.

W latach 50. nachodzony przez służbę bezpieczeństwa, przesłuchiwany, traci pracę. Ponownie udaje się do Warszawy, by do 1955 r. pracować w biurze CEPELIA. Znowu rozłąka z rodziną. W 1956 r. zupełnie przypadko-

wo zostaje zatrudniony w nyskim PZGS jako „urzędnik umysłowy”. Władze nie zapomniały i tutaj o „Antonim Surowcu” – jeszcze w marcu 1960 r. wezwano na przesłuchanie mec. Stanisława Łozińskiego „celem przesłuchania w sprawie ob. Rogowski Bazyl”.

Miesiąc później 29 IV 1960 r. Bazio osierocił żonę Agnieszkę i dzieci – Barbarę i Bronisława. Na cmentarzu Jerozolimskim w Nysie grób Bazylego Rogowskiego i jego żony Agnieszki znajduje się w głównej alei, w górę od kaplicy. Wśród pamiątek rodzinnych zachowała się miniaturka Orderu Polonia Restituta (1928). A był jeszcze odznaczony czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości, Virtuti Militari V kl. i innymi.

W opracowaniu biografii korzystałam z archiwum rodzinnego Barbary Rogowskiej-Tarabury (Katowice), Bronisława Rogowskiego (Nysa) oraz opracowań:

- Marek Gałęzowski, *Wierni Polsce, Biblioteka Niepodległości, Warszawa 2005,*
- Cezary Leżeński, *Kwatera 139, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1989.* □

Janusz Jaśniak

Święć się Imię Twoje

Tryptyk Kresowy – Bolechów, Dolina, Kałusz (I)

1.

Wkroczenie Armii Czerwonej na Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej latem 1944 roku zapowiadało bliski koniec wojny. Polacy wiedzieli jednak, że oznacza to również nową okupację tych ziem i represje, jakich doświadczyli już po 1939 roku: masowe deportacje w głąb Rosji, aresztowania i zsyłki do łagrów ludzi, których uznano za wrogów rewolucji, walkę z Kościołem. Zamykano świątynie i grabiono mienie kościelne, księżom zakazywano sprawowania obrządków i katechizowania dzieci, prymitywnymi metodami indoktrynowano młodzież.

Krótko po kapitulacji Niemiec władze sowieckie zaczęły przeprowadzać, na mocy postanowień jałtańskich, masową deportację ludności polskiej. Wysiedlanych pozabawiono majątków i praw własności. Transportom w nieznaną często towarzyszyli miejscowi duszpasterze. Dla ludzi od dorobku całego życia cenniejsze były święte obrazy, chorągwie kościelne, wyposażenia kościołów.

Nie wszyscy jednak Polacy godzili się na ekspatriację. Ludzie zostawali na ojczyźnie z przyczyn losowych i rodzinnych. Ryzykowali, bo mogła ich za to czekać zsyłka na Sybir. Mogli być także ofiarami etnicznych pogromów. Ci zaś, którzy zostawali, starali się trzymać razem. Strzegli opuszczonych kościołów i wspólnie się modlili, bo wiara dawała im siłę ducha i niosła nadzieję. Nieliczni księża, którym nie wolno było publicznie sprawować służby Bożej, spotykali się z wiernymi w domach prywatnych, potajemnie otwierali kościoła, kaplicach cmentarnych. Bóg bowiem nie opuścił tej nieludzko doświadczanej ziemi. Kościół stał się kościołem domowym. Ks. Roman Dzwonkowski SAC w Księdze jubileuszowej dedykowanej biskupowi Janowi Olszańskiemu pt. „Pasterz i twierdza” napisał: „Jeżeli cele i dążenia władz sowieckich do likwidacji

Kościola katolickiego na Ukrainie w okresie powojennym nie zostały zrealizowane, to przede wszystkim dzięki głębokiemu przywiązaniu do niego, żywej wierze i gotowości do poświęcenia ludności polskiej i katolickiej, występującej w obronie swych świątyń i kapłanów pomimo zastraszania i kar”.

Ta bohaterska i zdecydowana postawa wiernych doprowadziła do odrodzenia życia religijnego na Kresach w latach gorbaczowskiej pierestrojki i później, już po rozpadzie Związku Radzieckiego. Stymulatorem tak głębokich zmian politycznych były wolnościowe wystąpienia w Polsce, powstanie „Solidarności”, obalenie muru berlińskiego, a nade wszystko wyniesienie kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Na Ukrainie pierwsze wystąpienie wspólnot wyznaniowych o zwrot kościołów i cerkwi miało miejsce jeszcze zanim ten kraj uzyskał niepodległość. Władze lokalne wielu miast i województw niezależnej już republiki dalej jednak myślały kategoriami minionej epoki, mentalność urzędników skażona była paragrafami konstytucji sowieckiej z 1936 roku, która mówiła, że państwo zapewnia wolność praktyk religijnych, ale to znaczyło tylko wolność propagandy ateistycznej, walkę z tzw. przesądami religijnymi i nadzór państwowy nad całym zagrabionym mieniem kościelnym, w tym także miejscami kultu religijnego.

2.

Wiara ludu i tchnienie Ducha Świętego przynosiły jednak cudowne owoce. W styczniu 1991 roku Ojciec Święty Jan Paweł II ustanowił nowe struktury kościelne na Ukrainie. Tym samym zostały stworzone podwaliny dla dalszego odrodzenia życia religijnego. Procesom tym sprzyjała zmiana polityki władz, postawa bardziej otwarta na potrzeby Kościoła obu obrządków.

Pierwszym metropolitą i arcybiskupem lwowskim obrządku łacińskiego został – po ks. abpie Eugeniuszu Baziaku, którego władze komunistyczne pozbawiły urzędu i wydalili w 1946 roku do Polski – ks. abp Marian Jaworski. Ustanowione zostały również biskupstwa w Kamieńcu Podolskim, Żytomierzu i Łucku.

Najnowsze dzieje Kościoła na Ukrainie, jego martyrologium i proces odradzania się wiary doczekały się już licznych opracowań. Na uwagę zasługują monografie ks. prof. Józefa Wołczańskiego, Adama Hlebowicza, ks. Romana Dzwonowskiego, W. Urbana, J. J. Osipowej. Relacje reporterskie ukazują proces odradzania się wiary, odzyskiwanie i odbudowę kościołów, heroiczną postawę wielu kapłanów i ludzi świeckich, tworzenie się wspólnot parafialnych i ruchów religijnych. Szczególnie wymowne i cenne są świadectwa tych, którzy trwali w Kościele domowym, kapłanów w ukryciu głoszących Ewangelię i sprawujących Sakramenty Święte, pomimo groźby represji. Dotyczy to także Cerkwi greckokatolickiej, szczególnie zajadle zwalczanej przez władze komunistyczne.

Istnieje potrzeba dalszego dokumentowania działalności Kościoła, ogromnego wysiłku wielu księży i wspólnot parafialnych, aby odzyskaniem i mocno zniszczonym świątyniom przywrócić ich dawny blask. Są księża, którzy przez piętnaście lat odzyskali po kilka, a nawet kilkanaście kościołów i kaplic, np.: ks. prał. Józef Michałowski z Rydobud w dekanacie czortkowskim, ks. Kazimierz Halimurka z Iwanofrankowska (Stanisławowa), ks. kan. Bazyli Pawełko z Żółkwi czy ks. kan. Józef Legowicz z Mościsk. A czy nie zasługuje na nazwanie cudem Bożej Opatrzności to, że jeszcze tak niedawno na terenie Archidiecezji Lwowskiej czynne były cztery kościoły i na jej rozległym terenie pracowało zaledwie kilku kapłanów – niektórzy z narażeniem życia – a dziś w 11 dekanatach i ponad 30 parafiach posługę duszpasterską pełni 120 księży? Obsługują oni 270 kościołów i kaplic, z których niemal każdy był odzyskany w opanowanym stanie i wymagał niehumanitarnego wysiłku, aby można było w nim sprawować liturgię. Większość duchowieństwa stanowią jeszcze księża diecezjalni i zakonni przybyli z Polski, ale Wyższe Seminarium Duchowne we Lwowie-Brzuchowicach przygotowuje do kapłaństwa własnych alumnów. Piętnaście lat temu na terenie Związku Radzieckiego działało jedno seminarium w Rydze.

3.

Kilkanaście kilometrów za Stryjem zaczyna się województwo iwanofrankowskie, do wojny ziemia stanisławowska. Pieczęcią historii jest przydrożny cmentarz wojenny – na przestrzeni wieków historia zostawiła tu wiele śladów wojen, krwi i pożarów. Dlatego szlak ten nosi nazwę drogi tatarskiej, bywa również nazywany szlakiem solnym. Szosa pnie się w górę, by na skraju lasu zatoczyć łuk, w dolinę zagospodarowaną piękną panoramą Bolechowa. Już z daleka dominuje nad nim kopuła cerkwi i strzelista wieża kościoła – symbole wielowyznaniowego charakteru miasta, które ongiś szczyliło się przywilejami miasta królewskiego, ale też było niszczone przez zbuntowanych hajdamaków i liczne najazdy tatarskie. W 1672 roku hetman kor. Jan Sobieski od Krasnegostawu przez Stryj, Bolechów i Dolinę pędził rozproszone zagony tatarskie, aby pod Kałuszem zadać im ostateczną klęskę. Nie została ona, jak wiele innych, wykorzystana, bo w Buczaczu

18 października został zawarty z Portą upokarzający dla Polski układ pokojowy.

Szesnaście kilometrów za Bolechowem, w Dolinie droga się rozchodzi: na wschód, przez Kałusz, do stolicy województwa albo Halicza i na południe, przez lesiste Beskidy, w kierunku Gorganów.

Bolechów, Dolina i Kałusz są trzema skrzydłami kresowego tryptyku, niewielkiej części okaleczonego przez system totalitarny Kościoła. Wypełniają go świątynie i wierni, których miało nie być, którzy jednak zachowali swą wiarę i język ojczysty. Proboszczem tej rozległej parafii jest ks. Krzysztof Panasowiec, kapłan z diecezji zamojsko-lubaczowskiej. Zaraz po prymicach w 1992 roku biskup rzucił go „na głęboką wodę” ewangelizacyjnej posługi, powierzając mu zarazem wioskę i ster.

4.

Przed wojną Dolina była jedną z największych i najbogatszych parafii Archidiecezji Lwowskiej, siedzibą dekanatu większego niż powiat. Była też bogata, o czym świadczy wysokość składki wnoszonej na utrzymanie seminarium lwowskiego. Na tysiącłotową ofiarę mogła sobie pozwolić tylko parafia katedralna. Podstawą zamożności miejscowego kościoła były lasy, którymi go obdarowywano na przestrzeni wieków. Historia miasta sięga bowiem czasów przedpiastowskich. Związana jest z tym legenda piastowska.

Jednemu z plemion górskich zginęło stado owiec. Po wielu dniach poszukiwań znaleziono je w dolinie między rzekami Turzańką i Siwką, dopływami Świcy. Pasły się na leśnej polanie i ze skalnego podłoża zlizywały sól.

Pisane źródła podają, że już w XII wieku istniał w Dolinie klasztor Bazylianów. Zapadł się on pod ziemię, bo mnisi przestali przestrzegać reguł. Tak mówi inna legenda, ale racjonalną przesłanką upadku klasztoru były pewnie napady i grabieże grodu, który leżał na uczęszczanym szlaku handlowym. W późniejszych wiekach na Dolinę napadali Turcy, Kozacy, Tatarzy i bandy hajdamaków.

Statut miasta zawdzięcza Dolina Zygmuntowi I, który nadał jej prawa brandeburskie i przywileje organizowania jarmarków oraz warzenia soli zastrzegając, że warzelnie pozostaną własnością królewską. Tak więc lasy, sól i handel stanowiły źródło rozwoju miasta, a pod rządami austriackimi doszła jeszcze ropa naftowa. Obecnie pracują nieliczne jeszcze odwierty, warzelnia soli przestała produkować po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości – zostały więc lasy i piękne położenie u podnóża gór, które dalej zachwycają surowym majestatem Gorganów i Czarnohory.

Nie pozostało w Dolinie wiele zabytków historycznych, nie ma stylowych cerkwi, kościołów, mieszczkańskich kamienic. W Nowej Dolinie zostało tylko kilka budowli w stylu socrealistycznym. Nad miastem górują kopuły cerkiewne, Pomnik Niepodległości na rondzie i piękne jezioro na obrzeżach miasta, o którym pisze w powieści autobiograficznej Jan Wajman. Przed wojną ozdobą kościoła rzymskokatolickiego była kopia Jasnogórskiej Pani. Zamknięto go w sierpniu 1945 r., kiedy czwarta fala przymusowej deportacji zabrała mieszkających tu Polaków, wraz z księdzem dziekanem Józefem Garbiczem i dwoma wikarymi. Cieszący się wielkim szacunkiem wiernych, zwłaszcza młodzieży, ks. Henryk Smoluk został zesłany na Sybir podczas pierwszej okupacji sowieckiej. Księża zabrali ze sobą całe wyposażenie i sprzęt liturgiczny kościoła, łącznie z obrazem



Matki Boskiej Częstochowskiej. Trafił on do Świętej Katarzyny pod Wrocławiem, gdzie w miejscowym kościele odbiera cześć do dnia dzisiejszego. A Polacy z Doliny rozsypali się po całym Śląsku, niektóre ich transporty dotarły aż na Pomorze Szczecińskie, jakby chcieli dotrzeć do końca swej tułacznej drogi.

Dziś kopia Jasnogórskiej Pani wraca do Doliny jako dar rodaków z Niemodlina. Kult ikony niewątpliwie ożywi życie religijne w parafii.

Jednak nie wszyscy dolinianie opuścili strony ojczyście. Jedni zostali z przyczyn rodzinnych i losowych, inni posłużyli się fortelem, ale wspólnota parafialna, pozbawiona świątyni i pasterzy, przestała istnieć. Publiczne przyznawanie się do wiary wymagało odwagi. Ludzie nie wyrzekli się jednak Boga, wielu jeździło do czynnego wciąż kościoła w Stryju. Sporo polskich domów pełniło w skrytości funkcję kościołów rodzinnych.

Nowe władze sowieckie zajęły się w sposób szczególny opuszczoną świątynią – pozbawiona krzyża na wieży i dzwonnicy, została najpierw zamieniona na magazyn, potem urządzono w niej salę sportową dla całej szkoły. Wcześniej kościół został ogolony z całego wyposażenia i przedmiotów kultu religijnego. Granitową posadzkę zastąpiono drewnianą. Bezmyślna, dzika dewastacja nie oszczędziła nawet pięknie usytuowanego, historycznego cmentarza.

Dla pozostających w Dolinie katolików kościół, chociaż boleśnie zbezczeszczone, pozostał Domem Bożym. Ludzie, gdy przechodzili obok niego, żegnali się i odmawiali modlitwy. Dziesiątki lat ateizacji i walki z Kościołem sprawiły jednak, że w Dolinie rosły pokolenia ludzi religijnie obojętnych.

Kiedy pod koniec lat osiemdziesiątych zaczął się proces rozpadu Związku Radzieckiego i tu znalazła się grupa przyznających się odważnie do swej wiary i polskich korzeni. Po reaktywowaniu biskupstwa rzymskokatolickiego we Lwowie, grupa inicjatywna z panią Ireną Leśkiewicz na czele, wystąpiła do władz lokalnych z żądaniem zarejestrowania parafii i zwrotu kościoła. Inicjatywę wiernych wsparły władze kościelne. Arcybiskup

kup M. Jaworski mianował opiekunem duchowym reaktywowanej wspólnoty religijnej ks. Kazimierza Halimurkę z Iwanofrankowska (Stanisławowa), gdzie już od 1989 roku istniała parafia i trwały prace przy wykończeniu kościoła pw. Chrystusa Króla. Jego budowę, z inicjatywy miejscowych kolejarzy, rozpoczęto w 1932 roku. Msze św. odprawiano tymczasowo w kaplicy „Ave Maria”.

Rozstrzygające decyzje władz wojewódzkich zapadły w listopadzie 1991 roku. Zdewastowaną świątynię przekazano zarejestrowanej parafii. Na Boże Narodzenie można było odprawić w kościele pierwszą po 46 latach Mszę św., chociaż oficjalnie przejął go i poświęcił trzy dni przed końcem roku sufragan lwowski ks. bp Marjan Trofimiak.

5.

Wiadomość o odzyskaniu kościoła w Dolinie szybko dotarła do Polski. Jej dawni mieszkańcy oraz ich potomkowie rozrzućeni po całym Dolnym Śląsku założyli w Oławie Klub Przyjaciół Doliny, który przy wydatnym wsparciu tamtejszej Kurii Biskupiej zaczął organizować pomoc służącą jego odbudowie. Potrzeby były ogromne – świątyni trzeba było przywrócić sakralny charakter, wyposażyć ją w sprzęt liturgiczny, pomóc w zdobyciu odpowiednich materiałów budowlanych. Młode państwo przeżywało kryzys ekonomiczny, obszary biedy na Ukrainie się poszerzały, co szczególnie odczuło najstarsze pokolenie mieszkających tam Polaków. Organizowano pielgrzymki kresowiaków z Wrocławia i Niemodlina, które niosąc pomoc kościołowi, miały również charakter charytatywny.



W czerwcu 1992 roku nominację na proboszcza otrzymał ks. Krzysztof Panasowiec. Nie było plebanii, więc najpierw zatrzymał się on u ks. Halimurki w Stanisławowie, a od września zaczął mieszkać u parafianki na Odynicy. Młody kapłan szybko zrozumiał, że obowiązki duszpasterskie w odradzającym się Kościele na Ukrainie mają inny wymiar niż w Polsce – tu nie wystarczyło tylko sprawować liturgię, być szafarzem Sakramentów św., głosić Słowo Boże. Trzeba było znać się na ekonomii, być zaopatrzeniowcem, robotnikiem budowlanym i psychologiem. Musiał nauczyć się języka ukraińskiego, poznać inną mentalność ludzi, rozszyfro-

wać miejscowe układy i skomplikowany system biurokratyczny. Tego w seminarium nie uczono.

Potrzeby religijne były wielkie. Pół wieku ateizacji i propagandy laickiej wyjątkowo ludzi duchowo. Wiara pozostała, to prawda i Bóg nie opuścił tej ziemi, mieszkali w sercach ludzi, ale doświadczenie wiary i wspólnotowości Kościoła było inne, wymagało niejako ukształtowania od nowa. Czynnikiem integrującym parafię miała okazać się odbudowa odzyskanego kościoła.

Ksiądz Krzysztof zakasał rękawy i zabrał się do roboty. Odzyskany budynek kościelny był zdewastowany i zaniedbany. Wymagał oczyszczenia, zerwania zawilgoconych tynków, usunięcia zbutwiełej podłogi, wstawienia nowych okien, wymalowania. I trzeba było kościół wyposażać, przywrócić mu funkcję sakralną. Proboszcz starał się determinację i upór wiernych, jak wykazali przy staraniach o zwrot domu Bożego, przekształcić teraz w zaangażowanie i entuzjazm przy jego odbudowie. I to mu się w dużej mierze udało. Jednak bez pomocy rodaków z kraju odbudowa kościoła w Dolinie byłaby niemożliwa, zwłaszcza że krótko po objęciu obowiązków proboszcza ks. K. Panasowicz odzyskał również drugi kościół, w Bolechowcu.

Z perspektywy lat ksiądz Krzysztof przyznaje, że podejmując obowiązki duszpasterskie na Ukrainie zdawał sobie sprawę z tego, iż jego praca będzie miała charakter misyjny, twórczy, ale rzeczywistość go zaskoczyła. W Polsce księża są głównie animatorami życia religijnego, starają się aktywizować apostołsko ludzi świeckich. Tu przez dziesiątki lat społeczeństwo żyło

w przeświadczeniu, że wiara jest sprawą prywatną, jest anachronizmem – tak głosiła propaganda partyjna, tak uczono dzieci i młodzież. Nieliczni księża, którzy tu pracowali do upadku komunizmu, nie byli również w stanie zmienić modelu religijności. Priorytetem było bowiem sprawowanie Sakramentów, katechizacja, podtrzymywanie wiary.

Ksiądz Krzysztof nie zamierzał zmieniać tradycyjnej religijności ludzi, którzy przez tyle lat mieli odwagę przyznawać się do Boga, lecz od początku główną uwagę poświęcał katechizacji i formacji religijnej młodzieży. Z myślą o niej podjął dzieło pobudowania w Dolinie Ośrodka Oazowego, który na co dzień miał pełnić funkcję domu katechetycznego i szkoły nauczania języka polskiego. Najpierw jednak trzeba było pokonać wiele barier biurokratycznych. W zamian za plebanię pozyskał od miasta budynek, który właściwie do niczego się już nie nadawał. Księdzu udało się reanimować ruinę, ale koszt operacji okazał się ogromny.

Pytany, jak sobie radzi z tyloma obowiązkami i brakiem czasu odpowiada: „Najważniejsze są modlitwa i wiara w Bożą Opatrzność, a później ważne jest wszystko naraz – pieniądze, materiały, życzliwość władz i urzędników, czas, sprawny samochód itd., itd...”. Nawiązuje więc kontakty z byłymi kresowiakami w Polsce, jeździ na Śląsk, do Radomia, na Pomorze, do Krakowa, zabiega o darczyńców i organizuje ekipy remontowe na miejscu, użera się ze służbami granicznymi. W przypadku księży, którzy musieli remontować po kilka kościołów jednocześnie, to wszystko trzeba zwielokrotnić. (c.d.n.)

czoną lepiankę trzeba było wyremontować. Prace nie mogły trwać długo, bowiem było zimno, a wszystkim zależało na choćby odrobinie domowego ciepła.

Wszyscy byliśmy skazani na łaskę miejscowej ludności. W krótkim czasie okazało się, że wszystkie kobiety, w tym także moja matka, musiały podjąć niewolniczą pracę bez żadnego wynagrodzenia w świnio-farmie numer 2 przy karmieniu i oporządzaniu świń. Podczas nieobecności matki pozostawialiśmy sami. Wtedy właśnie najbardziej była przydatna pierzyna z Polski, jej ciepło musiało zastąpić mi ciepło mojej matki. Najtrudniejsze do przeżycia były mroźne i długotrwałe zimy, klimat był niezwykle surowy. Śnieg zasypywał lepiankę ponad jej dach. Wtedy kobiety musiały wykopywać coś w rodzaju kanałów powietrznych, a później odkopywać cały dom. Często matka z „farmy” przynosiła trochę ziemniaków. Pamiętam jak mówiła, że nawet te świnię są wyrozumiałe, bo dzielą się z nami tym, co dobry Bóg dał. Nie wiedziałam, że właśnie wtedy narażała swoje życie. Ten fakt uświadomiłam sobie dopiero po latach. Na tej nieludzkiej ziemi przebywałyśmy do czerwca 1946 r. Niejednokrotnie widziałam, jak moja matka szlochając cierpiała, zżerana tęsknotą za krajem. Zawsze mówiła „Wróćmy tam, gdzie nasza ojczyzna”. Pomimo tego, że jedyny egzemplarz *Pana Tadeusza* pozostał w domu, a nie – jak u Skawińskiego – w latarni morskiej, ona miała głęboką wiarę, ona umiała zwyciężać. I zwyciężyła. W 1946 r. udało nam się wyjechać wraz z transportem, który w jakiś cudowny sposób pojawił się w tej okolicy. Matka, bardzo osłabiona po jednej kąpieli w łaźni, poczuła się bardzo źle, ale ukrywała ten fakt, bojąc się, że pozostaniemy tu do końca naszych dni... jak mawiała. Kiedy pociąg ruszył, dostrzegłam u tej tak wycieńczonej kobiety uśmiech na twarzy, a w oczach

wdzięczność dla losu, który dał nam następną szansę. Podczas długiej podróży matka zachorowała na tyfus. Objawy tej choroby nasilały się i kiedy transport zatrzymał się w miejscowości Kuzył-Orda wysadzono nas. Matka trafiła do miejscowego szpitala, a ja pozostałam na stacji kolejowej, gdzie pod opieką różnych ludzi postanowiłam przetrwać do czasu choćby częściowego jej wyleczenia. To ci sami dobrzy i przyjaźnie nastawieni ludzie koczujący na tej stacji, szukający swojej szansy w życiu, pomogli mi odnaleźć szpital i po dwóch tygodniach znowu byliśmy razem. Tym razem, wraz z transportem Żydów kierowanych do Polski, po dwóch miesiącach niepewności i lęku dotarłam wraz z matką do Przemyśla, a później Rzeszowa. We wsi Lubenia udało nam się odnaleźć rodzinę, gdzie zamieszkałyśmy, by zbudować fundamenty dla nowego życia w upragnionej Ojczyźnie.

My, Sybiracy, stanowimy wspólnotę, która mimo upływu czasu przypomina przeżycia trudne do zrozumienia dla tych, którzy nie doświadczyli pobytu na tej nieludzkiej ziemi. To swoisty dramat wspólnoty. Tylko opieka Boska pozwoliła się nam wydostać z opresji. Nawet nam samym trudno jest pojąć, jak to się stało. Pomagała nam modlitwa, nadzieja, miłość i przywiązanie do Ojczyzny.

Dziękuję Bogu, że pomógł mi przeżyć te trudne chwile. Dziękuję mojej matce, która przez te trudne lata przeprowadziła moje dzieciństwo. Nauczyła mnie języka ojczystego, wpoila wiarę, że nic nie może się stać człowiekowi niepozbawionemu opatrności Bożej, a każdy przejaw terroru musi kiedyś mieć swój kres.

Opracował Mieczysław Kowal

Alicja Jaruga-Cupryś Deportacja do ZSRR

Druga fala deportacji miała miejsce w kwietniu 1940 r. W znacznej części dotyczyła ludności miejskiej, rodzin i dzieci uprzednio aresztowanych podoficerów i oficerów wojska. Moją matkę i mnie aresztowano (o ile dobrze pamiętam) nocą. Do mieszkania w Czortkowie przy ulicy Buczańskiej 5 a wtargnęła grupa enkawudzystów wspomagana przez osoby cywilne narodowości ukraińskiej. Wyrwano nas z łóżek, pozwolono zabrać podręczny bagaż, w skład którego weszła pierzyna oraz odzież, którą w pośpiechu spakowała matka w jedną z narzut do przykrywania łóżek. Ojca aresztowano już wcześniej, myślę że w dniu 28.02.1940 r. Skierowano nas w pośpiechu na stację kolejowo-towarową, gdzie przygotowano dla nas transport. Mogę powiedzieć: nieludzki transport. Wagony przeznaczone do przewozu bydła były wyposażone w niezwykle toaletę, to jest otwór wycięty w podłodze oraz legowiska wyścielane zanieczyszczoną słomą. Dziś zastanawiam się, czy czteroletnie dziecko mogło to wszystko zapamiętać, jeśli tak, to tylko dlatego, że paraliżujący strach oraz płacz matki wymusiły szereg zachowań zorientowanych na przetrwanie. Pamiętam, było zimno, a podróż trwała długo, wiem od mamy, że ponad miesiąc. Brak wody, mydła, panujący głód stawały się nie do zniesienia. Pewnego dnia monotonny stukot wagonów ucichł, dotarliśmy do miejsca przeznaczenia. Dziś wiem, że jeszcze nie ostatecznego przeznaczenia. Wokół nas, jak okiem sięgnąć,



Fot. M. Kowal

Alicja Jaruga-Cupryś dzisiaj

rozciągały się ponure, niezwykle groźnie wyglądające stepy Siemipalatyńskiego Okręgu. Nie wiem, jak matce udało się przejść wraz ze mną około ośmiu kilometrów, ale jakimś nadludzkim wysiłkiem znalazłyśmy się w zagubionej w kazachskich stepach osadzie Pieszczanka. Zapewniam was, że nazwa tego miejsca nigdy nie pozostawała w związku z jej pieszczotliwie brzmiącym wydźwiękiem słownym. Umieszczono nas w groźnej zaważeniu się wysokiej na dwa metry glinianej lepiance. Oprócz nas znalazły w niej schronienie jeszcze cztery kobiety oraz jedno dziecko; chłopiec w moim wieku, lub może trochę starszy. Zrujnowaną i opusz-

UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW

Grażyna Żak, Sylwia Trepka

„Tylko wspomnienia sprawiają, że nic nie przemija”

21 kwietnia 2007 roku był szczególnym dniem dla naszej społeczności szkolnej i całego środowiska Nowin. Uroczystość z okazji czterdziestolecia działalności **Szkoły Podstawowej im. Orłat Lwowskich w Nowinach** zgromadziła liczne grono zaproszonych gości: parlamentarzystów ziemi świętokrzyskiej, władze województwa, powiatu i gminy, przedstawicieli Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, delegację z zaprzyjaźnionej Szkoły Podstawowej nr 9 w Tarnowie, uczniów i absolwentów, byłych i obecnych pracowników.

Po uroczystej mszy, która odbyła się w tutejszym kościele parafialnym, wszyscy jej uczestnicy przy dźwiękach muzyki wykonywanej przez gminną orkiestrę dętą, przemaszzerowali do budynku szkoły. Wystawy i dekoracje w holu prezentowały historię szkoły, jej osiągnięcia dydaktyczne, sportowe, artystyczne utrwalone na fotografiach, w zapisach kronik szkolnych, wspomnieniach uczniów i nauczycieli. Szczególnym zainteresowaniem wśród biorących udział w jubileuszowym spotkaniu cieszyła się galeria prac plastycznych oraz próby



Msza święta w kościele parafialnym w Nowinach z udziałem uczniów, nauczycieli i zaproszonych gości

poetyckie naszych uczniów związane z rocznicą powstania szkoły.

Część oficjalną uroczystości rozpoczęła pani dyrektor Barbara Cedro, która w swoim wystąpieniu przypo-



Pani dyrektor Barbara Cedro w swoim przemówieniu przypomniała ważniejsze wydarzenia z historii szkoły.

mniała ważniejsze wydarzenia w życiu szkoły, sukcesy i dokonania uczniów i nauczycieli na przestrzeni minionych 40 lat. Tego dnia wiele ciepłych, miłych słów wypowiedziano pod adresem Tych, którzy tworzyli naszą historię – nauczycieli, absolwentów, władz gminy, dzięki którym placówka zmieniała swój wygląd dostosowując się do oczekiwań społeczności Nowin.

Warto nadmienić, że w minionym czterdziestoleciu edukację w naszej szkole ukończyło ponad 10000 uczniów, z którymi pracowało około 200 nauczycieli. Spośród obecnego, liczącego 42 osoby grona, 16 nauczycieli uczęszczało niegdyś do tej szkoły. Nasi absolwenci rozślawiają imię szkoły pełniąc różnorodne funkcje, działając nie tylko na rzecz środowiska lokalnego.

Uroczystość zakończyło zaprezentowane przez uczniów naszej szkoły przedstawienie, nawiązujące do obchodzonego także w tym dniu Święta Patrona Szkoły, „Pod jednym hasłem wolnej Ojczyzny idą szeregi polskie dzieci”. Recytowane wiersze, śpiewane piosenki przypominały widzom ważne wydarzenia historyczne z XX-wiecznej historii Lwowa: obrona miasta w 1918 r., wojna obronna w 1939 r., gehenna wywózek na Sybir. Wątki świętokrzyskie z lwowskimi spletały się przez przywoływanie wydarzeń i ludzi, łączących w swym życiu obydwie ziemie.



Uczniowie w programie artystycznym poświęconym patronowi szkoły.

Młodzi aktorzy ukazywali swym słuchaczom, poprzez poezję i pieśń, kolejne pokolenia polskiej młodzieży składające swe życie na ołtarzu Ojczyzny w trudnym XX wieku. Uczestnicy uroczystości mogli się przypatrzyć ich sylwetkom, miejscom chwały ziemi lwowskiej i ziemi świętokrzyskiej. Przedstawieniu towarzyszył bowiem komputerowy pokaz multimedialny. Przez cały montaż przewijały się słowa piosenek układanych w różnym czasie pod dwie zasadnicze melodie „Marsza Lwowskich Dzieci” i „Kadrówki”. Słuchacze mogli w nich odczuć dumne momenty z dziejów Lwowa. Mogli też poznać specyficzny humor, który towarzyszył lwowianom w szczególnie ciężkich sytuacjach, pozwalając nie poddawać się grozie wydarzeń. Humor, który wielu ocalił, wielu pozwolił przetrwać. W finale przywołano te wszystkie młodzieńcze postaci, które oddały to, co miały najcenniejsze – życie.

Podniosły charakter nadawały uroczystości poczty sztandarowe naszej szkoły, Szkoły Podstawowej w Tarnowie oraz zaproszonych na jubileusz przedstawicieli Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych.

Miłym akcentem kończącym uroczystość było wręczenie nauczycielowi naszej szkoły p. Adamowi Pepasińskiemu Krzyża Drugiej Obrony Lwowa 1939–1944 przez przedstawiciela Kapituły Krzyża. Doceniono w ten sposób wkład naszego kolegi w prace związane z nadaniem szkole imienia „Orląt Lwowskich” oraz zacieśnianie współpracy z Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. □

Zdzisław Kuhl

Pamięć o Lwowie

*Pamiętam lwowskie niebo i jego firmament,
Pamiętam Lwów jak Rzym na siedmiu wzgórzach
I polskie Termopile na polach Zadwórze.
Choć pamięć moja dzisiaj jak popiół i diament.*

*Ileż to krwi wylanej dla polskości Lwowa,
Ile dla jego obrony bohaterów legło,*

*To miasto ukochane pamięć ma zachowa,
I o orłętach co jego polskości tak strzegło.*

*Pamiętam Cmentarz Orląt nekropolię sławną,
Gdzie tylu młodych chłopców złożyło swe kości,
Kiedy to z „Jeszcze Polska...” poszli na bój krwawy,
Oddając młode życia dla jego wolności. □*

Janusz Sekuła

Wiadomości z Gniezna

Z trzydniowego wyjazdu na Ukrainę wróciła pięcioosobowa delegacja Gnieźnieńskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Gnieźnianie dla znajdujących się pod ich opieką dwunastu rodzin we Lwowie dostarczyli pokaźne paczki z żywnością, słodyczami, obuwem i środkami czystości. Ponadto do każdej paczki dołożono 10 euro oraz życzenia zdrowia i pomyślności dla tych ubogich i schorowanych rodzin. Dary te przekazano za pośrednictwem sióstr zakonnych Józefitek, które prowadzą dom opieki dla polskich dzieci i młodzieży. Siostronom przekazaliśmy dużą ilość obuwia, odzieży, środków czystości, trwałej żywności oraz zeszyty i podręczniki szkolne. Z pomocy Sióstr Józefitek korzysta codziennie około 30 dzieci, dla których przygotowywany jest ciepły posiłek oraz pomoc w nauce. Sytuacja rodzin polskich we Lwowie jest bardzo ciężka i tam potrzebna jest wszelka pomoc. Jak zwykle zawitaliśmy do polskiej szkoły i parafii w Strzelczyskach. Przekazaliśmy zebraną przez dzieci szkół gnieźnieńskich i gminy Gniezno dużą ilość zeszytów i różnych przyborów szkolnych, obuwia i zabawek. Ponadto dostarczyliśmy książki o historii Polski i encyklopedie. W rozmowie z Panią dyrektorką szkoły ustaliliśmy, że pomoc w tej formie jest najbardziej potrzebna i wyraziliśmy nadzieję, iż z pomocą Gnieźnieńskiego Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego akcja w szkołach będzie nadal kontynuowana. Jest to ogromna promocja patriotyzmu Gniezna i utrzymania więzi z ojczyzną ich ojców i dziadków.

Dla parafii dostarczyliśmy szaty liturgiczne, ubiory dla ministrantów oraz kielich, podarowane przez ks. dr. Kazimierza Kocińskiego, a także odzież i obuwie.

Jak już od wielu lat, na nocleg zatrzymaliśmy się u sióstr zakonnych w Krysowicach. Siostry te prowadzą ośrodek pielgrzyma i dom pomocy dla polskich rodzin, głównie dzieci i młodzieży z okolicznych wsi. W Krysowicach zostawiliśmy duże ilości nowych butów, odzieży, żywności, środków czystości i słodyczy. W ten sposób opróżniliśmy z ok. tony towarów nasz mikrobus.



Fot. J. Sekuła

Gnieźnieńska delegacja z dyrektorką polskiej szkoły – druga od prawej

Dowieźliśmy także paczki od indywidualnych osób, które utrzymują kontakty z rodzinami na Kresach. Gdziekolwiek się pojawialiśmy, spotykało nas serdeczne powitanie i ogromna wdzięczność.

Wyjazd ten nie byłby możliwy bez pomocy ludzi dobrej woli, którzy od lat wspomagają naszą działalność. Trzeba być bez serca aby być obojętnym na ludzką biedę. Bardzo dziękujemy wszystkim, którzy przyczyniają się do poprawy chociaż w niewielkim stopniu życia Polaków, którzy pewnego ranka, z woli naszych „sojuszników” z Jałty, obudzili się w niewesołej ojczyźnie.

Raz w miesiącu w kościele w Strzelczyskach na Ukrainie odprawiana jest msza św. dziękczynna, jak mówią tamtejsi Polacy, za dobrodziejów. Tym mogą podziękować za pomoc i wszystkim sponsorom te słowa przekazujemy. Nie mówimy tego dla naszego uznania, lecz dla obudzenia serc i sumień. □

Mieczysław Kostur

XI Świdwiński Dzień Kultury Kresowej 2007

Niedziela 3.06.2007 r. w Świdwinie upłynęła pod znakiem wspomnień o lwowskich i wileńskich tradycjach. W bogaty program obchodów Dni Świdwina 2007 wpisał się doskonale XI Dzień Kultury pod patronatem Burmistrza Miasta Świdwin. Organizatorami byli: Klub Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział Towarzystwa Miłośników Wilna i Kresów Wschodnich i Świdwiński Ośrodek Kultury.

O godz. 9.00 w Kościele MBNP koncelebrovano uroczyste mszę św. w intencji Polaków na Wschodzie i Kresowian na ziemi świdwińskiej pod przewodnictwem ks. Ryszarda Kizielewicz z udziałem Kresowian czytających lekcje i modlitwę wiernych oraz niosących dary

ołtarza: chleb lwowski – kulikowski i wileński, miód, owoce, nowaliki i kwiaty.

O godz. 10.30 w holu Miejskiej Biblioteki Publicznej wystąpił chór kameralny „Cantabile” pod kierownictwem Alicji Grochali. Następnie w czytelnicy otwarto wystawę wydawnictw „Lwów i Kresy” na bazie prywatnych zbiorów Mieczysława Kostura, prezesa TMLiKPW. Z jego inicjatywy otwarto w MBP „dział literatury Lwów i Kresy Wschodnie”, do którego przekazał znaczną część swoich zbiorów – 71 wydawnictw książkowych i wszystkie wydawnictwa Semper Fidelis opracowane w roczniki za lata 1990–2006. Wspomnieć należy, że wydawnictwa lwowskie, książki, Semper Fidelis, Gazeta Lwowska i

londyński biuletyn „Lwów i Kresy” były w czytelnici do wykorzystania przez czytelników od 1993 r.

Znaczenie tego symbolicznego gestu podkreślili w swoich wystąpieniach m.in. burmistrz Jan Owsiak i Anna Teresińska, prezes TMWiKW, była dyrektor LO w Świdwinie – polonistka. Podkreślili, że utworzenie tego działu i dalsze gromadzenie cennych wydawnictw pozwoli przybliżyć społeczności miasta dorobek naukowy, kulturalny i tradycje dawnych polskich Kresów, które tworzyli nasi przodkowie, a jednocześnie ocalić je od zapomnienia. Mieliśmy też okazję oglądać wystawę „Tradycje wileńskie w naszym regionie” na bazie przysyłanych materiałów konkursowych.

O godz. 13.30 spod zamku wyruszył korowód zespołów artystycznych na czele z Orkiestrą Dętą ŚOK pod batutą Władysława Makowskiego ulicami miasta na stadion – centralne miejsce obchodów Dni Świdwina. Orkiestra przedstawiła półgodzinny koncert muzyczny, a marżonетки pokazały swój kunszt taneczno-pisowy.

Następnie organizatorzy imprezy: prezesi Towarzystw Kresowych Mieczysław Kostur i Anna Teresińska oraz dyr. ŚOK Marian Wiszniewski serdecznie powitali patrona XI Dnia Kultury Kresowej burmistrza miasta Jana Owsiaaka oraz gości: byłego senatora RP Grzegorza Andrzeja Niskiego – wiceprezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i Sekretarza Oddziału Koszalin Edwarda Romańskiego, wiceprzewodniczącą Rady Miasta Annę Kępkę, byłego burmistrza – radnego Rady Powiatu Józefa Pietraszka i kierownika Wydz. Oświaty i Kultury UM Bogdana Wachowiaka. Prezes Mieczysław Kostur w imieniu Kapituły Krzyża Obrony Lwowa 1939–1944 odznaczył tym krzyżem panią Iwonę Rzepecką – członka Klubu TMLiKPW, a także uhonorował Złotą Odznaką TML nadaną przez Kapitułę tej odznaki i Zarząd Główny TMLiKPW Wrocław.

Burmistrz Jan Owsiak rozpoczynając festyn kresowy podkreślił znaczącą rolę TMLiKPW, TMWiKW w życiu społecznym i kulturalnym miasta poprzez kontynuowanie kultury i tradycji dawnych polskich Kresów, głównie Lwowa i Wilna, na ziemi świdwińskiej, by ocalić je od zapomnienia. Następnie do godziny 21.15 swój program prezentowały zespoły artystyczne: ludowy „Leszczyna” z Pęczeryzna, dziecięcy zespół romski „Terne Ciercheniora” (Młode gwiazdki) działający przy SP nr 2 w Świdwinie, zespół taneczny szkoły tańca „Iskra” Świdwin, dziecięcy zespół „Barka” z Krosina, ludowy zespół „Jezioranki” z Wierzchowa, zespół wokálně-muzyczny „AWANS” – Jana Księżaka (członka Klubu TML), zespół



Koszalińska kapela „Przylesianie”

ludowy „Dąbrowiaczy” z Rusinowa, zespół wokálně-muzyczny „Mopsiki” z MOPS, duet wokálny „Standard” z ŚOK oraz koszalińska kapela „Przylesianie”, która zakończyła festyn kresowy.

Wystąpiło ogółem 180 osób. Zespoły otrzymały dyplom i książkę autora Witolda Szolginia „Tamten Lwów” podarowane przez ZG TMLiKPW Wrocław, które przekazała pani Wanda Szolginia. Wykonawcy przedstawili wspaniały program artystyczny, który podobał się licznie zgromadzonej publiczności grodu nad Regą, wprowadzając ją w nastrój kresowy. Przeżywalismy prawdziwą uctę duchową lwowskiej kultury doznając miłych sentymentalnych wrażeń. Artyści nagradzani byli długimi brawami, a wiele piosenek publiczność śpiewała z nimi np.: „Tylko we Lwowie”, „Tam na balu weteranów”, „Sokoły”, „Mam gitarę kupioną we Lwowie”.

O godz. 16.30 prezes Anna Teresińska dokonała podsumowania IX edycji konkursu „Tradycje wileńskie w naszym regionie”. Laureaci otrzymali dyplomy i nagrody książkowe: Danuta Hetman z Kołobrzegu, Jędrzej Kozak z Koszalina, Regina Adamowicz z Koszalina i Jadwiga Musiałowska ze Świdwina.

Na zakończenie Dni Świdwina do godz. 23.00 wystąpił zespół wokálně-taneczny „Nana” z Krakowa.

Organizatorzy Dnia Kultury Kresowej serdecznie dziękują władzom samorządowym miasta i powiatu za wsparcie finansowe imprezy, sponsorom, dzięki którym można było ugościć zespoły i rozwiązać wiele spraw organizacyjnych, a także osobom zabezpieczającym imprezę wręczając okazjonalne podziękowania.

Więcej na stronie internetowej www.swidwin.pl

Wincenty Zdzitowiecki

Ptakiem

Gdybyś zapytał perłopława jak perłę poczyną
w jakim bólu ją rodził
pewnie by szczerzej zacisnął skorupę
w obrażonym milczeniu odwiecznego morza
Gdybyś mędrca zapytał czym jest życie
człowiecze może „krótkim noclegiem
w niewygodnej gospodzie” albo
góram samotną o ostrych krawędziach
pulapką zdradliwą na zbyt śmiałe stopy

Gdybyś boga zapytał czemu słowo wcielone
zawarł w księgach tak ciężkich, że
maluczkim ręce omdlewają z wysiłku
by je dźwignąć do oczu a już sił nie starcza
żeby donieść do serca
Gdybyś siebie zapytał jak zapomnieć
o śmierci – na zadane pytanie odpowiedzi
nie czekaj, bo życie jest ptakiem, gotowym
do lotu, odkładanym ciągle na później.

Jarosław Tadeusz Leszczyński

Uroczystość nadania Zespołowi Szkół Ponadgimnazjalnych w Stopnicy imienia „Orląt Lwowskich”

Stopnica jest niewielkim miasteczkiem położonym w województwie świętokrzyskim, przy drodze z Kielc do Tarnowa, pomiędzy Buskiem Zdrojem a Pacanowem. Prawa miejskie otrzymała w 1362 r. z rąk króla Kazimierza Wielkiego. W latach 1809–1950 była stolicą powiatu stopnickiego, a obecnie leży w powiecie buskim.

Najciekawszym obiektem miasta jest gotycki kościół farny pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła zbudowany w latach 1349–1362 z fundacji Kazimierza Wielkiego. Do jego południowej nawy przybudowana jest późnorenansowa Kaplica Hinkowska z 1645 r., w której znajduje się obraz Matki Boskiej Dobrej Rady (pierwowzorem jest obraz Matki Boskiej ze Szkodry, centrum katolicyzmu w Albanii), wykazujący duże podobieństwo z ikoną Matki Boskiej Trembowelskiej znajdującą się w katedrze greckokatolickiej św. Jura we Lwowie. Warto dodać, że MB Stopnicka jest Patronką pojednania i zjednoczenia Polski, Białorusi i Ukrainy. Zapewne to za Jej wstawiennictwem miejscowemu Zespołowi Szkół Ponadgimnazjalnych (powstałemu w 1993 r. i składającemu się z liceów: ogólnokształcącego, ekonomicznego i profilowanego) nadano imię Orląt Lwowskich. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. w stopnickiej farze – sanktuarium MB Stopnickiej. Przed jej rozpoczęciem odmówiono *Nowennę do MB Stopnickiej* (rozważania na dzień pierwszy traktujące o zjednoczeniu Rusi Halickiej z Polską). Liturgii przewodniczył ordynariusz diecezji kieleckiej, ks. dr biskup Kazimierz Ryczan, pochodzący z Żurawicy pod Przemyślem, podobnie jak Lwów leżącej na historycznych obszarach Rusi Halickiej. Podczas Mszy św. poświęcony został sztandar szkoły ufundowany przez rodziców uczącej się w niej młodzieży. Ponadto obecne były poczty sztandarowe Szkoły Podstawowej w Stopnicy, Ochotniczej Straży Pożarnej w Stopnicy, Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Stopnicy, Koła Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich w Stopnicy, Polskiego Stronnictwa Ludowego w Stopnicy, Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki w Busku Zdroju, Zespołu Szkół Eko-

nomicznych im. M. Kopernika w Busku Zdroju, Zespołu Szkół Zawodowych im. Kazimierza Wielkiego w Busku Zdroju oraz Gimnazjum w Pacanowie. Po nabożeństwie w kościele jego uczestnicy przeszli ul. Kazimierza Wielkiego do szkoły na dalszy ciąg uroczystości. Pochód otwierała orkiestra Ochotniczej Straży Pożarnej. Za nią szły wspomniane wcześniej poczty sztandarowe, a wreszcie pozostali uczestnicy.

Przed wejściem do szkoły biskup Kazimierz Ryczan dokonał poświęcenia pomnika upamiętniającego nadanie imienia szkole. Ciąg dalszy miał miejsce w szkolnej sali gimnastycznej. Rozpoczęło go odśpiewanie „Mazurka Dąbrowskiego”. Do zebranej młodzieży i gości przemawiali m.in. przedstawiciele eurodeputowanego Czesława Siekierskiego (PSL), Marszałka Województwa Świętokrzyskiego, Wicestarosty Buski, poseł na Sejm RP Andrzej Palys (PSL) oraz prezes Oddziału Kieleckiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – Maria Domagała. Po przemówieniach odbyła się recytacja wierszy i wspomnień na temat walk o Lwów w listopadzie 1918 roku w wykonaniu młodzieży szkolnej.

Po zakończeniu części oficjalnej odbył się skromny poczęstunek dla uczestników uroczystości.

Punktem końcowym była Droga Krzyżowa odbyta przez pielgrzymów z Oddziału Kieleckiego TMLiKPW na Kalwarii Stopnickiej. Modlono się na niej za spókoj dusz poległych w walkach z Ukraińcami o przynależność Kresów Południowo-Wschodnich do Polski w latach 1918–1919 oraz ofiar awarii elektrowni atomowej w Czarnobylu (rocznica jej przypada 26 kwietnia). Kalwaria Stopnicka składająca się z 14 stacji Drogi Krzyżowej została urządzona w 2006 r. z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Stopnicy na dawnym cmentarzu katolickim założonym w 1786 r. Warto wspomnieć, że był to jeden z najstarszych cmentarzy polskich powstałych poza obrębem kościoła. Dla porównania Cmentarz Łyczakowski we Lwowie powstał dwa lata później, dopiero w 1788 roku. □

Leszek Mulka

65 lat kapłaństwa ks. infułata Stanisława Turkowskiego

Sześćdziesiąt pięć lat temu, 21 czerwca 1942 roku, w okupowanym przez Niemców Lwowie, w kościele seminarijnym p.w. Matki Boskiej Gromnicznej pięciu alumnów Metropolitalnego Seminarium Duchownego we Lwowie otrzymuje z rąk biskupa Eugeniusza Bazia-ka święcenia kapłańskie. Jest wśród nich ks. Stanisław Turkowski oraz późniejszy biskup Ignacy Tokarczuk.

Arcybiskup Bolesław Twardowski, ówczesny metropolita lwowski, kieruje nowo wyświęconego ks. Turkowskiego do parafii w Horodence w województwie stanisławowskim. Tam ks. Turkowski rozpoczyna pracę jako duszpasterz i katecheta. Warunki wojenne powodują, że

angażuje się także w pracy konspiracyjnej i prowadzi tajne nauczanie. W Horodence przeżywa okropności wojny oraz terror okupantów i band UPA. Zbliża się koniec wojny, ale dla Polaków żyjących na Kresach nie jest to powód do radości. W wyniku ustaleń konferencji jałtańskiej między Związkiem Radzieckim, USA i Wielką Brytanią – wiariolomnymi sojusznikami Polski, Polska traci ponad 40% swojego terytorium, a mieszkańcy Kresów muszą opuścić ziemię swoich ojców. 26 lipca 1945 roku ksiądz Stanisław Turkowski razem ze swoimi parafianami i ich dobytkiem opuszcza w bydłych wagonach Horodenkę, aby dalej służyć Bogu i ludziom na

„Ziemiach Odzyskanych”. Pracę duszpasterską na nowej ziemi i w nowej rzeczywistości rozpoczyna już w sierpniu 1945 r. w Kuźni Raciborskiej. Następnie zostaje przeniesiony do Oleśnicy, gdzie proboszczem był także kapłan lwowski, niezapomniany ks. Antoni Reczuch. Pobyt ks. Stanisława Turkowskiego w Oleśnicy trwał prawie trzy lata od 24 maja 1946 r. do 1 lutego 1949 r. Kolejną Jego placówką duszpasterską jest Jelenia Góra, gdzie przebywa do roku 1951. We wrześniu 1951 roku zostaje przeniesiony do Wrocławia na stanowisko prefekta Arcybiskupiego Seminarium Duchownego. Oprócz pracy duszpasterskiej i katechetycznej ks. Turkowski zajmuje się także pracą naukową i w 1952 roku na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego uzyskuje stopień doktora teologii. We Wrocławskiej Kurii Metropolitalnej ks. dr Stanisław Turkowski pełnił wiele różnych funkcji, ale największe Jego dokonania wiążą się z pracą katechetyczną. Od 1956 r. przez bardzo wiele lat był naczelnym wizytatorem nauki religii w szkołach. Przez 37 lat bez przerw, od roku 1957 do 1994, był kierownikiem Studium Katechetycznego we Wrocławiu przy ul. Katedralnej 4. Pełnił również funkcję kierownika Wydziału Katechetycznego Wrocławskiej Kurii Metropolitalnej.

Mimo upływu lat ks. inf. Stanisław Turkowski jest cały czas emocjonalnie związany ze Lwowem i Kresami. W dniu 19 maja 2007 r. w Katedrze Lwowskiej, w obecności wielu gości, w tym m.in. biskupa lwowskiego, ks. inf. Stanisława Turkowskiego, odbyła się uroczysta msza św. z okazji podniosłego jubileuszu 350-lecia ślubów króla Jana Kazimierza w Katedrze Lwowskiej. A Jego wspaniała, patriotyczna i poruszająca serce homilia pozostawiła na słuchających niezatarte wrażenie.

Ks. infułat Stanisław Turkowski w swoich wspomnieniach pisze: „dobroć i życzliwość ludzka towarzyszyły mi przez całe życie. Chyba bez żadnej mojej zasługi”. Wieloletnia, ciężka, ale owocna praca duszpasterska, katechetyczna i naukowa Księdza Jubilata, Jego oddanie Bogu i Kościołowi, Jego głęboki patriotyzm i nieustająca pamięć o polskim Lwowie to wystarczające zasługi.

Dostojny Księżu Jubilate! Sześćdziesiąt pięć lat w służbie Bogu i ludziom – to wspaniały, rzadko obchodzony jubileusz. Z tej wyjątkowej okazji składamy serdeczne gratulacje i wyrazy najwyższego uznania i życzymy kolejnych jubileuszy w dobrym zdrowiu i obfitości łask Bożych. Szczęść Boże!

Zdjęcia – Edward Niczypor

Wincenty Zdzitowiecki

*Ludzie to dziwne ptaki
całe życie szukają piór
stroją myśli i skrawki siebie
uciekają przed sobą i światem
z kąta w kąt
do pokoju
do kuchni
do cienia
aż w końcu
rozkładają długo zbierane
skrzydła
i przez okno
odlatują do
ziemi*

□

Piotr Franków Kresoviana 2007

XV Jubileuszowe Spotkania Wykonawców Piosenki Kresowej w Gorzowie Wielkopolskim

W dniach 19–20 maja 2007 r. odbyły się w Gorzowie Wielkopolskim Spotkania Wykonawców Piosenki Kresowej. Po raz piętnasty Gorzowski Oddział TMLiKPW był organizatorem tego festiwalu piosenki.

Na scenie Miejskiego Centrum Kultury wystąpiło 41 zespołów, były to głównie chóry, zespoły śpiewacze, zespoły instrumentalno-wokalne, a także kapele i soliści.

Występy konkursowe oceniało jury w składzie: Anna Makowska-Cieleń – przewodnicząca oraz Leszek Buńczuk, Bogdan Zalewski i Bolesław Malicki – członkowie.

Funkcję reżysera „Kresoviany 2007” pełniła Władysława Staryszak, która przygotowała do prowadzenia koncertu młodzieżowych konferansjerów z Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących oraz z Zespołu Szkół Odzieżowych w Gorzowie Wlkp.

Zaproszonych gości i zespoły biorące udział w konkursie oraz licznie zgromadzonych sympatyków Kresów powitał **Piotr Franków** – prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW.

Na imprezę przybyli:

- Jan Kochanowski – poseł na Sejm RP,
- Henryk Maciej Woźniak – Przewodniczący Sejmiku Województwa Lubuskiego,
- Robert Surowiec – Przewodniczący Rady Miasta,
- Jan Kaczanowski – były Przewodniczący Rady Miasta, wieloletni sympatyk TMLiKPW,
- Irena Kunciewicz – Kierownik Biura Rady Miasta i sympatyczka TMLiKPW,
- Ewa Hornik – Dyrektor Miejskiego Centrum Kultury w Gorzowie Wlkp.,
- Jan Taranowski – Prezes Zielonogórskiego Oddziału TMLiKPW,
- Maria Datwińska – Prezes Koła Miejskiego Związku Sybiraków w Gorzowie Wlkp.,
- Janusz Popławski – Prezes Gorzowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej.

Otwarcia „Kresoviany 2007” dokonał Patron Honorowy – **Henryk Maciej Woźniak** – Przewodniczący Sejmiku Województwa Lubuskiego. W swoim krótkim wystąpieniu złożył gratulacje organizatorom konkursu, który objął swoim zasięgiem województwa: lubuskie, dolnośląskie i zachodniopomorskie. Podkreślił dużą rolę konkursu w zakresie pielęgnowania polskich tradycji, polskiej kultury muzycznej tworzonej przez wieki na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej.

Gratulacje organizatorom „Kresoviany” z okazji piętnastolecia konkursu złożyli także: Jan Kochanowski – poseł Ziemi Lubuskiej na Sejm RP oraz Robert Surowiec – Przewodniczący Rady Miasta, który reprezentował również Tadeusza Jędrzejczaka – Prezydenta Miasta Gorzowa Wlkp.

Przekazali również na ręce Prezesa Gorzowskiego Oddziału – dyplomy gratulacyjne, w których podkreślano m.in.: „... że coroczne spotkania w »Kresovianie« pielęgnują ten tradycyjny dobytek, który ocala od zapomnienia to, co jeszcze zostało w pamięci, w pieśniach, wierszach i niezwykłym folklorze; to dzięki wieloletniej, pełnej zaangażowania działalności na rzecz propagowania kultury kresowej możemy co roku cieszyć uszy i



Posel na Sejm RP – Jan Kochanowski składa gratulacje na XV-lecie „Kresoviany” w Gorzowie Wlkp., obok Piotr Franków – Prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW.

oczy pięknymi melodiami i barwnymi strojami zespołów biorących udział w »Kresovianie«...”.

Występy w „Kresovianie 2007” zainaugurowali gospodarze – **chór „Ta joj” TMLiKPW** oraz **Zdzisław Dudziński** – rodem z Drohobycza, którzy reprezentowali także klub „Pogodna Jesień”, gdzie ma swoją siedzibę Gorzowski Oddział TMLiKPW.

Jury „Kresoviany 2007” po przesłuchaniu łącznie 41 prezentacji solistów, chórów, zespołów śpiewaczych i zespołów wokально-instrumentalnych postanowiło nagrodzić i wyróżnić następujących wykonawców:

I. Za popularyzację kultury kresowej w środowisku dzieci i młodzieży:

- Małgorzatę Grancewicz – MDK Gorzów Wlkp.,
- chór dziewczęcy „MOZAICA” – Gimnazjum nr 13 Gorzów Wlkp.,
- zespół śpiewaczy „STOKROTKI” – Szkoła Podstawowa Lubczyn,
- zespół śpiewaczy „CANZONA” – Gimnazjum Witnica,
- zespół „WESOLA GROMADKA” – Szkoła Podstawowa Krzeszyce;

II. Za kulturę muzyczną i dobór repertuaru:

- Zdzisława Dudzińskiego – Klub „Pogodna Jesień” Gorzów Wlkp.,
- Klub Piosenki – Grodzki Dom Kultury Gorzów Wlkp.,
- zespół wokalny „KLASTER” – MDK Gorzów Wlkp.,
- zespół śpiewaczy „DRZEWICZANIE” – Kostrzyn n. Odrą,
- zespół wokalny „KAŻDY SOBIE” – GDK Bóguszyce (Dolny Śląsk)
- Zespół Folklorystyczny Ziemi Ścinawskiej – Ścinawa (Dolny Śląsk),
- chór „POHULANKA” – TMLiKPW Zielona Góra,
- chór męski „DNIA JEDNEGO” – Prochowice (Dolny Śląsk);

III. Za walory estradowe:

- chór „WRZOSY” – Klub „JEDYNKA” Gorzów Wlkp.,
- tercet „CANZONA” – Klub „Pogodna Jesień” Gorzów Wlkp.,
- chór „KALINA” – Klub „ZODIAK” Gorzów Wlkp.,
- zespół śpiewaczy „NOWINIANKI” MOK Witnica,
- połączone chóry „JAGIENKI” i „LUBCZYNIANKI” – Bogdaniec,
- zespół śpiewaczy „ECHO Z DĘBOWEGO LASU” – DPS Klub Seniora – Kostrzyn n. Odrą,
- zespół śpiewaczy „CANTO” – KGW – Kamień Wielki,
- zespół śpiewaczy „RUDNICZANKA” – Krzeszyce,
- kapelę „ZMYŚLANIE” – Myślibórz (Zachodniopomorskie),
- zespół wokalny „WESOLA GROMADA” – Mirostowice Górne;



Delegacja Klubu TMLiKPW w Oleśnicy składa życzenia.

mi. Dobrze pamięta Lwów jeszcze z czasów przedwojennych. Ten Lwów, w którym ślubował król Jan Kazimierz i w którym On sam 65 lat temu otrzymał święcenia kapłańskie. Jego osobiste wspomnienia wzruszają, przypominając utracone piękno, historię i kulturę Lwowa. Utrzymuje kontakty z Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich i zawsze chętnie



Chór „TA JOJ” TMLiKPW z Gorzowa Wlkp. na „Kresovianach 2007”

IV. Za debiut na „Kresovianie”:

- Łukasza Jakubowskiego – Grodzki Dom Kultury Gorzów Wlkp.,
- Biankę Petzold – MDK Gorzów Wlkp.,
- tercet „WENA” – Klub „Pogodna Jesień” Gorzów Wlkp.,
- chór „CANTORES” – Witnica,
- tercet „ODRZANKI” – Górzycyca,
- zespół wokalny „KRESOWE NUTY” – Zielona Góra,
- chór męski „DNIA JEDNEGO” – Prochowice (Dolny Śląsk);

V. Za upowszechnianie pieśni kresowej:

- chór „TA JOJ” – TMLiKPW Gorzów Wlkp.,
- chór „CANTARE” – Miejskie Centrum Kultury Gorzów Wlkp.,
- chór „Kominiek” – Klub „Pogodna Jesień” Gorzów Wlkp.,
- zespół śpiewaczy „BRZEZINKI” – Santocko,
- zespół śpiewaczy „NOWALIJKI” – Boleszkowice (Zachodniopomorskie),
- chór „Biały Orzeł” – Sulęcina,
- zespół śpiewaczy „PLATERÓWKI” – Boleszkowice (Zachodniopomorskie),
- zespół śpiewaczy „JARZĘBINKI” – Boleszkowice (Zachodniopomorskie),
- zespół śpiewaczy „GÓRKOWIANKI” – Górki Noteckie,
- zespół śpiewaczy „GÓRZYCZANIE” – Górzycyca,
- chór „UNIVERS” – Kostrzyn n. Odrą,
- chór „WRZOSY” – Rzepin.

Lauretami XV „Kresoviany 2007” zostali:

I. W kategorii chórów:

- chór dziewczęcy „MOZAIKA” – Gimnazjum nr 13 Gorzów Wlkp.,
- chór męski „DNIA JEDNEGO” – Prochowice (Dolny Śląsk),
- chór „POHULANKA” – TMLiKPW Zielona Góra,
- chór „Biały Orzeł” – Sulęcina;

II. W kategorii zespołów śpiewaczych:

- „DRZEWICZANIE” – Kostrzyn n. Odrą,
- Zespół Folklorystyczny Ziemi Ścinawskiej – Ścinawa (Dolny Śląsk),
- „KRESOWE NUTY” – Zielona Góra;

III. W kategorii małych form wokalnych i instrumentalnych:

- zespół wokalny „KLAFTER” – MDK Gorzów Wlkp.,
- zespół „WENA” – Klub „Pogodna Jesień” Gorzów Wlkp.,
- zespół wokalny „KAŻDY SOBIE” – Boguszyce (Dolny Śląsk),
- Klub Piosenki – Grodzki Dom Kultury Gorzów Wlkp.;

IV. W kategorii solistów:

- Zdzisław Dudziński – Klub „Pogodna Jesień” Gorzów Wlkp.,
- Małgorzata Grancewicz – MDK Gorzów Wlkp.;

Nagrody specjalne:

- Kapela „ZMYŚLANIE” – Myślibórz (Zachodniopomorskie),
- zespół śpiewaczy „RUDNICZANKA” – GOK Krzeszycy.

Jury „KRESOVIANY 2007” dokonało podziału licznych nagród.

Efektowne porcelanowe puchary Wojewody Lubuskiego otrzymały zespoły śpiewacze: „DRZEWICZANIE” z Kostrzyna n. Odrą, „KAŻDY SOBIE” z Boguszyca oraz chór męski „DNIA JEDNEGO” z Prochowic.

Reprodukcjami malarskimi Przewodniczącego Rady Miasta Gorzowa Wlkp. wyróżniono: tercet „CANZONA” z Gorzowa Wlkp., chór „POHULANKA” z Zielonej Góry oraz chór „BIAŁY ORZEŁ” z Sulęcina.

Puchar Prezydenta Gorzowa Wlkp. otrzymał zespół wokalny „KLAFTER” z MDK Gorzowa Wlkp. Pucharem Naczelnika Wydziału Kultury UM Gorzowa Wlkp. nagrodzono Zespół Folklorystyczny Ziemi Ścinawskiej ze Ścinawy.

Puchary Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW otrzymali m.in.: kapela „ZMYŚLANIE” z Myśliborza i zespół śpiewaczy „RUDNICZANKA” z Krzeszycy.

Pięknym albumem „Dzieje sztuki polskiej” – nagroda Jana Kochanowskiego posła RP – wyróżniono chór „MOZAIKA” z Gimnazjum nr 13 w Gorzowie Wlkp.

Ponadto fundatorami nagród byli: Lubuski Kurator Oświaty (puchary), Dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego, Regionalne Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze (albumy), Zielonogórski Oddział TMLiKPW (puchary), Towarzystwo Miłośników Polesia, Oddział i Koło Miejskie Związku Sybiraków, Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, Przewodniczący Sejmiku Województwa Lubuskiego (upominki regionalne) oraz organizator „Kresoviany 2007” Gorzowski Oddział TMLiKPW.

Każdy zespół biorący udział w konkursie otrzymał efektowne dyplomy uczestnictwa wykonane w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym przez znanego plastyka **Dariusza Sapkowskiego**.

Dzięki staraniom Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW, by uczcić piętnastolecie „Kresoviany”, Dariusz Sapkowski opracował dwie kartki pocztowe (tzw. korespondentki) oraz zaprojektował okolicznościowy stempel-datownik stosowany 19–20 maja br. Wydane zostały one przez Centrum Sieci Poczтовой w Gorzowie Wlkp. przy poparciu dyrektora Stanisława Kisiela związanego rodzinie z Ziemią Drohobycką. Cieszą się one dużym zainteresowaniem kresowian i filatelistów, podobnie jak wcześniej wydane kartki z herbami miast kresowych byłych województw: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego.

Ponadto w dniach „Kresoviany” piekarnia w Bogdańcu (właściciele: Leszek Wojtkowiak i Karina Sarol) rozprowadzała bardzo smaczny chleb wypieczony według receptury piekarzy z dawnego podlwowskiego Kulikowa. Cieszył się on dużym popytem.

W drugim dniu „Kresoviany 2007” na koncert trzech zespołów z gości honorowych przybyli:

- **Tomasz Kozłowski** – dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich i Cudzoziemców z Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego, reprezentujący również Wojewodę Lubuskiego,
- **Lidia Przybyłowicz** – Naczelnik Wydziału Kultury Urzędu Miasta Gorzowa Wlkp.,
- **Zdzisław Czubakowski** – Prezes Lubuskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”,
- **Kazimierz Suproniuk** – Prezes Zarządu Krajowego Towarzystwa Miłośników Polesia,
- **Stanisław Jaroszewicz** – Prezes Fundacji Pomocy Szkole,
- przedstawiciele Polskiej Macierzy Szkolnej z Pińska **Helena Jaruticz** i **Wiktor Mostek**, którzy dzień wcześniej uczestniczyli w Światowym Zjeździe Poleszuchów w Białkowie na Ziemi Lubuskiej. Organizatorem tego Zjazdu było Towarzystwo Miłośników Polesia Zarząd Główny w Gorzowie Wlkp.

W niedzielnych spotkaniach wystąpiły zespoły chóralne: „Łęczenie” z Osna Lubuskiego (laureat „Kresoviany 2006”), chór męski „DNIA JEDNEGO” (laureat z 2007) oraz chór „ECHO” ze Lwowa.

Chór „Łęczenie” pod kierunkiem **Danuty Major-Senyszyn** zaprezentował swoje wysokie walory wokalne. Wykonał dwie nostalgiczne pieśni „Moje serce zostało we Lwowie” i „Polesie”. Dzień wcześniej na zaproszenie Towarzystwa Miłośników Polesia wystąpił na uroczystym koncercie w Białkowie k. Cybinki z okazji I Światowego Zjazdu Poleszuchów. Ich występ spotkał się z dużym uznaniem, wykonawców nagrodzono długotrwałymi oklaskami.

Drugim zespołem, który wystąpił w tym koncercie był laureat tegorocznej „Kresoviany” chór męski „DNIA JEDNEGO” z Prochowic pod kierunkiem Izabeli Grochowskiej-Gajos. Zespół ten wykonał piękną wileńską pieśń „Nasza mowa” oraz sentymentalne „Pożegnanie ze Lwowem”. Nagrodą były brawa i uznanie wypełnione sympatiami Kresów sali koncertowej.

Niedzielną galę koncertową pieśni kresowej zakończył chór „Echo” ze Lwowa pod kierownictwem Edwarda Kuca przy akompaniamencie żony dyrygenta Wiktorii Kuc. Zespół ten zyskał dużą popularność nie tylko we Lwowie, ale również w wielu różnych miastach Polski i w krajach sąsiednich. Reprezentuje duży profesjonalizm i wysoką kulturę muzyczną. Wykonał wiele polskich i lwowskich pieśni znanych z okresu przedwojennego i współczesnych. Dużą burzę braw zebrały również dzieci dyrygenta 13-letnia Gabrysia i 5-letni Maksymilian za piękne wykonanie patriotycznych pieśni. Widzowie byli zachwyceni prezentacją Gabrysi „Hymnu chórów polonijnych” i zauroczeni wykonaniem pieśni „Orlątko” przez Maksymiliana. W oczach wielu widzów pojawiły się łzy. Pan Edward Kuc był doskonały jako konferansjer zapowiadając poszczególne utwory, które wykonywał zespół.

Występ naszych gości ze Lwowa został nagrodzony długotrwałymi owacjami. Gorzowskie święto pieśni kresowej dobiegło końca.

Podczas pobytu w Gorzowie chór „Echo” miał przygotowany ciekawy plan spotkań:

18 maja: zwiedzanie miasta, byli w katedrze i na bulwarze nadwarciańskim; w godzinach popołudniowych wystąpili z koncertem w Bogdańcu, gdzie zwiedzali muzeum chleba i stary młyn;

19 maja: godziny przedpołudniowe – pływalnia „Słowianka”, możliwość pływania na basenach, gdzie trenuje kadra narodowa polskich pływaków; godziny popołudniowe – wyjazd do Rogów, relaksowe spotkanie biesiadne przy ognisku;

20 maja – występ na Mszy św. w gorzowskiej katedrze, gdzie chór wykonał pieśni religijne; następnie występ galowy w sali koncertowej Miejskiego Centrum Kultury, i w drodze powrotnej do Lwowa występ w Zielonej Górze, gdzie organizatorem koncertu był Zielonogórski Oddział TMLiKPW.

Plan pobytu chóru „Echo” opracował Władysław Olszowy – wiceprezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW, który otoczył ich niemal ojcowską opieką.

Organizatorzy „Kresoviany” dziękują za uzyskanie finansowego wsparcia Wydziałowi Kultury Urzędu Miasta, Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” Oddział Lubuski (pokrycie kosztów sprowadzenia chóru ze Lwowa), Miejskiemu Centrum Kultury, Wojewódzkiemu Ośrodkowi Metodycznemu, Radzie Miasta Gorzowa Wlkp. oraz fundatorom nagród.

Dziękujemy także gorzowskim przedsiębiorstwo „KASKAT” i „BUDNEX” oraz mecenasowi Stanisławie Dzumadze za dofinansowanie organizacji imprezy.

Korzystając z pobytu w Gorzowie Wlkp. naszych gości ze Lwowa, Gorzowski Oddział TMLiKPW przekazał do dwóch polskich szkół nr 10 i nr 24 po dwa zestawy książek, lektur i opracowań metodycznych pozyskanych z Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego i Księgarni s.c. z ul. Hawelańskiej z Gorzowa Wlkp.

Najlepszym chyba podsumowaniem, dającym dużą satysfakcję organizatorom festiwalu, będą słowa Jury zawarte w protokole końcowym, podkreślającym popularność gorzowskiej „Kresoviany” wśród wykonawców z wielu regionów.

Zwrócono uwagę na: „poszukiwania repertuarowe i prezentacje nowych, mało znanych utworów oraz troskę o estetyczny wizerunek, włączanie się grup młodzieżowych i rodzinne muzykowanie w gwarze lwowskiej i wileńskiej”.

Jury wyraża także „przekonanie, że pieśń kresowa będzie nadal pomostem więzi z Kresami, z których pochodzi wielu mieszkańców tych ziem”.

Wyrażono także uznanie Gorzowskiemu Oddziałowi TMLiKPW za sprawne przeprowadzenie tegorocznej edycji „Kresoviany”. □

W drugim dniu o godz. 9.00 odbyło się spotkanie przy „Lwowskim Kurchanie” na Starym Cmentarzu w Tarnowie, które poprowadził nasz duszpasterz ks. prałat Alerksander Dychtoń. W tym spotkaniu, oprócz zaproszonych gości, uczestniczył zastęp harcerek ze Szkoły Podstawowej im. Orłąt Lwowskich w Tarnowie. Przemówienia okolicznościowe wygłosili: Prezes ZG TMLiKPW dr Andrzej Kaminski, Prezes TMLiKPW z Tarnowa Halina Żmuda oraz Prezes TMLiKPW z Kielc pani Maria Domagała.

W Sali Lustrzanej w tym samym dniu o godz. 17.00 wystąpił zespół muzyczny ze Lwowa „Wesoły Lwów” pod kierownictwem Zbigniewa Jarmilki. Sala przepelniona, publiczność chętnie współpracująca z zespołem to obraz udanego przedstawienia.

No i trzeci dzień „Dni Lwowa” to zakończenie uroczystą mszą św. w kościele pw. M. Kolbego, na której to mszy śpiewał i grał zaproszony lwowski zespół muzyczny. □

Zbigniew Żmuda Dni Lwowa w Tarnowie



W dniach 18, 19 i 20 maja 2007 r. odbyły się po raz kolejny „Dni Lwowa” w Tarnowie. Staramy się, aby były obchodzone w maju albo z początkiem czerwca, bo najmilsze wspomnienia lwowskie łączą się z tymi miesiącami. Dzięki pomocy finansowej Prezydenta Miasta Tarnowa, pana Ryszarda Ściży, nasze Dni Lwowa mogły zaistnieć jako jedna z ważniejszych imprez popularno-naukowych oraz rozrywkowych przeprowadzonych w tych dniach w Tarnowie.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 17.00 w sali Urzędu Wojewódzkiego przy ulicy Solidarności powitaniem przybyłych gości przez prezesa naszego Oddziału, panią Halinę Żmudę, która następnie przekazała prowadzenie uroczystości panu J. Świlkowi. Programem poetycko-muzycznym poświęconym Marii Konopnickiej rozpoczęto występy. W programie tym, wyreżyserowanym przez wiceprezesa TMLiKPW w Tarnowie panią Bogusławę Romaniewską, wystąpiły zespoły szkolne: Szkoły Ekonomiczno-Gastronomicznej, Szkoły Muzycznej oraz Szkoły Podstawowej im. Marii Konopnickiej. Występy uczniów oglądała licznie zgromadzona publiczność, która oklaskami nagradzała ich występy, zwłaszcza pięknie wykonane pieśni przez solistów Szkoły Muzycznej.

W drugiej części spotkania wystąpił prof. dr hab. Stanisław Niciejka z prelekcją pt. „Tajemnice Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie”. W ciszy i skupieniu słuchaliśmy wygłoszonego ze swadą wykładu pana profesora, który w swoim przemówieniu opowiedział nie tylko

o tajemnicach Cmentarza, ale także mnóstwo ciekawych historii z życia znanych osób pochodzących z Kresów.



Janina Oparowska Na drogach 70-letniej kapłańskiej posługi

Kilka czerwcowych dni 2007 roku zaznaczyły się niezwykle przeżywaniem brylantowego Jubileuszu Kapłaństwa zasłużonego kapłana diecezji wrocławskiej – ks. kanonika Franciszka Rozwoda, który święcenia kapłańskie otrzymał 20 czerwca 1937 roku w katedrze we Lwowie z rąk ks. kardynała Józefa Bilczewskiego.

A więc minęło 70 lat od chwili rozpoczęcia pracy duszpasterskiej, a miało to miejsce w parafii Nawaria koło Lwowa. Po 2-letniej pracy w Nawarii ks. Franciszek pracował w parafiach Bóbrka i Porchowa. Tu jako młody kapłan przeżył trudny czas II wojny światowej.

Po zakończeniu wojny musiał opuścić ziemię lwowską. Przeżył czas repatriacji wraz ze swoimi parafianami i bliskimi i jego droga zaprowadziła go na Ziemię Odzyskane. Tu ks. Franciszek kontynuował swoje duszpasterzowanie kolejno w kilku parafiach – w Wabienicach, Siedlęcinie, Zabinie, Bielawie i Prochowicach.

Prochowice to była jego ostatnia parafia. Stąd ks. kanonik Franciszek Rozwód po trudach wieloletniej pracy duszpasterskiej dotarł do Domu Księży Emerytów we Wrocławiu na zasłużony odpoczynek.

Czy tu odpoczywa?

Nie odpoczywa, ale nadal jest wśród ludzi. Pomaga wszędzie tam, gdzie jego pomoc duszpasterska jest potrzebna. Szczególnie posługuje w parafii św. Franciszka w Asyżu we Wrocławiu przy ul. Borowskiej.

Nieocenioną zasługą ks. kan. Franciszka jest zaangażowanie w odbudowę kościoła w Nawarii, w tej jego pierwszej parafii. Należy dodać, że ten kościół w czasie komunizmu został bardzo zniszczony. Od kilkunastu lat przewodniczy w spotkaniach kresowiaków pochodzących z okolic Lwowa oraz w corocznych pielgrzymkach do Nawarii koło Lwowa.

Z okazji 70-lecia święceń kapłańskich ks. kan. Franciszek Rozwód udał się jak gdyby w drogę do źródła – do miejsca, z którego wyruszył ze swoją kapłańską posługą. Towarzyszyli mu w tej drodze jego dawni uczniowie, parafianie z dawnych lat, kapłani oraz przyjaciele.

Tą swoją szczególną podróż ks. Jubilat rozpoczął w katedrze we Wrocławiu. W tej świątyni odbyła się uroczysta Eucharystia w dniu 14 czerwca br. celebrowana przez czcigodnego Jubilata w obecności wielu kapłanów, alumnów wrocławskiego MWSD, a także dzieci pierwszokomunijnych, które pod koniec nabożeństwa składały zasłużonemu kapłanowi życzenia.

Ważnym momentem tej uroczystości była homilia wygłoszona przez ks. biskupa Andrzeja Siemienińskiego. Mówca w bardzo charakterystyczny sposób nakreślił fragmenty życia ks. Jubilata wpisując je w trudne czasy, w których przypadało ks. Franciszkowi sprawować swoją misję kapłańską.

Następnym etapem podróży do przeszłości było zatrzymanie się w kościele św. Franciszka we Wrocławiu. Tu w dniu 24 czerwca odbyła się podniosła uroczystość jubileuszowa pod przewodnictwem proboszcza tej parafii ks. prałata Kazimierza Sroki z udziałem ks. biskupa Józefa Pazdura. Ks. Jubilat celebrował Eucharystię w asyście ks. infułata Stanisława Turkowskiego oraz swego ucznia i ministranta z czasów nawaryjskich ks. prałata Walentego Szalegi.

Świątynię wypełnili dawni parafianie, przyjaciele oraz rodzina ks. Jubilata. Homilię wygłosił ks. biskup Józef Pazdur omawiając rolę kapłana w tworzeniu wspólnoty wiernych w oodniesieniu do działalności i życia ks. Franciszka.

Po Mszy św. nastąpiło składanie życzeń, wręczenie kwiatów i laurów. Na zakończenie tej uroczystości głos zabrał ks. Jubilat, który podziękował za okazaną mu życzliwość i serdeczność. Wypowiedź ks. Jubilata zebrani w świątyni nagrodzili brawami na stojąco i odśpiewaniem pieśni „Życzymy, życzymy”.

Po drodze ks. Franciszek odwiedził także swoje dawne parafie tu na Dolnym Śląsku – Wabienice, Siedlęcin i Prochowice. Uczynił tak na zaproszenie swoich dawnych parafian.

Ale najważniejszym etapem tej niezwykle powrotnej podróży ks. Jubilata była pielgrzymka na Kresy, a konkretnie do Lwowa i do Nawarii. Ta pielgrzymka odbyła się w dniach od 30 czerwca do 4 lipca br. Znowu w tej pielgrzymce towarzyszyli ks. Jubilatowi ks. prałat Kazimierz Sroka, ks. Walenty Szalega, ks. Zdzisław Więclaw, a także liczna grupa pielgrzymów, a wśród nich także dawni uczniowie i parafianie, przyjaciele i znajomi.

W dniu 1 lipca ks. Jubilat celebrował uroczystą Eucharystię w katedrze we Lwowie w asyście towarzyszących mu księży. Homilię wygłosił ks. dyrektor Wrocławskiego Domu Księży Emerytów. W swojej wypowiedzi omówił przebieg kapłańskiej drogi księdza Franciszka. Bo przecież właśnie stąd, z tego miejsca, ks. kan. Franciszek Rozwód rozpoczął swoją kapłańską drogę.

Jubileuszowa uroczystość w katedrze we Lwowie miała szczególną wymowę. Jej podniosłość podkreślał nie tylko niezwykle jubileusz 70-lecia święceń kapłańskich przeznaczonego kapłana – ks. kan. Franciszka Rozwoda, który przybył tu z Wrocławia, ale także miejsce – sama świątynia niezwykle ubogacała jej podniosłość.

Ta wspaniała świątynia o znaczeniu historycznym w czasie tej uroczystości rozbrzmiewała pieśnią i modlitwą. Stwarzało to podniosłą atmosferę i swoistego rodzaju kresowy, jakże swojski, urok.

Z wysokości głównego ołtarza patrzyła na zgromadzony lud Matka Boska Łaskawa w kopii cudownego obrazu, którego koronacji dokonał nasz Wielki Rodak – Sługa Boży Papież Jan Paweł II.

Po uroczystej Mszy św. przekazane zostały czcigodnemu Jubilatowi serdeczne życzenia oraz podziękowania za dotychczasową jego posługę.

Dalsza część – i już ostatnia – tej jubileuszowej uroczystości odbyła się w Nawarii – w miejscowości położonej niedaleko Lwowa. Nawaria to pierwszy etap działalności ks. kan. Franciszka Rozwoda po otrzymaniu święceń kapłańskich i ostatni w jego jubileuszowej pielgrzymce.

W tej świątyni – kościele nawaryjskim, który w 1991 roku został oddany Polakom tam żyjącym zgromadzili

się mieszkańcy Nawarii, Hodowicy, Pustomyt, Maliczkowic – Polacy i Ukraińcy. Bliskość rodzinnej ziemi, odżywające wspomnienia sprzed 1946 roku i ta świątynia – kiedyś kościół parafialny tych, którzy przybyli z pielgrzymką wraz z księdzem Jubilatem – dodawały tej uroczystości szczególnie niezwykłego nastroju.

Oto kościół, który był tak bardzo zniszczony w okresie komunizmu, znowu żyje wiarą i polskością. Ale najważniejsze, że ks. kan. Franciszek Rozwód jak przed siedemdziesięciu laty mógł sprawować swoją jubileuszową Eucharystię w asyście kapłanów, którzy mu towarzyszyli w tej jego drodze do miejsca, skąd wyruszył w swoją długą kapłańską drogę.

W czasie tej Eucharystii homilię wygłosił ks. prałat Walenty Szalęga, który tu, w tej świątyni, z rąk księdza Jubilata w 1939 roku przyjął Pierwszą Komunię Świętą. Tu także przeznacnemu Jubilatowi składano życzenia, podziękowania i śpiewano pieśń „Życzymy, życzymy”. Na zakończenie tej uroczystości ksiądz Jubilat rozdał okolicznościowe obrazki. Tak było w każdym kościele, gdzie odbywała się jubileuszowa uroczystość.

Po dwudniowym zwiedzaniu Lwowa pełni wrażeń i niezwykłych przeżyć wraz z księdzem Jubilatem nastąpił powrót do Wrocławia.

Była to pielgrzymka do miejsc niezapomnianych...! □

Kazimiera Głogowska-Gosz

Miał 14 lat walcząc zbrojnie o polski Lwów

Pan Aleksander Sałacki miał 14 lat, gdy z mianłocherem w ręku wraz z innymi Orłętami bronił Lwowa w listopadzie 1918 r.

12 maja 2007 r. ukończył 103 lata!

Nie bez wzruszenia odpowiada wciąż na pytania dotyczące listopada 1918 r. O przygotowaniach młodocianych obrońców do podjęcia walki mówi krótko: „Do- stałem karabin (mannlicher), pokazali mi jak się ładuje i trzeba było walczyć”. Pan Aleksander bronił odcinka piątego, czyli Szkoły Sienkiewicza. Wymienia inne odcinki, na które podzielony był Lwów: Szkoła Kadecka, ulica Bema, Szkoła Konarskiego, Dworzec Lwowski, Zamarstynów. Z okresu walk z niezwykłym szacunkiem wspomina ówczesnego rotmistrza (później generała) Romana Abrahama, dowódcę kawalerii, jak również Czesława Mączyńskiego.

Co roku w żywych wspomnieniach naszego Orłęcia pojawia się taki motyw:

„Wielu moich kolegów zginęło. Ale ja miałem szczęście. Żałuję, że nie zobaczę Cmentarza Orłąt, nie zostaną pochowani wśród przyjaciół”.

Pan Aleksander mieszka w Tychach od 47 lat. Wiele lat przepracował z dziećmi i młodzieżą. Przed wojną wraz z pierwszą żoną Natalią uczyli polskie i ruskie dzieci na Kresach. Po wojnie kontynuowali pracę pedagogiczną na naszych ziemiach zachodnich. Młodzież i harcerze w Tychach do dziś utrzymują serdeczne kontakty z Jubilatem. TMLiKPW Oddział Tychy przyłączyło się do wspaniałej inicjatywy, aby nadać imię Orłąt Lwowskich jednej z tyskich szkół średnich. Wyrazem uznania



Stoją od lewej Alina i Aleksander Sałaccy (małżonkowie) oraz członkowie Zarządu TMLiKPW O. Tychy: Kazimiera Głogowska-Gosz, Antoni Piszczek, Maria Ziobor

i wkładu w odtworzenie tej najpiękniejszej historii XX wieku będzie więc niezwykle uroczystość w Tychach nadania im. Orłąt Lwowskich Liceum Ogólnokształcącemu (pod patronatem ZDZ w Katowicach).

O rodowodzie, jak i wojennych losach pana Aleksandra Sałackiego informowałam drogie czytelników w „Semper Fidelis” przed dwoma laty w numerze 4 (87) 2005 r.

Herbem rodu Sałackich był Kornic.

Walka o polski Lwów w 1918 r. nie była niestety ostatnią. Już w sierpniu 1920 r. pan Aleksander Sałacki został ranny, walcząc w 24 pułku piechoty z bolszewicką konnicą Budionnego. Gdy wybuchła II wojna światowa pan Aleksander w stopniu porucznika został dowódcą trzeciego batalionu 24 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych.

Dziś pan Aleksander jest chlubą naszego miasta oraz żywym wzorem patriotyzmu i miłości do opuszczonych ziem na Kresach Wschodnich. Pomimo ukończenia 103 lat życia jego kontakty z młodzieżą i harcerzami są nadal żywe – tyska młodzież ma szczęście,

że może nadal w pięknej formie, bezpośrednio od żyjącego Orłęcia Lwowskiego czerpać rzeczywistą wiedzę o historii Polski i historii ukochanego Lwowa. Przez wiele dziesięcioleci była to wiedza „zakazana”, rosły młode pokolenia uczące się historii okrojonej, zafalszowanej i na wielu płaszczyznach przemilczanej. Gdy nastał czas odnowy po 1989 r. nie potrafiliśmy rozpocząć skutecznej reformy i aktualizacji wiedzy historycznej o dziejach narodu polskiego, zwłaszcza w XX wieku.

Wykorzystajmy zatem, póki czas, żywych świadków i uczestników tamtych wydarzeń, do których należy nasze drogie Orłę – pan Aleksander Sałacki i życzymy mu dużo zdrowia i błogosławieństwa Bożego. □

Henryk Mitraszewski

Spotkanie z Huculszczyną

Tegoroczne XI Spotkanie z Piosenką Lwowską i Kresową „Ta Joj” 2007 w Jeleniej Górze miało trochę inny przebieg niż w latach ubiegłych. Mottem była – Huculszczyna. Zaczęło się w roku ubiegłym. W setną rocznicę założenia przez dr. Mieczysława Orłowicza Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie zorganizowaliśmy wycieczkę w Czarnohorę, gdzie szlaki wytyczali członkowie AKT. Na zebraniach naszego Oddziału TMLiKPW wygłoszono cykl prelekcji poświęconych powstaniu i działalności AKT, historii huculszczyny oraz twórcom zakochanym w tym regionie dawnej Polski: malarzowi Kazimierzowi Sichulskiemu, pisarzowi Stanisławowi Vincenzowi i prekursorowi turystyki Mieczysławowi Orłowiczowi.

Cykl poświęcony huculszczynie zakończył tegoroczne majowe imprezy organizowane wspólnie z Osiedlowym Domem Kultury na Zabobrze. Dnia 11.05 br. w galerii „Hall” ODK odbył się wernisaż wystawy fotografii i starych dokumentów ze zbiorów członków Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Jeleniej Górze.

Na wystawie zatytułowanej „Huculszczyna” pokazano zdjęcia z ubiegłorocznej wycieczki w Czarnohorę, przedwojenne pocztówki, mapy, fotografie, wyroby rzemiosła huculskiego (gliniany bukłak, noże, cymbały,

hafty do naszywania na soroczki itp.), zdjęcia obrazów K. Sichulskiego, wydawnictwa S. Vincenza. Prezentowane eksponaty pochodzą ze zbiorów K. Białkiewicz-Sichulskiej, S. Kańczukowskiego, H. Mitraszewskiego oraz F. Podoleckiego.

Otwarcia wystawy dokonali dyrektor ODK Sylwia Motyl-Cinkowska oraz prezes naszego Oddziału Stanisław Kańczukowski. Wielkim zaskoczeniem dla licznie przybyłej publiczności był występ kapeli huculskiej „Czeremosz” z Werchowyny, pod kierownictwem Romana Kumyka.

Dnia 12.05. br. sala Teatru Zdrojowego zapelniała się do ostatniego miejsca. Na koncert kapeli „Czeremosz” przybyli przedstawiciele władz miasta, Przewodniczący Rady Miejskiej Jeleniej Góry Hubert Papaj, mieszkańcy miasta i okolic. Specjalnie na koncert kapeli huculskiej przyjechała grupa serbołużyczan z Budziszyna wraz z dyrektorem Muzeum Serbołużyckiego Tomaszem Nawką.

Wyświetlenie fragmentów filmu z ubiegłorocznej wycieczki w Czarnohorę wprowadziło widzów w atmosferę tego regionu dawnej Rzeczypospolitej. Przepiękne kolorowe stroje huculskie, ludowe instrumenty oraz wirtuozeria wykonawców dostarczyły wiele niezapomnianych wrażeń. □



Fot. H. Mitraszewski

Cymbalista

Zbigniew Umański Kronika Kresowa

Nie zapomnimy

Lipiec, sierpień, wrzesień – te letnie miesiące młodym Polakom, urodzonym po wojnie, kojarzą się z wakacjami, letnim wypoczynkiem urlopowym, wozami po świecie... Dla pokolenia przedwojennego, do którego ja należę, a zwłaszcza lwowiaków i warszawiaków, to najtragiczniejsze miesiące w wojennej martyrologii narodu polskiego. I takimi pozostaną na zawsze w naszej pamięci.

LWÓW, LIPIEC 1941 r. Jeszcze nie otrząsnęliśmy się z przerażenia i zgrozy po odkryciu w lwowskich więzieniach setek pomordowanych przez sowieckiego okupanta, uciekającego przed nacierającymi wojskami niemieckimi, a Lwów poraziła nowa tragiczna wiadomość: w nocy z 3 na 4 lipca hitlerowcy, którzy dopiero co wkroczyli do miasta, z inspiracji ukraińskich nacjonalistów rozstrzelali na Wzgórzach Wuleckich 33 polskich profesorów i członków ich rodzin. 11 lipca kolejnych dwóch, a 26 lipca, ostatniego na tej proskrypcyjnej liście – prof. Kazimierza Bartla, b. premiera. Zginęli, bo byli wybitnymi Polakami. Mordów dokonali oprawcy z batalionów „Nachtigal” i „Roland”, których organizatorem był Roman Szuchewycz, hautmann niemieckiej Abwehry, ukraiński nacjonalista, późniejszy dowódca zbrodniczej UPA o ps. „Czupryńka”.

Niedługo potem ten sam hitlerowski oprawca Krueger, nadzorujący zgładzenie lwowskich profesorów, po nominacji na szefa Gestapo w Stanisławowie rozpoczął systematyczną likwidację polskiej inteligencji w tym mieście. Rozstrzeliwano ich w Czarnym Lesie, gdzie leżą w zbiorowych mogiłach. Kat nie został skazany po wojnie za te zbrodnie przez niemiecką Temidę, bo zabrakło... świadków – ofiar zbrodni...

WOŁYŃ, NIEDZIELA 11 LIPCA 1943 r. – apogeum zbrodni ludobójstwa dokonanego przez UPA – zbrojne ramię Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, przy pomocy tzw. Samoobrony Kuszczowych Widdiów (SKW). W tę lipcową niedzielę, w ponad 160 miejscowościach, wsiach, koloniach, osadach na Wołyniu zamordowali tysiące Polaków, głównie kobiety, starszych ludzi i dzieci, bo młodych wcześniej Niemcy w większości wywieźli na roboty przymusowe.

W Porycku, podczas mszy, zastrzelono 222 osoby, w kościele w Zabłóczach 276 wiernych, z księdzem J. Aleksandrowiczem, w Chyrowie ofiarą upowców padło 150 wiernych i ks. Kotwicki, w kaplicy w Krymie zginęło ponad 80 osób, w Dominopolu banderowcy zabili 250 Polaków, w Gucinie 146, w Górowie 200, w Wygnańcu 157, w Sadowej 161, w Stasinie 107. To była najkrwawsza niedziela w polskiej historii Kresów. Na Wołyniu zamordowano w okrutny sposób ok. 60 tys. Polaków. Dlatego środowiska kresowe w Polsce uznały 11 lipca Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa. Dniem żałoby, modlitwy i przypomnienia.

Rzezie bezbronnej ludności polskiej na Kresach objęły w następnych miesiącach województwa tarnopolskie, stanisławowskie oraz lwowskie, a w 1944 r. także wschodnie powiaty Rzeszowszczyzny i Lubelszczyzny. Przypominamy te bezsporne przykłady i dowody ludobójstwa UPA, bo dotąd polski parlament nie potępił tej zbrodniczej organizacji wojskowej ukraińskich nacjonalistów spod znaku OUN. Trwa od lat pomniejszanie, zakłamywanie kresowej martyrologii przez rodzimych „historyków”, niektórych publicystów i skomercjalizowane media. Aby „nie zakłócić dobrosąsiedzkich stosunków z Ukrainą”. Tymczasem Związek Ukraińców w Polsce na łamach swojego pisma „Słowo” (finansowanego przez władze polskie) domaga się wręcz potępienia przez Sejm RP akcji „Wisła”, uznanie UPA za armię narodowo-wyzwoleńczą, a jej wojów-rezunów za kombatantów z wszystkimi należnymi im przywilejami.

A za wschodnią granicą, zwłaszcza na Ukrainie zachodniej, „pomarańczowa rewolucja” nobilitowała sprawców zbrodni na Polakach na Kresach do rangi bohaterów narodowych, którym stawia się pomniki, memoriały, jak np. we Lwowie, a w każdej wsi sypie się kopce na cześć UPA. Polskie czynniki oficjalne udają, że tego nie widzą, nie słyszą, lekceważą krytyczne głosy ocalałych z rzezi kresowian. Projekt wzniesienia przez nich w Warszawie pomnika upamiętniającego ofiary ludobójstwa UPA na Kresach napotkał sprzeciw środowisk „dbających o rozwijanie dobrosąsiedzkich stosunków” z naszym wschodnim sąsiadem. My, kresowianie, także jesteśmy za ułożeniem poprawnych, przyjaznych stosunków z narodem ukraińskim, ale opartych na prawdzie historycznej, jej wyjaśnianiu, a nie zakłamywaniu i przemilczaniu. Temu celowi służy Dzień Pamięci Ludobójstwa, tablice pamięci i Pomnik Gorzkiej Prawdy, który ma być wzniesiony w stolicy (o tych sprawach – w dalszej części „Kroniki”).

1 SIERPIŃ 1944 r. Wybuch Powstania Warszawskiego. Będzie trwać 63 bohaterskich dni, skończy się tragiczną klęską: 18 tys. zabitych, 25 tys. rannych powstańców. Dodajmy 3764 żołnierzy I Armii WP, tzw. berlingowców, którzy zginęli podczas przeprawy przez Wisłę, gdy śpieszyli z pomocą walczącej Warszawie, lub w walce na przyczółku Czerniakowskim (więcej niż pod Lenino). 200 tys. warszawiaków zostało zamordowanych przez hitlerowskich żołdaków i własowców lub poniosło śmierć podczas działań zbrojnych. Zginął kwiat młodzieży polskiej, inteligencji, stolica legła w gruzach, 800 tys. jej mieszkańców wypędzono na turlaczkę, do obozów pracy. Zapłaciliśmy ogromną cenę za 63 dni wolności i chwały. Klęską skończyła się też Akcja „Burza”.

LWÓW, WRZESIEŃ 1939 r. Miesiąc wrzesień lwowiakom kojarzy się z 1939 rokiem, z bohaterską obroną miasta „Semper Fidelis” przed nacierającą ze Słowacji armią niemiecką. Lwów przez 10 dni stawiał czoło wrogowi, który atakował z ziemi i powietrza. Dziesięć dni to niewiele, ale jeśli się zważy, że w 5 dni Niemcy zajęli Holandię, w 10 dni przeszli przez Holandię, Belgię i

Francję, w 7 dni złamały opór Jugosławii; w 10 dni odebrali bolszewikom połowę Polski, którą okupowali na mocy tajnego porozumienia Molotow-Ribbentrop, w 10 dni Wehrmacht dotarł znad polskiej granicy aż do Dniepru...

Lwów bronił się, znając bohaterstwo żołnierza polskiego i jego mieszkańców, na pewno dłużej, mimo przewagi militarnej wroga. Na pomoc im zdążyło wojsko polskie pod dowództwem gen. Sosnkowskiego, przebijając się 11 Karpacka Dywizja Piechoty pod dowództwem płk. Bronisława Prugar-Ketlinga. Aby otworzyć im drogę do obleganego Lwowa, wieczorem 18 września, przez Hołosko Małe, Hołosko Wielkie i Zboiska dokonano natarcia na napierających Niemców. Zacięte walki toczyły się w lasach Hołoska Wielkiego. Przerwano je na rozkaz Dowództwa Obrony Lwowa, gdy na wschodnich rogatkach miasta niespodziewanie pojawiła się... Armia Czerwona. Resztki wojska chciały się jeszcze bić, ale gen. Sosnkowski zdecydował o poddaniu miasta Sowiecom bez walki. Internowani oficerowie znaleźli śmierć w Charkowie, Miednoje...

Niemcy ponieśli wielkie straty i nazwali hoskowski las „Toten Wald” – las śmierci. 900 poległych polskich żołnierzy pochowano we wspólnej mogile przy cmentarzu w Małym Hołosku. Informuje o tym skromny krzyż z napisem, że tu leżą żołnierze WP. O tych poległych obrońcach Lwowa i ich zbiorowej mogile nikt już prawie nie pamięta. Ale wie już o niej Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Kiedy urządzi tu małą nekropolię wojskową?

Apeluję do odwiedzających Lwów kresowian: Gdy już zwiedzicie Lwów, Cmentarz Łyczakowski i Cmentarz Obrońców Lwowa, odwiedźcie tę zapomnianą mogilę. Łatwo tam teraz trafić, gdyż znajduje się na końcu ul. Warszawskiej we Lwowie. Oddajcie hołd ich pamięci, zapalcie znicze. Oni, podobnie jak lwowskie Orleża „Mortui sunt ut liberi vivamus” – „Polegli, abyśmy żyli wolnymi”...

Pamięci Profesorów Lwowskich

Uroczystości obchodów 66. rocznicy mordu Profesorów Lwowskich przez hitlerowców na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie w 1941 r. rozpoczęły się od mszy św. w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego. Zanim ją odprawił proboszcz tej parafii ks. Paweł Bujak (celebransem był ks. Edward Mazur, kapelan III Obwodu AK), odczytał nazwiska pomordowanych profesorów, a w homilii przedstawił ich martyrologię i męczeńską śmierć.

Po mszy uczestniczący w uroczystości przedstawiciele wrocławskich władz, uczelni, organizacji kresowych i kombatanckich oraz b. lwowianie, a wśród nich prof. Tomasz Cieszyński, syn rozstrzelanego profesora Antoniego Cieszyńskiego, reprezentujący Związek Potomków Pomordowanych Lwowskich Profesorów, udali się wraz z pocztami sztandarowymi tradycyjnie pod Pomnik Profesorów Lwowskich. Stała przy nim warta honorowa WP oraz pocztą sztandarową: Zarządu Głównego TMLiKPW, III Obwodu AK Okręg Lwów, Obwód Śródmieście AL Wrocław, Politechniki Wrocławskiej, Akademii Medycznej i Bractwa Kurkowego.

Uroczystość otworzył dr Osowski z Politechniki Wrocławskiej witając przybyłych, m.in. ks. biskupa Edwarda

Janiaka, wicewojewodę wrocławskiego Romana Kulczyckiego, wiceprezesa m. Wrocławia Jarosława Obrebskiego, przewodniczącego Sejmiku Dolnośląskiego prof. Kieresa, prof. Tomasza Cieszyńskiego. Orkiestra policyjna odegrała hymn państwowy, po czym zabrał głos Rektor Politechniki Wrocławskiej prof. Luty. Kończąc wystąpienie podziękował zebrany za udział w corocznej uroczystości uczczenia pamięci lwowskich uczonych i członków ich rodzin, którzy zginęli tragiczną śmiercią 66 lat temu we Lwowie. W imieniu ks. biskupa ks. Edward Mazur odmówił krótką modlitwę za Pomordowanych Profesorów. Przy dźwięku werbli delegacje złożyły pod pomnikiem wieńce i kwiaty, wśród nich delegacja ZG TMLiKPW w składzie: prezes **Andrzej Kaminski**, sekretarz **Jerzy Czyżycki** i **Emil Teśluk**.

Uroczystość na pl. Grunwaldzkim zakończyła się przy dźwiękach orkiestry grającej marsze wojskowe. Wielu wrocławian-kresowian złożyło indywidualnie symboliczne kwiaty pod pomnikiem i zapaliło znicze pamięci.

... i ofiar zbrodni OUN-UPA

11 lipca br. w wielu miejscowościach w Polsce, przy pomnikach i tablicach pamięci pomordowanych na Kresach, organizacje kresowe i kombatanckie, Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów zorganizowały obchody Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa.

W Legnicy, już po raz trzeci organizowane „Dni Pamięci”, stały się kolejną tradycją tego miasta i regionu. Jej stałym elementem jest msza św. za dusze pomordowanych Polaków na Kresach, a także licznych Ukraińców, którzy próbowali ratować Polaków, często płacąc ten chrześcijański odruch swoim życiem. Tegorocznym „Dniom” towarzyszyła niezwykle interesująca i pouczająca wystawa „Wołyń czasu zagłady 1939–1945” przygotowana przez Muzeum Niepodległości w Warszawie. W części seminaryjnej Legnickich „Dni Pamięci” ich uczestnicy mogli wysłuchać dramatycznych wspomnień pierwszego kosmonauty polskiego – gen. Mirosława Hermaszewskiego, cudem ocalałego z rzezi i pacyfikacji przeprowadzonej przez UPA w jego rodzinnej wsi Lipniki na Wołyniu. W seminarium legnickim uczestniczył wiceprezes ZG TMLiKPW Alfred Janicki, który jest organizatorem „Dni Pamięci” na ziemi bolesławieckiej i węglińieckiej. Legnica wypożyczyła mu wystawę „Wołyń czasu zagłady”, by mogli ją obejrzeć mieszkający tam ekspatrianci z ziemi tarnopolskiej, gdzie rezuny z UPA zamordowali wielu Polaków.

W Klubie Oficerskim Śląskiego Okręgu Wojskowego odbyła się konferencja popularno-naukowa: „60 lat operacji »Wisła«”. Referat na ten temat wygłosił prof. dr hab. Czesław Partacz, a kpt. mgr Monika Ślądka zreferowała opinie spadkobierców OUN-UPA o operacji „Wisła”.

„Byłem Ukraińcem – napisał do „SF” czytelnik (nazwisko znane redakcji) – aż do 14.08.1943 r., kiedy to zbiry z UPA za przetrzymywanie Żydówki wymordowali całą moją rodzinę. Teraz mieszkając na Dolnym Śląsku nie przyznaję się do ukraińkości – po prostu jest mi wstyd – a dwójka moich dzieci to polskie dzieci. Napisałem „Opowieści” traktuję jako hołd złożony mojej wy-

mordowanej Rodzinie, a także celem odsłonięcie ideologii OUN i „oblicza” ryzunów z UPA. Czytajcie Ukraińcy i wyciągajcie wnioski z działalności nacjonalistycznego Związku Ukraińców w Polsce”.

Uczestnicy IV Kongresu Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych wezwali władze RP do rzetelnego rozliczenia zbrodni dokonanych na Polakach przez ukraińskich nacjonalistów z UPA.

ZKRPIB.WP jest największą organizacją kombatancą w Polsce, zrzesza ponad 280 tys. członków, m.in. byłych żołnierzy AK, AL oraz 1 i 2 Armii WP.

Dni Kresowe we Wrocławiu

Prologiem ich były tradycyjnie Młodzieżowy Rajd Szlakami Lwowa i Kresów Płd-Wsch. oraz Konkurs Wiedzy o Lwowie – już po raz trzynasty – z udziałem młodzieży 6 wrocławskich szkół podstawowych i 5 gimnazjów. Plonem Rajdu było 17 niezwykle interesujących prac uczniowskich: o Lwowie, Kresach, o losach i wspomnieniach ich babć, dziadków, o niezwykłych ludziach z Kresów, wywiady z nimi. Finał Rajdu i Konkursu odbył się w „Ossolineum” z udziałem jego dyrektora dr. A. Juzwenki. Organizatorem był Oddział Wrocławski TMLiKPW.

Jury XIII Rajdu i Konkursu, pod przewodnictwem Jana Stabego – lwowiaka „z krwi i kości”, nauczyciela, za najlepsze prace uznało w kategorii szkół podstawowych: I – „Opowieść o niezwykłym człowieku”, autorstwa uczniów SP nr 73 (opiekun Elżbieta Żółtyńska), II – „Myślę i mówię powracam zawsze do Lwowa” uczniów SP nr 96 (opiekun Maria Stanclik-Staworowska), III – „Moje serce zostało we Lwowie” uczniów SP nr 1 (opiekun Barbara Wołek).

W grupie gimnazjów I miejsce zyskała praca „Dwa światy”, autorstwa uczniów Gimnazjum nr 6 (opiekun Małgorzata Moldych-Lach), II – „Podróż z Kresów” także uczniów Gimnazjum nr 6 i III – „Non omnis moriar” uczniów Gimnazjum nr 5 (opiekun Jolanta Maniak).

Dziękujemy i gratulujemy zwycięzcom i ich opiekunom!

Właściwe „Dni Kresów” rozpoczęły się w sobotę, 23 czerwca br., w parku na scenie plenerowej Centrum Kultury Zamek we Wrocławiu-Leśnicy. Wystąpiły chóry: „Młode Liście” i zespół taneczny „Aksamitki” z Baru na Ukrainie, „Kresowiaczy” z Lidy na Białorusi, „Strumyk” z Wilna, Lwowski Kabaret „Ferajna” z Wrocławia oraz młodzieżowy zespół „Plus” z Węglińca na Dolnym Śląsku. Z własnymi muzykantami i bogatym programem pieśni polskich, staropolskich oraz tańców. Podobają się publiczności, nagradzała ich brawami, a prezes Oddziału Wrocławskiego TMLiKPW Zdzisław Piwko – upominkami.

W niedzielę wrocławscy lwowiacy i kresowiaczy spotkali się tradycyjnie pod pomnikiem Aleksandra hr. Fredry na wrocławskim Rynku. Pozdrowiliśmy Jego Hrabowską Wysokość z okazji „Dni” bałakiem (on rozumie!). Potem wraz z kabaretem lwowskim „Ferajna” Zosi Puchałowej śpiewaliśmy lwowskie, w tym batiańskie, piosenki, tańczyliśmy nawet, a z nami zebrani wokół wrocławianie oraz turyści zagraniczni, których w tym roku nad Odrą, zwłaszcza Niemców, „jak mrówek”.

Podziwiali wigor niemłodej już „Ferajny” (nie da się ukryć), w lwowskich strojach, śpiewającej, grającej, tańczącej i fotografowali... Potem poszliśmy jeszcze do kościoła garnizowanego pw. św. Elżbiety, tuż przy Rynku, by posłuchać chóru kresowego „Młode Liście” z Baru. Pozostałe polskie chóry kresowe, goszczące podczas „Dni” nad Odrą, śpiewały tego dnia i później w innych świątyniach wrocławskich.

Współorganizatorami tych imprez kresowych były Towarzystwa: Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Wołynia i Polesia, Podola oraz Przyjaciół Grodna i Wilna.

Kończącym akcentem „Dni”, choć przesuniętym w czasie, była wystawa fotografii „Secesja Lwowa i Kresów” Zdzisława Zielińskiego (pierwszego prezesa TML) w Arsenale, zorganizowana przez Muzeum Miejskie Wrocławia. To 46 wystawa indywidualna autora – Artiste FIAP (tytuł nadany mu przez Międzynarodową Federację Sztuki Fotograficznej), z czego 6 było poświęconych jego rodzinnemu miastu i Kresom.

W Arsenale wrocławskim secesję lwowską i Kresów Zieliński zaprezentował nam na 140 fotogramach. Trzeba być lwowiakiem z krwi i kości, a przy tym świetnym i wrażliwym fotografikiem, aby tak pokazać jej różnorodność, bogactwo i urokliwe piękno! Zdychu pokazał, bo jest jednym i drugim, z czego jest słusznie dumny i wyniosły. To piękna wystawa – wzbudza podziw i... nostalgię. Że to piękno pozostało nam już tylko na fotografiach... Dziękujemy Ci, autorze, za uchronienie od zapomnienia.

... i w Legnicy

Lipiec na Ziemi Legnickiej upłynął pod znakiem Kresów – historycznym i współczesnym. Już 6 lipca przyjechały do Legnicy dzieci polskie, z małżeństw mieszanych i ukraińskie – ze Lwowa, Żółkwi, Dawidowa, Beryczowa i Czernihowa. Ta akcja letnia, pod hasłem „Dzieci lwowskie gośćmi piastowskiej Ziemi Legnickiej”, zorganizowana została przez Stowarzyszenie Kulturalne „Krajobrazy” już po raz dziesiąty! Podczas pobytu w Legnicy i okolicach dzieci zwiedziły wiele uroczych zakątków i zabytków Dolnego Śląska. Trzytygodniowy pobyt spędziły, co godne podkreślenia, w domach mieszkańców i pod ich opieką.

Drugą lipcową tradycją miasta stały się Legnickie Dni Kultury Kresowej, zainicjowane przez prezesa Stowarzyszenia „Krajobrazy” Tadeusza Samborskiego, b. posta Ziemi Legnickiej, niestrudzonego działacza społecznego. W tym roku odbyły się już VI „Dni”, kolejny raz pod patronatem prezydenta Legnicy Tadeusza Krakowskiego. Współorganizatorami były: „Krajobrazy”, Stowarzyszenie Współpracy Polska – Wschód, Związek Sybiraków, Stowarzyszenie Ziemi Drohobyckiej i TMLiKPW. Pomagali organizatorom Ojcowie Franciszkanie z Legnicy oraz samorządy miejski i gminne tego regionu.

W ramach VI Dni Kultury Kresowej odbyły się obchody „Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na polskiej ludności Kresów Wschodnich w latach 1939–47”. Jak już pisałem wyżej, towarzyszyła im wystawa „Wołyń czasów zagłady 1939–1945” z Muzeum Niepodległości, odprawiona została msza św. w intencji ofiar ludobójstwa, odbyło się seminarium na

ten temat z udziałem polskiego astronauty gen. Mirosława Hermaszewskiego, niedosłej ofiary UPA. Była możliwość wymiany poglądów, nabycia prac historycznych itp. „Dni Pamięci” zorganizowano już po raz trzeci.

W Koncercie Kresowym w Akademii Rycerskiej, kończącym VI Dni Kultury Kresowej w Legnicy, uczestniczyły zespoły folklorystyczne: „Postoliczanki” (z Postowa), „Polanki” (z Nowej Wsi Grodzkiej), „Sami swoi” (z Wojcieszowa), zespół śpiewaczy „Zagajnik” (z Zagajnika i Wykrot). Uczniowie szkół podstawowych w Bieniowicach, Prochowicach i gimnazjum w Rui recytowali poezję kresową. Koncert był swoistym przeglądem pieśni kresowych – lwowskich, podolskich, poleskich, huculskich, ukraińskich. Zespoły zaprezentowały też balady, dumki, opowieści muzyczne autorstwa członków zespołów, którzy przeżyli dramat wypędzenia z Kresów, czy tragedię utraty najbliższych zamordowanych przez UPA.

„Gwiazdą” Koncertu Kresowego był oczywiście zespół „Wesoła Lwowska Fala”, pod kier. Edwarda Sosulskiego – wprost ze Lwowa. Zaprezentowali folklor lwowski – lyczakowski, zamarsztynowski, kleparowski, już historyczny, w całej jego krasie i uroku, i współczesny. Brawom i bisom nie było końca – podobnie jak podczas występów lwowiaków podczas „Dni” w 10 legnickich gminach.

VI Legnickie Dni Kultury Kresowej zakończyły się tradycyjnie wspólnym odśpiewaniem „Hej sokoły...”. Pożegnanie gości lwowskich i honorowych, do których zaliczała się dwuosobowa delegacja ZG TMLiKPW – Bolek Adamczak i niżej podpisany – nastąpiło tradycyjnie w gościnnym pałacu państwa Jadwigi i Jarosława Rabkowskich w Warmontowicach Sienkiewiczowskich.

PS: W niedzielę w kościele pw. św. Jana odprawiona została msza „kresowa” w intencji kresowian – zmarłych i żyjących. Przemawiali „od ołtarza” ks. kan. Stanisław Draguła z Wrocławia i prezes Tadeusz Samborski. W trakcie mszy św. pięknie śpiewały solistki lwowskiego zespołu „Wesoła Lwowska Fala”, złożono kwiaty pod tablicą upamiętniającą dramat Polaków w latach wojny na Kresach.

Wojsko Polskie nawiązuje do tradycji

Z okazji Święta Wojska Polskiego, 15 sierpnia po raz pierwszy od zakończenia wojny, w Alejach Ujazdowskich w Warszawie odbyła się wielka defilada wojskowa z udziałem wszystkich rodzajów wojsk: lądowych, pancernych, Marynarki Wojennej, sił powietrznych, szwadronu kawalerii oraz pododdziałów żołnierzy, którzy uczestniczyli w misjach pokojowych WP w Iraku, Afganistanie, na Wzgórzach Golan i w innych krajach. Defilowali przed pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego, pogromcy w sierpniu 1920 r. nad Wisłą Armii Czerwonej, „niosącej” rewolucję do Europy oraz przed prezydentem RP Lechem Kaczyńskim i towarzyszącym mu na trybunie b. prezydentem Rzeczypospolitej na Uchodźstwie, Ryszardem Kaczorowskim. Nawiązano do przedwojennej tradycji Wojska Polskiego, które w dniu swojego święta defilowało Alejami Ujazdowskimi – ostatni raz w 1938 r.

Honorowymi gośćmi na defiladzie byli rodzice i bliscy żołnierzy WP, którzy zginęli lub zostali ranni podczas pełnienia służby w misjach pokojowych za granicą

oraz kombatanci – żołnierze Września 1939, polskich sił zbrojnych na Zachodzie i Wschodzie, Polski Podziemnej, powstańcy warszawscy oraz uczestnicy Akcji „Burza”, wśród nich Ryszard Orzechowski, członek Zarządu Głównego i prezes Oddziału Stołecznego naszego Towarzystwa. 23 lipca 1944 r. podczas Akcji „Burza” we Lwowie, w składzie plutonu AK: Fr. Mauer „Zyndram”, Fr. Orzechowski „Grzesio” i R. Orzechowski „Jan” zdobywali lwowski Ratusz i wywiesili na jego wieży flagi alianckie – polska zawisła od frontu. Ludność oklaskami wyraziła swoją radość wołając „Lwów jest na zawsze polski!”. Przedwcześnie to była radość...

Ryszardzie, gratulacje z okazji Święta Wojska Polskiego!

Kolejne Spotkanie Ossolińskie

W czytelnicy przy pałacu Baworowskich we Lwowie odbyło się IV Spotkanie Ossolińskie, zorganizowane wspólnie przez dyrektorów: Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu i Lwowskiej Naukowej Biblioteki im. Wasyła Stefanyka, pod patronatem Konsula Generalnego RP we Lwowie, amb. Wiesława Osuchowskiego. W spotkaniu uczestniczyli ze strony polskiej dr Adolf Juzwenko, dyrektor „Ossolineum” i prezes Rady Fundatorów Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” mec. Jan Ziembicki z Wrocławia oraz lwowscy rodacy – Janina Zamojska, dr Andrzej Otko i inni.

Prorektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. Wojciech Tygielski wygłosił odczyt pt. „Włosi w Rzeczypospolitej XVI i XVII wieku”. Słuchacze, Polacy i Ukraińcy, dowiedzieli się, że w tych wiekach w Polsce, w tym we Lwowie, chętnie osiedlali się mieszkańcy Italii. Zajmowali się rzemiosłem, sztukami artystycznymi i dyplomacją. Pod koniec XVII wieku w 20-tysięcznym Lwowie mieszkało 1500 Włochów. Po prelekcji odbyła się dyskusja.

Spotkania Ossolińskie mają charakter cykliczny, służą polsko-ukraińskiemu dialogowi na wielu płaszczyznach. Przyczyniają się też do zacieśnienia współpracy między „Ossolineum” i Lwowską Naukową Biblioteką im. W. Stefanyka w udostępnianiu i kopiowaniu poloników w niej znajdujących się.

Kaplica pojednania polsko-ukraińskiego

Kardynał Stanisław Dziwisz i arcybiskup Jan Martyniak, zwierzchnik grekokatolików w Polsce, poświęcili, w podziemiach Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w krakowskich Łagiewnikach, Kaplicę Ukraińską. Została dedykowana pojednaniu Polaków i Ukraińców. Ukraińcy i polscy duchowni wspólnie odprawili nabożeństwo w obrządku wschodnim. Wielu katolików wzorem wschodnich braci grekokatolików pierwszy raz przyjęło Komunię pod dwiema postaciami: chleba i wina.

Abp Martyniak, który podczas uroczystości zastąpił ukraińskiego patriarchę kard. Lubomyra Huzara (nie przyjechał z powodu choroby), apelował, by nie rozdrapywać historycznych ran, lecz wybaczać wzajemnie winy w duchu miłosierdzia... Po mszy, wspólnie z kard. Dziwiszem, wręczyli Nagrody Pojednania Polsko-Ukraińskiego: b. szefowi MSZ Adamowi Rotfeldowi (rodem spod Lwowa), lwowskiemu historykowi Jarosławowi Isajewiczowi oraz „Tygodnikowi Powszechnemu” i ukraińskiemu piśmiu „Krytyka”.

Laureatów wyłoniła kapituła złożona z duchownych oraz wybitnych przedstawicieli kultury, nauki i polityki obydwu krajów. – *Pojednanie polsko-ukraińskie czeka długa droga. Nieporównanie łatwiej znaleźć wspólny język wybitnym postaciom świata kultury czy duchowieństwa, niż sprawić, aby ten proces dotarł do całego społeczeństwa* – powiedział nagrodzony prof. A. Rotfeld. Podzielał ten pogląd.

Prezydent Juszczenko na „Łemkowskiej Wetrze”

W leśnym teatrze w Zduni odbyło się w lipcu XXV Święto „Łemkowska Wetrza”. W trzydniowych imprezach uczestniczyło ok. 10 tys. Łemków przybyłych z całego świata. Na kilka godzin przybył też prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko, z żoną i dziećmi, owacyjnie witany.

Na dzwonnicy postawionej z okazji 60. rocznicy akcji „Wisła” rozkołysał on wraz z synkiem „dzwon pokoju” oraz modlił się z prawosławnymi i grekokatolickimi duchownymi pod krzyżem ku czci Łemków – ofiar wysiedleń z Bieszczad. Przewodniczący Zjednoczenia Łemków w Polsce, organizator „Wetry”, Stefan Hładyk, wyraził żal, że nie przyjechał prezydent RP Lech Kaczyński (reprezentowała go szefowa gabinetu Elżbieta Jakubiak).

Prezydent Juszczenko dziękował Polsce za wsparcie Ukrainy w dążeniu do Unii Europejskiej oraz za otwarcie polskiego rynku pracy dla Ukraińców. Od lipca, jak wiadomo, pracodawcy w Polsce mogą zatrudniać Ukraińców, Rosjan i Białorusinów.

Tysiąc dzieci u „Orląt”

Prawie tysiąc dzieci polskich i pochodzenia polskiego, w wieku od 7 do 12 lat, z rodzin wielodzietnych mieszkających na Kresach Wschodnich, świętowało Dzień Dziecka we Lwowie. Wraz z nimi także dzieci ukraińskie – z domów dziecka oraz niepełnosprawne. Wszystkie zaprosił Konsulat Generalny RP we Lwowie.

Mali goście, przybrani w białe-czerwone chusty harcerskie, które otrzymali od gospodarzy po przyjeździe do miasta, udali się z przewodnikami na Cmentarz Łyczakowski, gdzie odwiedzili m.in. grób pisarki Marii Konopnickiej i złożyli na nim kwiaty z okazji 165 rocznicy Jej urodzin. W samo południe przeszli na Cmentarz Obrońców Lwowa. Tu czekali na nich: małżonka Prezydenta RP p. Maria Kaczyńska (która wcześniej objęła patronat nad lwowskim Dniem Dziecka), gubernator Petro Olejnik, biskupi Marian Buczek i Leon Mały i inne osobistości. Odegrano hymny Polski i Ukrainy.

Konsul Generalny RP we Lwowie amb. Wiesław Osuchowski, witając małych gości w miejscu wyjątkowym dla Polaków, miejscem świętym, przypomniał, że leży tu 1420 ich rówieśników, którzy nie ukończyli 17 lat, gdy oddali życie za Polskę. – *Przrzeknijmy sobie dzisiaj, że Polak i Ukraińiec nigdy nie będą walczyć z sobą* – powiedział. Pani Maria Kaczyńska także powitała serdecznie wszystkich w tym symbolicznym miejscu, dodając: – *Jestem bardzo wzruszona, że jestem tutaj z Wami: Bądźcie dobrymi Polakami i dobrymi Ukraińcami.*

Po przemówieniach oficjeli, modlitwie i błogosławieństwie ks. bp. Mariana Buczka, pani Maria Kaczyńska i amb. Wiesław Osuchowski, w towarzystwie dzieci

ze Lwowa, złożyli kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza. To samo uczyniły dzieci z obwodów zachodniej Ukrainy. Złożono też kwiaty przy pomniku Ukraińskiej Armii Galicyjskiej.

Po wizycie w restauracji McDonalds’a goście Lwowa udali się na przedstawienie do Opery Lwowskiej, gdzie powitała ich kapela „Lwowska Fala”. Zanim podniosła się kurtyna, ogłoszono wyniki konkursu plastycznego „Moja wyobraźnia a wiersz Marii Konopnickiej”, w którym zgłoszono 127 prac. Nagrodzone i wyróżnione można było obejrzeć na wystawie w foyer teatru. Pani Kaczyńska ufundowała i wręczyła nagrodę specjalną (komputer multimedialny) rodzinie państwa Stanisławy i Mariana Hano z Mościsk. Ich chlubą jest... 12 dzieci! Jeszcze tylko na Kresach można spotkać tak wielodzietne rodziny!

A potem na scenę weszli aktorzy Teatru im. L. Solskiego z Tarnowa, którzy zaprezentowali dzieciom przedstawienie na podstawie utworu Marii Konopnickiej „O krasnoludkach i sierotce Marysi”. To był finał lwowskiego, bardzo udanego, Dnia Dziecka. Autokary odwiozły małych gości do ich miejsca zamieszkania.

Biskup L. Mały zawiedziony, ale jest optymistą...

Starania o zwrot wiernym katolickim kościoła pw. św. Marii Magdaleny we Lwowie – jak informowaliśmy – trwają od 1991 roku. Bez rezultatu. Nawet po tak desperackim akcie, jak protest głodowy wiernych w marcu br, nic się nie zmieniło. – *Wszelkie obietnice władz, składane w trakcie tego protestu, po jego zakończeniu pozostają bez pokrycia* – powiedział ks. bp Leon Mały w rozmowie z gościem z Polski i Londynu – relacjonuje „Kurier Galicyjski”. Ks. biskup zaznaczył, że jest mu przykro, ponieważ mając nadzieję na zmiany, sam prosił parafian, by zaprzestali tego protestu.

Tymczasem ukraińskie media akcentują, że parafia działa tu bezprawnie. Miejscowe władze wyraźnie dają odczuć, wg biskupa Małego – że nie dlatego nie zwracają kościoła, że może być problem w działalności sali organowej w nim urządzonej, tylko dlatego, że tam przychodzą Polacy. I chcą się modlić...

We wszystkich miastach Ukrainy kościoły są zwracane wiernym. We Lwowie dotąd nie zwrócono katolikom ani jednego, odebranego wcześniej kościoła. Nie pytano ich nawet, czy ich były kościoły należy przekazać prawosławnym, czy grekokatolikom, czy innym Kościołom. Smutna to refleksja.

Ks. biskup jest przekonany, iż wiarą potrafią zdziałać cuda i kościół zostanie oddany – to tylko kwestia czasu. Pozostaje cierpliwie czekać i, gdzie to możliwe, solidarnie działać.

„Spadkobierca spraw kresowych” po Janickim?

Znany pisarz, Leszek Żuliński, napisał w „Trybunie” o rektorze Uniwersytetu Opolskiego, prof. Stanisławie S. Niciei, że dał się w Polsce poznać przede wszystkim jako „archeolog” Kresów, że wiele zrobił dla nich. Jego liczne wyprawy, zwłaszcza do Lwowa i na Wołyń, zaowocowały kilkoma wspaniałymi książkami (ostatnia: „Twierdza kresowe Rzeczypospolitej”), ale najbardziej pamiętym Niciei dokonaniem były monografie Cmenta-

rzy Obrońców Lwowa i Łyczakowskiego. Dalej autor pisze:

„Z biegiem lat prof. Nicieja bardzo zacieśnił swoją znajomość i współpracę kresową” z Jerzym Janickim, którego i ja znałem. Robili razem wspaniałe materiały dla telewizji. Janicki traktował Nicieję jak syna. Myślę, że po jego śmierci to właśnie prof. Nicieja w sposób naturalny staje się spadkobiercą „sprawy kresowej; nikt po Janickim, tak jak właśnie on, nie jest w stanie podtrzymać pamięci o Kresach i, co ważne, wzbogacać ją dalszymi naukowymi i popularyzatorskimi dokumentami. Nicieja to znakomity, wybitny historyk”.

Przejmie po J. Janickim pióro, a kto kamerę?

– *Panie Jerzy (Janicki), załatw nam w niebie powrót Lwowa do Polski, do swej Macierzy!* – napisał ktoś w internecie. Odpisał mu Adam Budzyński: – *Jestem pewien, że pan Jerzy robi wszystko, by ta prośba została spełniona. Prawdę mówiąc, już to zaczął czynić. No bo kto, jeśli nie Jerzy Janicki załatwił nam i Ukraińcom organizację Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej 2012? On zadbał nawet o to, by niektóre mecze odbywały się we Lwowie. Powiadam Wam, niedowiarkowie: prawdziwe cuda czyni w niebie Jerzy Janicki.*

Oby!

Ostatni emisariusz Tadeusz Chciuk-Celt (1916–2001)

Taki tytuł miała wystawa otwarta w maju w Częstochowie, przygotowana przez Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego. Tadeusz Chciuk-Celt (pseudonim kurlerski), drohobydzanin, to postać owiana legendą – białego kuriera, żołnierza Polskiego Państwa Podziemnego, emigranta politycznego, dziennikarza i wicedyrektora Radia Wolna Europa oraz prezesa Polskiego Stronnictwa Ludowego na uchodźstwie.

Był jednym z dwóch cichociemnych, którzy dwukrotnie skakali ze spadochronem do okupowanej przez Niemców Polski, a jedynym, któremu udało się dwa razy wrócić do Londynu po wykonaniu zadania (ostatni raz samolotem, który przywiózł do W. Brytanii części rakiet V-2 zdobytych przez AK oraz jej ekspertyzy dokonane przez polskich naukowców – był to jeden z najważniejszych sukcesów polskiego wywiadu w walce przeciw hitlerowskiej III Rzeszy). To m.in. on przyczynił się do odnalezienia, po latach poszukiwań, „Małego Władzia” – kresowianina Władysława Ossowskiego „króla białych kurierów”, wywiezionego przez Sowieców na Sybir i do jego powrotu do Ojczyzny (osiedlił się z rodziną w Legnicy).

Tadeusz Chciuk-Celt zmarł w Monachium, ale został pochowany na warszawskich Powązkach w Alei Zasłużonych. Był jednym z Polaków, który wierny swoim ideałom, poświęcił im całe swoje życie.

Pomnikowe pomysły i gesty lwowskich radnych

Rada Miasta Lwowa podjęła uchwałę o inwentaryzacji wszystkich pomników okresu ZSRR w mieście. Powołano komisję, która ma zdecydować, które z nich zostaną zdemontowane. MSZ Rosji jest oburzone decyzją lwowskich radnych i wyraża nadzieję, że władze i

społeczeństwo ukraińskie poczynią odpowiednie kroki, aby nie było takich prowokacji.

Czy we Lwowie w miejscu zdemontowanych pomników staną monumenty zbrodniarzy wojennych spod znaku OUN-UPA? Na posiedzeniu Rady Obwodu Lwowskiego ROL jej wiceprzewodniczący Taras Batenko – donosi Eugeniusz Tuzow-Lubański – zaproponował ogłoszenie ogólnoukraińskiego konkursu na projekt pomnika „ofiar deportacji Ukraińców w XX wieku” (czytaj: akcji „Wisła”). Pomnik ma stanąć we Lwowie, a miałyby go sfinansować władze wszystkich 25 obwodów Ukrainy.

Przewodniczący ROL zaprosił prezydenta W. Juszczenkę do Lwowa na uroczyste obchody stulecia urodzin dowódcy UPA Romana Szuchewycza. Jest przekonany, że prezydent Ukrainy przyjedzie na tak ważne uroczystości związane z osobą „bohatera narodu ukraińskiego”, a faktycznie najbardziej krwawego przywódcy zbrodniczej formacji nacjonalistów ukraińskich odpowiedzialnej za wymordowanie tysięcy Polaków na Kresach.

Radny ROL Myroslaw Senyk przekazał z własnej pensji 1000 hrywien na rzecz budowy pomnika Stepana Bandery. Prace lwowskich władz nad upamiętnieniem upowskiego zbrodniarza przybierają na tempie i są częścią trwającego na Ukrainie procesu rehabilitacji członków OUN-UPA. Pomnik Bandery miałby stanąć we Lwowie 14 października.

Śmieszno i smutno...

Tygodnik „Nowa Myśl Polska” zamieścił list czytelnika po powrocie z wycieczki na Ukrainę. Píše on:

„Po raz pierwszy w życiu (60 lat) byłem na kilkudniowej wycieczce na Ukrainie (Lwów, Drohobycz, Olesko, Krzemieniec, Truskawiec i in.). Z dobrym przewodnikiem i bogatym programem. Wiadomym było, że to były polskie ziemie, ludność i polska, i ukraińska. Sądziłem, że dobra kultury będą i polskie, i ukraińskie. Zauważyłem wyłącznie polskie. Wszystko bez wyjątku zagarnięte: ziemia, dobra kultury i uznane za ukraińskie. Między innymi dowiedziałem się od lokalnego przewodnika, że Piłsudski był... Ukraińcem, podobnie Słowacki. Imieniem tego ostatniego została nazwana ulica w Krzemieńcu. Jest muzeum ukraińskiego poety – Słowackiego, choć piszącego po polsku. Sobieski też był Ukraińcem – powiedziała przewodniczka po zamku w Olesku. Smutny wróciłem...”

M. Strykowski, Kraków

Groby Polaków w Bykowni

Na cmentarzysku ofiar stalinizmu w Bykowni pod Kijowem ekipa poszukiwawcza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa odnalazła siedem kolejnych grobów ze szczątkami Polaków zamordowanych przez NKWD w 1941 roku. Jak powiedział sekretarz ROPWiM Andrzej Przewoźnik, przedmioty odnalezione w tych grobach wskazują, że pochowane są w nich osoby z tzw. Ukraińskiej Listy Katyńskiej.

Zdaniem polskich ekspertów Bykownia może kryć co najmniej 30 takich grobów.

Red. G. Orłowska-Sondej laureatką...

... Nagrody Dziennikarskiej im. Tadeusza Szweba – za całokształt pracy dziennikarskiej w 2006 r. w oddziale TVP SA we Wrocławiu. Przyznała jej kapituła tej nagro-

dy, w skład której wchodzi przedstawiciele Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk i Międzyregionalnego Syndykatu Dziennikarzy Polskich we Wrocławiu. Jest to najwyższe wyróżnienie dziennikarskie nad Odrą. Należała się jej od lat.

Red. Grażyna Orłowska-Sondej jest dziennikarką, publicystką, zrealizowała setki reportaży. Od 14 lat na antenie lokalnej ukazuje się jej „Magazyn Dolnośląskich Reporterów”, który jest nie tylko programem publicystycznym, ale i poradą prawną. Oprócz trudnych spraw miejscowych w każdym wydaniu MDR prezentowane są jej reportaże nakręcone z własną ekipą za wschodnią granicą. Kresy, choć z nich nie pochodzi, to jej wielka pasja dziennikarska. Jeździ tam od lat z konwojami darów – żywności i leków dla rodaków starych i biednych, z pomocami naukowymi, sprzętem telewizyjnym dla szkół, pomaga Polakom tam mieszkającym nawiązać kontakt z rodzinami na Dolnym Śląsku.

Druga jej pasja – to ratowanie polskich nekropolii, zabytków kultury. Dzięki niej powrócił z niebytu polski cmentarz w Kołomyi. Od dwóch lat jeździ z wolontariuszami – studentami i nauczycielami wrocławskiego Papieskiego Fakultetu Teologicznego – do Żytomierza, by zapobiec dewastacji i uporządkować wielki polski cmentarz – 780 grobów m.in. rodziny Moniuszków, Paderowskich. Środki na ten cel pozyskuje na kwestach i aukcjach charytatywnych. Założyła przy Ośrodku Telewizji Polskiej Wrocław Komitet Odbudowy Cmentarza Żytomierskiego. Ostatnio zajęła się także sprawą odbudowy zrujnowanego kościółka w Powiewińcu na Białorusi, gdzie był ochrzczony Józef Piłsudski. Ma już dokumentację na odbudowę świątyni...

Grażyna, „SF” życzy Ci zrealizowania tych ambitnych planów i gratuluje z okazji przyznania dziennikarskiego wyróżnienia!

Zanim ruszy pociąg historii...

Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”, powołany w marcu br. we Wrocławiu, ma gromadzić materiały pokazujące trudny proces zasiedlenia tzw. Ziemi Odzyskanych. Ale bez wolontariuszy trudno mu pracować.

– Ścigamy się z czasem. Od przyjazdu pierwszych transportów z polskimi osadnikami minęło już ponad 60 lat. Odchodzi ostatnie pokolenie, które uczestniczyło w tych wydarzeniach. Dlatego nie czekamy, aż ktoś się sam do nas zgłosi czy przyniesie spisane wspomnienie. Sami takich ludzi szukamy. Rozmowy utrwalamy na papierze i taśmie filmowej. Zabezpieczamy domowe archiwa. To cenne materiały dla dokumentalistów – mówi Juliusz Woźny, rzecznik prasowy ośrodka.

Do świadków historii przyjeżdżają wolontariusze. W tej chwili z ośrodkiem chce współpracować 60 osób, ale wciąż szukamy nowych.

Do ośrodka mogą się także zgłaszać uczniowie gimnazjum i starsi, chcący wziąć udział w konkursie „Życie nasze i naszej miejscowości tuż po wojnie. Świadectwa historyczne 1945–1956”. Ich zadaniem będzie zebranie i opracowanie relacji uczestników historii lokalnej z pierwszego powojennego dziesięciolecia.

– Powstanie z tych świadectw archiwum, które w przyszłości będzie służyć uczniom, nauczycielom,

dziennikarzom i historykom – mówi Marek Mutor, dyrektor ośrodka.

Część zebranych relacji zostanie wykorzystana w projekcie „Pociąg do historii”, czyli multimedialnej wystawie, która jesienią wyruszy koleją w dydaktyczną podróż po Dolnym Śląsku.

Chętni do współpracy z ośrodkiem mogą się zgłaszać do jego siedziby przy ul. Jaworowej 9 we Wrocławiu w godz. 8–16, tel. 071 799 39 39.

Odwiedziny „Lata z radiem” i TVP we Lwowie

Dużą frajdę sprawiło nam ostatnio Polskie Radio i Telewizja Polska. 22 czerwca br. dziennikarze „Lata z radiem”, popularnej audycji weekendowej I PR, odwiedzili Lwów. Na żywo poszły w eter rozmowy, wywiady, m.in. z Metropolitą Lwowskim kard. Jaworskim, lwowskimi rodakami i Ukraińcami, prezesami oddziałów TMLiKPW w Polsce. Dużo było o mieście, jego zabytkach, a szczególnie o przedwojennym sporcie w tym mieście – lwowskiej „Pogoni” i oczywiście o Kaziu Górskim, przerywane konkursami i muzyką (jej było chyba trochę za dużo...). Na estradzie we Lwowie w tym czasie występowali: Rusłana – laureatka ubiegłorocznego Konkursu Piosenki Eurowizji, Alicja Majewska, Zbigniew Wodecki, zespół muzyczny „Perfect” i inni, a specjalnie dla rodaków we Lwowie – Jan Pietrzak. Jeszcze w następnych dniach w radiu było sporo o Lwowie, wzruszający był finał – pieśń „W dzień deszczowy i ponury...”.

W ślady „Lata z radiem” poszła TVP. 18 sierpnia Lwów odwiedziła ekipa audycji porannych „Kawa czy herbata?”. Oczywiście przebiła „Lato” obrazem – pięknymi ujęciami panoramy i fragmentów miasta, jego zabytków, zwłaszcza Opery i jej wnętrza, kawiarni wiedeńskiej i in. Oczywiście były też ciekawe rozmowy przeprowadzone przed kamerami z lwowiakami, m.in. z dyrektorem Opery Lwowskiej, tłumaczami literatury polskiej, harcerzami...

Lwowiacy i kresowiacy, tam i tu mieszkający, dziękują Polskiemu Radiu i Telewizji za odwiedziny w ich, ciągle ukochanym, rodzinnym mieście. I proszą o więcej i częściej takich wizyt!

16. wczasowanie Tłumaczan

Co roku latem, od kilkunastu lat, Tłumaczanie wypoczywają latem w nadmorskim ośrodku w Kołobrzegu. Organizatorem dwutygodniowych, tanich, pobytów w dobrze urządzonych, wygodnych domkach (z wc, prysznicem z ciepłą wodą, telewizorem) jest Ogólnopolski Oddział Tłumaczan TMLiKPW z siedzibą we Wrocławiu.

W tym roku pojechali także, 35 osób + 4 wnuczeta, ale nie jak dotychczas w czerwcu, lecz w maju. Trochę bali się o pogodę, lecz była całkiem udana, nie narzekali – nadmorskie spacer, wycieczki do miasta można było urządzać, w domkach było ciepło, dodatkowo „docieplano się” na spotkaniach towarzyskich. „Szeryfem” wypoczywających Tłumaczan i instruktorem kulturalno-oświatowym był, jak zawsze dotąd, Jurek Czyżycki. A więc było i tradycyjne ognisko – ze śpiewami, recytacją wierszy Mariana Jonkajtisa, wspomnieniami i... nalewkami własnego wyrobu. I wycieczka autokarem na wojskową nekropolię, gdzie leżą żołnierze I i II Armii WP, którzy zginęli zdobywając Kołobrzeg. Złożyli kwia-

ty, zapalili znicze. Hucznie obchodzono 88. urodziny p. Anastazji Boguckiej.

Wczasowanie Tłumaczan to nie tylko przyjemność. Odbędzie się statutowe zebranie, członkowie Klubu zostali poinformowani, czym się zarząd zajmował w ub. roku, zatwierdzono wyniki finansowe i wytyczono zadania na następny okres działalności Klubu. „Odnaleziono” starych członków, przybyło nowych.

Rozjeżdżano się grupowo, w sposób zorganizowany. „Szeryf” Jurek Czyżycki tak był przejęty swoją rolą, tak pomagał samotnym wczasowiczkom w ulokowaniu się z bagażem w pociągu, że aż... zerwał mięsień w lewej ręce. Będzie pamiętać 16. wczasy Tłumaczan w maju nad morzem, które wbrew obawom były udane. Jak wszystkie zresztą dotąd. I za to – słowa uznania.

Wspomnieniami z kołobrzeskich wczasów ich uczestnicy podzielili się z innymi Tłumaczanami na odpuscie w Siedlakowicach. Tu, w dawnej kaplicy przy Dworskiej, rzeźba-obraz św. Anny Samotrzeciej zdobiącej niegdyś ołtarz główny w ich tłumackich kościele parafialnym, po ekspatriacji wraz z mieszkańcami i tułaczce w różnych kościołach – została na stałe. Odwiedzają „swoją” świątą co roku.

Nowa wersja Pomnika Ofiar UPA. Gdzie stanie?

Burza, która wybuchła wokół projektu Pomnika Ofiar UPA, przygotowanego przez prof. Mariana Koniecznego i lokacji na placu Grzybowskim w Warszawie, ostatnio przycichła. Bo artysta-rzeźbiarz, po proteście 130 intelektualistów, artystów, naukowców i polityków, że *nie służy pojednaniu* i publicznej prośbie znanej dziennikarki Teresy Torańskiej, by *nie stawiał „ukrzyżowanych dzieci” w centrum stolicy* – opracował nową wersję kontrowersyjnego pomnika i zgodził się na zmianę lokalizacji.

Druga wersja monumentu upamiętniającego ofiary ludobójstwa na Kresach została już zaprezentowana publicznie. Niewiele się ona różni od poprzedniej: obnażona młoda matka wisi na drzewie razem z małymi dziećmi. Ale nie są już przybite do niego gwoździemi, nie ma drutu kolczastego. Konary drzewa przechodzą w wyciągnięte do nieba skrzydła-ręce. Na uwagę dziennikarzy na pokazie, że niewiele prof. Konieczny zmienił, rzeźbiarz tłumaczył: – *Poszedłem nieco bardziej w klimat liryczny. Będę nad tym pracował dalej, w kierunku symbolizmu...* A na zarzut, że dzieci Cyganki jak wisiały, tak wiszą odpowiedział: – *Panowie, tam się takie rzeczy działy! Wieszano na drzewach całe rodziny: dla odstraszenia. To była informacja dla Polaków: uciekajcie stąd, bo też tak skończycie. A przecież Polacy mieszkali tam od wieków!*

Odlane z brązu pięciometrowe drzewo, którego konary zamieniają się w wyciągnięte do nieba ludzkie ręce, ma jednak stanąć za rok na placu Grzybowskim. Wersja cmentarna, którą początkowo zaakceptował prof. Konieczny, a nawet płk Jan Niwiński – upadła. W Komitecie budowy pomnika przeważała koncepcja: zmienić formę dokumentu i pozostać przy placu Grzybowskim. – *Chodzi nam o pokazanie, że to nie była walka, tylko mordy na kobietach i dzieciach* – powiedział Stanisław Michalkiewicz, rzecznik Ogólnopolskiego Komitetu Budowy Pomnika Ofiar Ludobójstwa OUN-UPA. – *Chcemy,*

żeby odsłonięcie mogło nastąpić 17 września 2008 roku. Byłaby to pewna symetria, bo we Lwowie planowane jest w tym czasie wzniesienie olbrzymiego monumentu ku czci Stefana Bandery („SF” informowało o tym). To chyba dobrze byłoby i w Polsce przypomnieć o banderowcach?

Czy oponenci zaakceptują zmienioną wersję pomnika prof. Koniecznego i jego lokalizację jednak na placu Grzybowskim, czy znowu rozgorzeje dyskusja wokół tego? Co i kiedy postanowią władze miejskie i ROPWiM?

Mecenas Kultury Kłodzkiej

Rada Miejska w Kłodzku przyznała Kłodzkiemu Klubowi Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. tytuł „Mecenas Kultury Kłodzkiej” – poinformował „SF” prezes Klubu mgr inż. Tadeusz Szewczyk. M.in. za utworzenie Biblioteki Kresowej w tym mieście, która cieszy się powodzeniem wśród kłodczan – chętnie korzystają z jej książek o tematyce kresowej.

Gratulujemy wyróżnienia!

Order, „Angelus”, nagrody

– *Adam Michnik należy do tych nielicznych Polaków, którzy w trudnych czasach pokazali, że można zwyciężyć system komunistyczny* – mówił ambasador Ukrainy w Polsce Ołeksandr Motyk wręczając red. naczelnemu „Gazety Wyborczej” Order Jarosława Mądrego, najwyższe odznaczenie nad Dnieprem. Przyznał je prezydent Wiktor Juszczenko.

Pisarz Zbigniew Domino z Rzeszowa otrzymał Order Księcia Jarosława Mądrego. Polski pisarz uhonorowany został przez prezydenta Wiktora Juszczenkę za znaczący wkład w rozwój kulturalnych stosunków polsko-ukraińskich.

Wrocław zadebiutował jako mecenas literacki wraz z wydawcą dziennika „Rzeczpospolita” – po raz pierwszy tu wręczono Nagrodę Literacką „Angelus”. Laureatem został Jurij Andruchowycz, ukraiński prozaik i poeta. Otrzymał 150 tys. złotych i statuetkę autorstwa Ewy Rossano. Nagroda Angelus przeznaczona jest dla prozaików z krajów Europy Środkowej, tłumaczonych na język polski.

Autor „Gorzkiej prawdy” o ukraińskim nacjonalizmie i tragicznych skutkach jego aktywności dla Polaków na Kresach, Wiktor Poliszczuk, otrzymał nagrodę, jedną z dwóch, w Konkursie Literackim im. Józefa Mackiewicza.

„Serca mają pełny Lwowa...”

„PAKA-RYCHA to jest hebra. / Checna, żyż aż boli głowa, / już od śmichu trzęsi febra. / No bu oni su zy Lwowa...”

Kiedy szpila PAKA-RYCHA, / kuźdyn batiar si uśmiecha. / Od raz wszystkie troski traci, / Kiedy grają ci wariaci. / To su swiry szkoda słowa. / Serca mają pełny Lwowa...”

To najkrótsza wizytówka Kabaretu Kresowego PAKA-RYCHA z Bytomią. Zresztą, sami tak się przed-

stawiali na koncercie jubileuszowym „Zaproszenie do Lwowa” z okazji 5-lecia pracy artystycznej. Szpila ta hebra lwowiakom, gdzie tylko są, bo serca mają pełne Lwowa. Na pewno ma pełne ich szef, Ryszard Garlicki urodzony w mieście „Semper Fidelis”. Swą tęsknotę za rodzinnym miastem wyraża pisząc wiersze i teksty piosenek o Lwowie, scenariusze – programów estradowych, okolicznościowych i dla kabaretu kresowego PAKA-RYCHA, który prowadzi od 2002 roku. Napisał scenariusze spektakli: „Wszędzie jest dobrze, we Lwowie najlepiej”, „Z Marianem Żaluskim do Lwowa” i ten jubileuszowy.

Zagrali go 26 maja br. w Operze Śląskiej w składzie: Danuta Fatyga (*Stefcia*), Majka Jelonek (*Karolcia*), Justyna Szornal (*Julcia*), Wincenty Halski (*radca Storić*), Henryk Poloczek (*Józku*), Franciszek Romaniszyn (*Guściu*), Bartosz Szymański (*Miśku*) i Ryszard Gerliński jako *Rychu*. Jubileuszowo! Tylko kogoś mi brakowało, kto kiedyś grał z nimi, taki prawdziwy batiar lyczakowski – przypominacie sobie?...

Na ręce szefa Rycha dla całej hebry: Daj Wam, Boży, zdrowi, a Melpomena szwajnerów! Graba!

Wieści ze Lwowa

● Po raz pierwszy odbyło się tu spotkanie wszystkich prezesów organizacji polskich działających w lwowskim okręgu konsularnym, w którym uczestniczyli przedstawiciele polskiego MSZ i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz przedstawiciele wszystkich organizacji i fundacji działających na rzecz Polaków na Ukrainie. Omówiono problemy działalności tych organizacji, szkolnictwa polskiego, współpracy z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie oraz organizowania imprez. Zaproponowano m.in., by obchody polskich rocznic odbywały się wspólnie, w miejscowościach, gdzie są skupiska Polaków i organizacje polskie.

● Lwów zajął ósme miejsce w rankingu miast Ukrainy, ale już drugie w nominacji „Najlepsze miasto Ukrainy” i trzecie, jako „Atrakcja turystyczna” – wyprzedziły go tylko Kijów i Odessa. Możemy być dumni...

● W Archikatedrze Lwowskiej rozpoczęła się renowacja i konserwacja barokowego ołtarza głównego. Prace wykonują konserwatorzy z Katedry Wawelskiej. Mają trwać pół roku, koszty pokryje „Wspólnota Polska”.

● Autostrady łączące Lwów z Kijowem, Odessą, Charkowem, Doniekiem i Dniepropietrowskiem zostaną zbudowane z okazji EURO 2012.

● Papież Benedykt XVI ofiarował 100 tys. euro na budowę miasteczka akademickiego Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie.

● Badania socjologiczne poziomu świadomości narodowej oraz aktywności Polaków we Lwowie przeprowadzili studenci Wydziału Europeistyki UJ w Krakowie. Odbyli wiele rozmów i wywiadów z rodzicami, odwiedzili wszystkie ośrodki działalności Polaków i instytucje polskie we Lwowie. Ciekawe jakie są wyniki i wnioski z tych badań?

● Stanicę Harcerską otwarto we Lwowie przy ul. Kulparowskiej 22. Będzie służyła harcerzom działającym we Lwowie i do niego przybywającym. Piętrowy budynek wyremontowano i urządzono ze środków Senatu RP, napłynęły też dary. Cieszą się druhowie...

● Za 120–150 dolarów można kupić wizę do Polski w ciągu kilku dni od mafii wizowej działającej pod Konsulatem RP we Lwowie. Normalnie czeka się na nią kilka miesięcy. Sprawą zajęło się polskie MSZ.

● Zakaz sprzedaży piwa i innych alkoholi w małych kioskach i budkach obowiązuje od 1 maja w mieście.

**Do zobaczenia na X DNIACH LWOWA
14–16 września w Poznaniu!**

KRONIKARZ KRESOWY

Aleksander Smoliński

Bez „ognia i miecza”

Migawki z sentymentalnych podróży po niepodległej Ukrainie w poszukiwaniu śladów byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów

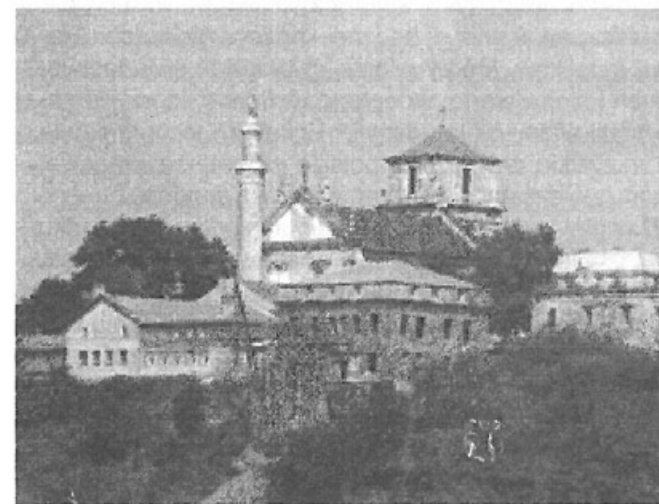
Część 7 (II)

Kamieniec Podolski – świątynie*

Niezwykle ważnymi pozostałościami cywilizacyjnego dorobku Rzeczypospolitej Obojga Narodów znajdującymi się na terenie Kamieńca Podolskiego są świątynie. Dla Polaka, z historycznego i sentymentalnego punktu widzenia, najważniejszą z nich jest **katedra pod wezwaniem Świętych Piotra i Pawła**. Jej początki mają bezpośredni związek z powstaniem, najprawdopodobniej już w 1374 r. za panowania litewskiego księcia Konstantego Koriatowicza, Diecezji Kamienieckiej. Diecezja ta wchodziła wtenczas w skład metropolii halickiej, przeniesionej w 1412 r. do Lwowa. Do końca XV w. katedra była drewniana. Dopiero po 1483 r. ówczesny biskup Maciej rozpoczął budowę murowanej świątyni w stylu gotyckim. Prace te trwały

aż do początków XVI w., a ukończył je biskup Piotr Powala¹⁾.

Katedra otrzymała wtenczas kształt obszernej trójnawowej bazyliki, a jej nawa środkowa była znacznie wyższa od naw bocznych. W tym miejscu, gdzie obecnie znajduje się główne wejście oraz chór pierwotnie posiadała ona wieloboczną absydę. Choć świątynia ta była znacznie mniejsza i skromniejsza od katedry lwowskiej, to była to najdalej wysunięta na wschód europejska gotycka katedra. Jednak w XVI i XVII w. została ona poważnie przebudowana. Zgodnie z tendencjami panującymi wtenczas w architekturze dobudowano do niej kilka kaplic, jak choćby Pocieszenia oraz Najświętszego Sakramentu i Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Pierwszą z nich ufundował biskup Leonard Słończewski rezydujący na stolicy kamienieckiej



Ogólny widok katedry pw. św. św. Piotra i Pawła. Widoczny jest także górujący nad świątynią i starym miastem minaret oraz masywna wieża dzwonnicy.

w latach 1547–1563. Zasłynął on jako wspomożyciel sierot oraz innych potrzebujących, dzięki czemu otrzymał przydomek „ojciec ubogich”. Po śmierci biskupa stała się ona jego kaplicą grobową. Natomiast budowa kaplicy Niepokalanego Poczęcia wymusiła konieczność poważnej przebudowy nawy południowej, która wskutek tego utraciła swój pierwotny gotycki charakter na rzecz renesansowego.

Kolejnych zmian architektonicznych dokonano w latach 1646–1648, za rządów biskupa Michała Erazma Działyńskiego. Aby powiększyć katedrę dobudowano istniejące do dzisiaj prezbiterium, do którego przeniesiono ołtarz główny, a miejsce, w którym się on dotąd znajdował przebudowano na krużganek oraz główne wejście do kościoła. W ten sposób świątynia kamieniecka utraciła charakter bazyliki. Ponadto w tym samym czasie wzniesiono też potężną wolnostojącą i zachowaną do dnia dzisiejszego dzwonicę.

Na obecny kształt bryły katedry istotny wpływ ma także dobudowany do niej w czasach okupacji tureckiej i wysoki na 33,5 m zbudowany na planie koła kamienny minaret²⁾. Ustawiono go od strony fasady głównej na fundamentach rozebranej w tym celu kaplicy. Na jego szczycie umieszczono półksiężyc. W ten sposób Turcy dostosowali świątynię do swoich potrzeb i wymogów, przekształcając ją w meczet.

Jej powtórna konsekracja nastąpiła już w 1699 r., niemal natychmiast po opuszczeniu kamieńca przez wojska tureckie. Jednak podczas ich wieloletniej obecności w mieście zniszczeniu uległo całe wyposażenie kościoła. Ponadto zgodnie z warunkami polsko-tureckiej umowy pozostawiono minaret, na którym początkowo, jako symbol zwycięstwa krzyża nad półksiężycem, ustawiono drewnianą figurkę Matki Boskiej. W 1756 r. staraniem biskupa Mikołaja Dembowskiego zamieniono ją na wykonaną w Gdańsku z połączanej miedzi wielką, bo liczącą 3,5 m wysokości i piękną figurę Matki Boskiej, która króluje nad starą częścią Kamieńca do dnia dzisiejszego. W 1784 r. została ona poważnie uszkodzona przez uderzenie pioruna. Szkody zostały jednak szybko naprawione, a figura została zabezpieczona przed kolejnymi zdarzeniami tego typu.

Inną pamiątką po czasach tureckiego panowania jest przeniesiona do wnętrza świątyni kamienna kazalnica³⁾, która pierwotnie znajdowała się w kościele dominikańskim, jaki również przekształcony był wtenczas na meczet. Nad wejściem na kazalnicę znajduje się inskrypcja wykonana w języku arabskim głosząca iż: „Nie ma Boga nad Allacha”. Ponadto wskutek zniszczeń powstałych w czasach tureckich, na przełomie XVII i XVIII w., katedra otrzymała też nowe, barokowe wyposażenie.

Jednakże je obecny późnobarokowy kształt jest efektem ostatniej przebudowy, która miała miejsce w połowie XVIII w. Jej projektantem, najprawdopodobniej, był utalentowany architekt i jednocześnie inżynier wojskowy generał lejtnant Jan de Witte, ówczesny komendant kamienieckiej twierdzy⁴⁾. Fasada świątyni otrzymała wtenczas kształt potężnego portyku ozdobionego sześcioma pilastrami, z głowicami w stylu korynckim. Natomiast na jej szczycie ustawiono dwie figury świętych patronów katedry, a mianowicie apostołów Piotra i Pawła.

W 1867 r., kiedy za rządów cesarza Aleksandra II Diecezja Kamieniecka została zlikwidowana, a jej obszar włączono do Diecezji Łucko-Żytomierskiej, katedra spadła do roli zwykłego kościoła parafialnego. Biskupstwo, choć jedynie na krótko, odrodziło się dopiero w 1918 r., kiedy to papież Benedykt XV mianował biskupem kamienieckim ówczesnego jego proboszcza, a mianowicie księdza Piotra Mańkowskiego. Jednak po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej władze sowieckie na powrót zlikwidowały biskupstwo, a w 1930 r. utworzyły w katedrze Muzeum Architektury, przekształcone następnie w Muzeum Ateizmu. Ostatecznie świątynia służyła jako sala, w której odbywały się koncerty organowe, co uchroniło ją przed dewastacją. Ponadto przetrwała też część kościelnego wyposażenia.

Do czasów nam współczesnych przetrwała rokokowa ambona, stalle, ołtarz główny oraz pochodzący z 1862 r. biskupi konfesjonał. Ponadto we wnętrzu katedry znajduje się także kilka nagrobków, z których większość została tam przeniesiona ze zniszczonych i ograbionych okolicznych świątyń. Najpiękniejszym zabytkiem tego typu jest wykonany z alabastru nagrobek zmarłej w bardzo młodym wieku w Rzymie Laury Przeździeckiej córki Karola Przeździeckiego. Obiekt ten dłuta rzeźbiarza Wiktora Brodzkiego pierwotnie znajdował się w kaplicy Przeździeckich w kościele w Czarnym Ostrowiu koło Płoskirowa. Poza tym na szczególną uwagę zasługuje też płyta nagrobna niezwykle zasłużonego polskiego historyka Podola oraz literata, a mianowicie zmarłego w 1894 r. dr. Antoniego Józefa Rolle⁵⁾.

Oprócz tego pod chórem muzycznym przetrwały także epitafium zmarłego w 1879 r. Karola Sulimy Przybrowskiego, miejscowego lekarza i syndyka katedralnego oraz epitafium „urodzonego”⁶⁾ Pawła Dameckiego herbu Prus, który zszedł z tego świata w 1628 r., o czym informuje inskrypcja wykonana w języku polskim. Natomiast w lewej nawie znajdują się epitafia biskupów kamienieckich, a mianowicie Dembowskiego zmarłego w 1757 r., i Piotra Mańkowskiego zmarłego w 1933 r., a także księdza prałata Leopolda Pogorzelskiego rektora miejscowego seminarium.



Ogólny widok pomnika poświęconego pamięci pułkownika Jerzego Wołodyjowskiego

Nie zapomniano też o literackim bohaterze *Trylogii* Henryka Sienkiewicza, czyli o Michale Wołodyjowskim, słynnym obrońcy Kamieńca⁷⁾, któremu w 1993 r. miejscowi Polacy ufundowali odpowiednie epitafium w katedrze oraz pomnik w kształcie pnia drzewa wykutego z piaskowca, który ustawiono na dziedzińcu przed katedrą. Na pomniku umieszczono zaś tablicę z inskrypcją wykonaną w formie otwartej księgi, na kartach której napisano: „PAMIĘCI PANA PUŁKOWNIKA JERZEGO WOŁODYJOWSKIEGO HEKTORA KAMIEŃCIECKIEGO” – na stronie lewej oraz „ŻYCIE TO SZEREK POŚWIĘCEŃ” – na karcie prawej. Całość kończy datacja: „AD MCMXCIII RESURGAM”⁸⁾.

Ponadto na dziedzińcu kurii biskupiej oraz przed świątynią utworzono lapidarium, w którym zgromadzono ocalałe szczątki polskich nagrobków, głównie szlachty, pochowanej na okolicznych, zdewastowanych już dzisiaj cmentarzach. Wśród nich znajdują się nagrobki Zwińogradzkich, Tuskich, Gradowskich, Śmidowiczów i Zawadzkich. Do najciekawszych należy nagrobek Jana Barszczewskiego, syndyka kościoła w Chocimiu, na którym znajduje się długa, wierszowana inskrypcja.

Po raz kolejny katedra poczęła służyć wiernym 29 czerwca 1990 r., kiedy to w święto świętych Piotra i Pawła zostało w niej odprawione nabożeństwo katolickie, celebrowane przez wypędzonego w 1947 r. przez Sowietów biskupa kamienieckiego Jana Olszańskiego, który od tego momentu działał w podziemiu. W rok później papież Polak Jan Paweł II na powrót reaktywował Diecezję Kamieniecką, a jej ordynariuszem mianował sędziwego już wówczas biskupa Olszańskiego⁹⁾.

O wydarzeniach tych świadczy również inskrypcja umieszczona w prawej bocznej kaplicy i głosząca: „Pamięci katolików, którzy wierze swojej dali świadectwo, których imiona staro, wdeptano w ziemię, którzy konania bestii widzieć nie zdążyli.” Epitafium to upamiętnia też wszystkie zniszczone polskie cmentarze kresowe, w tym także zabytkowy cmentarz w Kamieńcu.

Dawniej, podobnie jak to miało miejsce w przypadku innych świątyń, wokół katedry znajdował się cmentarz. Obecnie z miejskiego rynku na pozostały po nim teren prowadzi bardzo piękna i ciekawa architektonicznie brama wjazdowa wzniesiona przez biskupa Adama Krasieńskiego z okazji wizyty króla Stanisława Augusta, która miała miejsce w 1781 r. Wieńczy ją posąg świętego Jana Nepomucena, a na jej fryzie do dzisiaj czytelny jest łaciński napis: „HIC INTRABAT STANISLAUS AUGUSTUS REX DIE IX 9BRIS 1781 ANNO”¹⁰⁾. Obiekt ten jest doskonałym przykładem wytwornego i modnego wówczas w Rzeczypospolitej baroku francuskiego.

Obecnie katedra jest jednym z niewielu miejsc, gdzie na terenie Kamieńca Podolskiego nadal można jeszcze usłyszeć śpiewną, kresową polską mowę. Ponadto polski turysta może też wspiąć się po bardzo wąskich oraz krętych i liczących 139 stopni schodach na minaret, z którego roztacza się piękny i niezapomniany widok na stare miasto oraz kamieniecką twierdzę. Jest to najlepszy punkt widokowy, skąd niestety widać też zniszczenia, jakich czas i ludzie dokonali w zabytkowej substancji tego niezwykłego miejsca.

Kolejnym ważnym obiektem sakralnym w tym mieście jest **kościół pod wezwaniem świętego Mikołaja** oraz przylegające do niego **zabudowania dominikańskiego klasztoru**. Zakonnicy z tego zgromadzenia przybyli do Kamieńca Podolskiego już około 1370 r. Ich kościół oraz klasztor zostały natomiast usytuowane pomiędzy Rynkiem Polskim a Rynkiem Ormiańskim. Początkowo zabudowania te były drewniane, co spowodowało, iż w 1420 r. strawił je pożar. Odbudowano je już jako obiekty całkowicie murowane.

Od 1596 r. szczególną opiekę nad kamienieckimi dominikanami sprawowała magnacka rodzina Potockich, co po raz kolejny pozwoliło odbudować klasztor i kościół po następnym pożarze, który miał miejsce w 1616 r. Mianowicie w dwa lata po tym wydarzeniu z fundacji Potockich wspartych przez kasztelana kamienieckiego Wojciecha Humieckiego oraz Pawła Dameckiego rozpoczęto odbudowę całego zespołu. W jej efekcie dotychczasową architekturę gotycką zastąpiono barokową. W czasie tureckiej okupacji, po usunięciu dominikanów, klasztor pełnił funkcję janczarskich koszar, a kościół zamieniono na meczet. Spowodowało to ich dewastację. Zakonnicy powrócili dopiero w 1699 r., a w 1737 r. rozpoczęła się wieloletnia i kosztowna renowacja kościoła zakończona dopiero w 1748 r. Całość tych działań finansował ówczesny starosta trembowelski Michał Franciszek Potocki. Natomiast piętrowy budynek klasztorny oraz dzwonnica odnowiono dopiero w 1755 r. O hojności Potockich świadczą ich herby rodowe zachowane do dnia dzisiejszego na frontonie kościoła oraz w jego wnętrzu.

Również dalsze losy dominikańskiej wspólnoty były złożone. W 1843 r. władze carskie dokonały bowiem kasaty klasztoru, a dominikańską świątynię przekształciły

w kościół parafialny. Natomiast do 1846 r. budynek klasztoru był siedzibą seminarium duchownego, a następnie mieściły się w nim różne instytucje rosyjskie. Na początku XX w. urządzono w nim bibliotekę publiczną oraz przytułek, co przyczyniło się do częściowej degradacji tego obiektu.

Czasy sowieckie to okres zapomnienia i dalszej dewastacji całego tego poddominikańskiego zespołu. Ponadto kościelne podziemia stały się wówczas miejscem pochówku ofiar miejscowego NKWD. Kres tych zniszczeń i profanacji stanowił moment przekazania budynków, już w czasach niepodległej Ukrainy, przybyłym z Polski ojcom paulinom, którzy w końcu XX w. rozpoczęli żmudną i bardzo kosztowną renowację, głównie kościoła.

W wyniku zmian przeprowadzonych w XVIII w. świątynia ta otrzymała ostatecznie postać okazałej, trójnawowej bazyliki z wysoką wieżą ustawioną nad kruchtą. Stąd też stanowi ona dominujący element krajobrazu starej części miasta oglądanego z rynku oraz od strony zamku. Nawa główna posiada sklepienie kolebkowe z lunetami, a krótsze nawy boczne sklepienia krzyżowe. Nawy oddzielone są od siebie potężnymi filarami z pilastrami w narożach. Również prezbiterium ma sklepienie kolebkowe, a płaszczyzny jego ścian podzielone zostały wspartymi na cokołach pilastrami z korynckimi głowicami. Zamyka je trójboczna absyda.

Od wschodu do naw bocznych przylegają dwie przykryte kopułami kaplice. W południowej pod wezwaniem Pana Jezusa ufundowanej przez Wojciecha Humieckiego na kopule zachowały się ornamenty stiukowe pochodzące z pierwszej ćwierci XVII w. Natomiast w kaplicy pod wezwaniem świętych Pawła i Dominika znajdują się freski przedstawiające, między innymi, scenę apoteozy świętego Dominika. Ponadto pod tą kaplicą wystawioną w 1628 r. znajduje się krypta z doczesnymi szczątkami jej fundatora, a mianowicie Pawła Dameckiego. Obok niego są tam również szczątki Michała Potockiego.

W kościele na sklepieniu prezbiterium zachowały się też piękne dekoracje stiukowe oraz chór z balkonem wspartym na masywnych kolumnach jońskich. Zniszczeniu uległo jednak prawie całe barokowe wyposażenie kościoła, w tym ołtarz główny, oraz pochodząca z początków XX w. neobarokowa polichromia, która pokrywała ściany naw.

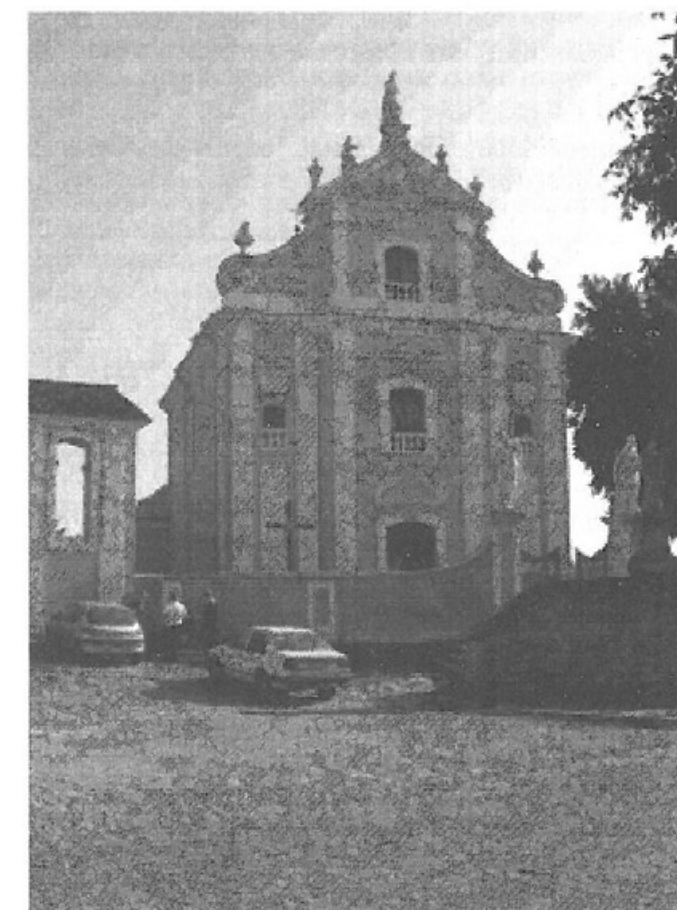
Następnym obiektem sakralnym, pierwotnie katolickim, w Kamieńcu Podolskim jest były **kościół ojców franciszkanów**. Zakonnicy ci przybyli do tego miasta w końcu XIV w., a ich późniejsza świątynia powstała na początku XVII w. Jednak jej obecny wygląd jest efektem XVIII i XIX-wiecznych przebudów. W okresie tureckiej okupacji znajdował się tam wojskowy magazyn, co, podobnie jak to było w poprzednim przypadku, doprowadziło do dewastacji kościoła oraz klasztoru. Poza tym w 1787 r. zakonnicy opuścili klasztor, gdyż na jego miejscu zamierzano wznieść nowe fortyfikacje. Jednak już po zajęciu miasta przez Rosjan, a mianowicie w 1796 r. zabudowania te zostały przekazane cerkwi prawosławnej. W trzy lata później pojawił się tam pierwszy archierej Joannicjusz. Zmiany te spowodowały, iż po dzień dzisiejszy świątynia ta należy do prawosławnych.

Pierwotnie kościół był jednonawową budowlą gotycką z dwoma kaplicami przylegającymi do jego bocznych fa-

sad. Jednak na początku XVIII w. dokonano jego gruntownej przebudowy. Od strony zachodniej przedłużono wtenczas bowiem nawę. Być może też, że nad kruchtą wznosiła się wówczas wieża. Ponadto w latach 1753-1781 do absydy dobudowano trzykondygnacyjną barokową i dziś już nieistniejącą dzwonnice. Fasadę główną świątyni zdobi pozorny ryzalit, a w jego centralnej części znajdują się drzwi wejściowe. Poza tym fasady ozdobione zostały pilastrami oraz biegnącym nad nimi wielokrotnym gzymsem. Świątynia nakryta jest dwuspadowym dachem. W wyniku wszystkich tych zmian architektura kościoła łączy w sobie elementy renesansowe i barokowe. Od strony południowej przylegają do niego zniszczone zabudowania poklasztorne.

W okresie sowieckim, a mianowicie w latach 1959-1964 przeprowadzono powierzchniowy remont kościoła.

Kolejną świątynią, pierwotnie katolicką, jest dawny **kościół trynitański pod wezwaniem Świętej Trójcy**. Pojawienie się trynitarzy w Kamieńcu nie było dziełem przypadku. Zakon ten zajmował się bowiem wykupem jeńców chrześcijan z tureckiej niewoli. W 1699 r. zakonnicy uzyskali pozostały po Turkach meczet, który zamierzali przekształcić na kościół. Zrezygnowali jednak z tego rozwiązania i objęli w posiadanie dworek należący do Dominika Chocimirskiego, obok którego w 1712 r. wybudowali pierwszą, wtenczas jeszcze drewnianą, świątynię. Już jednak w latach 1750-1765 ze składek zebranych wśród wiernych wzniesiono barokowy kościół zaprojektowany, najprawdopodobniej, przez wspomnianego już wcześniej generała Jana de Witte. W 1780 r. konsekrował go biskup Krasieński.



Ogólny widok na potrynitański kościół p. Świętej Trójcy

Dalsze dzieje kamienieckiej siedziby zakonu przebiegała jego kasata przeprowadzona w 1842 r. z rozkazu władz carskich. Mimo to w 1907 r. z datków wiernych odnowiono świątynię, w której ustawiono wtedy kamienny ołtarz oraz ułożono marmurową posadzkę.

W czasach sowieckich w stojącym obok kościoła długim budynku klasztorным mieścił się posterunek i biura milicji oraz garaż dla części taboru miejscowej straży pożarnej. Obecnie świątynia jest czynna i znajduje się w posiadaniu grekokatolików.

Kościół jest budowlą jednonawową pokrytą dwuspadowym dachem z sygnaturką. Centralne miejsce fasady zajmują pozorny ryzalit, w którym umieszczono wejście obramowane ozdobnym portykiem, a nad nim wysokie okno z tralkową balustradą. Podobne, ale jednak mniejsze okna znajdują się również po obydwu stronach ryzalitu. Ponadto fasadę wieńczy barokowy szczyt ze spływami wolutowymi dekorowanymi posągami oraz kamiennymi wazami.

Wnętrze świątyni zdobią podwójne pilastry oraz wsparte na kolumnach belkowanie. Poza tym do naszych czasów zachowały się ornamenty stiukowe oraz wykonane temperą malowidła pochodzące z połowy XVIII w. autorstwa J. Prächla¹¹⁾.

W północno-wschodnim narożniku byłego terenu klasztornego usytuowano dzwonnice. Natomiast na okalającym go murze stoją barokowe kamienne posągi świętego Bazylego oraz założyciela zakonu trynitarzy, a mianowicie świętego Jana z Matchy. Warto też podkreślić, iż obecnie cały ten obiekt znajduje się w niezłym stanie i nadal zachowuje elementy świadczące o jego pierwotnej katolickiej proveniencji.

Wszystkie fotografie autorstwa Aleksandra Smolińskiego

* W odcinku tym autor opisuje jedynie te obiekty sakralne, które pierwotnie budowane były jako kościoły

lub też klasztory katolickie. Stąd też zajął się on również tymi świątyniami, jakie obecnie znajdują się w posiadaniu prawosławnych bądź też grekokatolików. Świątynie innych wyznań istniejące dawniej oraz pozostałe do czasów nam współczesnych na terenie Kamieńca Podolskiego zostaną opisane w następnej części.

Przypisy:

1) Zmarł on w 1502 r.

2) Minaret – z tureckiego wieża znajdująca się przy meczecie lub medresie, z której muezzin pięć razy dziennie wzywa wiernych do modlitwy. W Syrii i krajach Maghrebu przeważały minarety na planie kwadratu, w Persji, Indiach i w Anatolii – na planie koła – szerzej vide: Z. Żygulski jun., *Sztuka turecka*, Warszawa 1988; idem, *Sztuka perska*, Warszawa 2002.

3) Czyli z tureckiego minbar (mimbar) – termin ten oznacza rodzaj kazalnicy ustawionej w niewielkiej odległości od mihrabu (nisza w wewnętrznej ścianie meczetu skierowanej ku Mekce, czyli miejsce zajmowane przez imama podczas wspólnych modłów), skąd podczas piątkowej modlitwy imam wygłasza kazanie. Pierwotnie był to tron dla kalifa, z którego przemawiał on podczas religijnych zebrań. W pierwszych wiekach islamu tylko niektóre wielkie meczety miały przywilej posiadania minbaru. Z reguły wykonywano je z twardego drewna, a wśród różnych ornamentów umieszczano na nich także imię sultana fundatora i datę jego wybudowania. W kręgu osmańskim przyjęły się następnie minbary marmurowe – szerzej vide: Z. Żygulski jun., *Sztuka turecka...*; Słownik terminologiczny sztuk pięknych. Praca zbior., Warszawa 2003.

4) Jego doczesne szczątki spoczęły w podziemiach katedry. 5) Szerzej na temat tej niezwykle barwnej i ciekawej postaci vide choćby: S. Kieniewicz, Biogram A. Rolle, *Polski słownik biograficzny*, tom XXXI/4, zeszyt 131, Wrocław 1989; S. S. Nicieja, *Twierdza kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*, Warszawa 2006.

6) Czyli szlachcica.

7) Pamiętać należy, iż w rzeczywistości miał on na imię Jerzy.

8) W języku łacińskim oznacza to: „Roku Pańskiego 1993 Postawiono”.

9) Ostatecznie została ona odnowiona jednak dopiero 16 stycznia 1993 r. na mocy decyzji papieża Jana Pawła II, jako Diecezja Kamieniecko-Podolska ze stolicą w Kamieńcu.

10) Oznacza on: „Tu wstępował [w sensie: odwiedził, przebywał] Stanisław August Król dnia 9 września 1781 roku”.

11) Niekiedy można też spotkać inną pisownię tego nazwiska, a mianowicie: Pragtl.

wojny radziecko-niemieckiej został przewieziony do Moskwy na Łubiankę, gdzie nadal był torturowany. Jednak pobyt na Łubiance okazał się później dla generała łaskawy – uchronił go przed rozstrzelaniem w lesie katyńskim.

Dnia 30 lipca 1941 r. gen. W. Sikorski podpisał układ z Sowietami, zaś 3 grudnia deklarację w sprawie rozbudowy Armii Polskiej w ZSRR. Ta umowa otworzyła przed Polakami bramy więzień i łagrów oraz magazynów żywnościowych, dając możliwość ratowania od śmierci głodowej naszych rodaków – dowódcą formowanego II Korpusu został gen. W. Anders, który 4 lipca 1942 r. podjął decyzję o ewakuacji wojska polskiego na Bliski Wschód. W sumie ewakuowano z Rosji Sowieckiej do Persji 116543 osoby, wśród nich 78631 żołnierzy. Generał Anders urósł w oczach Polaków ponad miarę Mojżesza, bo przeprowadził naszych rodaków przez Morze Kaspijskie. Z kobietami i dziećmi Rosję Sowiecką opuściła wywieziona na Sybir żona generała Juliusza Zulaufa – lwowiaka. Wycieńczony organizm pani Zulauf nie wytrzymał trudów podróży. Zmarła na statku, a pogrzeb odbył się zgodnie ze zwyczajami morskimi. Jej ciało Morze Kaspijskie wyrzuciło na sowiecki brzeg. Rozpo-

znana, spoczęła w tej niegościnniej ziemi, którą tak bardzo pragnęła opuścić.

Droga wojenna zawiodła II Korpus pod Monte Cassino, gdzie Polacy odnieśli dnia 18 maja 1944 r. swoje zwycięstwo. Straty II Korpusu wyniosły 924 zabitych, 345 zaginionych, łącznie 1269 osób. Są tacy, co twierdzą, że gen. Anders bez potrzeby podjął się ataku na Monte Cassino, co zakończyło się wytraceniem ponad tysiąca osób. Złośliwi nazwali go watażką. A tymczasem formowana w ZSRR Pierwsza Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki straciła pod Lenino 1162 żołnierzy. Czy udział w tym boju był nam potrzebny? Dziś złośliwi mogą powiedzieć, że wszystkie nasze narodowe powstania nie były potrzebne. Przecież straty były ogromne. Pragnę przypomnieć, że pierwszym kapłanem więźniem Sybiru był biskup krakowski Kajetan Sołtyk, zesłany w roku 1767. Potem Konfederacja Barska objęła około 10 tysięcy wywiezionych, Powstanie Kościuszkowskie – też około 10 tysięcy, wojny napoleońskie – około 15 tysięcy, Powstanie Listopadowe – około 60 tysięcy, Powstanie Styczniowe – około 70 tysięcy, konspiracja w latach 1905–1914 to około 100 tysięcy wywiezionych. Czy bez tych zrywów narodowych mieliśmy szanse na odzyskanie niepodległości w 1918 roku? Dzisiaj są tacy, co twierdzą, że były to zrywy bez potrzeby. Patrioci są zdania, że dzięki nim nie zapomnieliśmy o swojej narodowości i historii.

Generał W. Anders zmarł w Londynie 12 maja 1970 roku. Bóg chciał, że była to trzydziesta piąta rocznica śmierci Józefa Piłsudskiego, którego był niegdyś podkomendnym, a potem następcą na stanowisku wodza naczelnego Polskich Sił Zbrojnych. Z nieludzkiej ziemi wyprowadził tysiące rodaków, stworzył z nich armię, która w marszu z ziemi włoskiej do Polski odniosła największy sukces bojowy zdobywając Monte Cassino. Po wojnie, już na emigracji, spadły na Generała obok wojskowych także polityczne obowiązki. Jak bardzo gen. Anders dbał o dobre i serdeczne stosunki z zesłańcami, a potem emigrantami, niech świadczy fakt, który miał miejsce jeszcze w ZSRR. Będąc protestantem złożył wobec kilku tysięcy zesłańców i żołnierzy wyznania wiary katolickiej na ręce abp. Józefa Gawliny – w dowód wdzięczności za ocalenie i wyzdrowienie, jak i w trosce o zintegrowanie się ze swymi żołnierzami. Posyłając żołnierzy w bój o Monte Cassino Generał wierzył, że ofiara krwi nie pójdzie na marne. Powstanie z niej prawdziwie wolna, cała i niepodległa Polska.

Generała pochowano u podnóża opactwa Monte Cassino – miejsca wiecznego spoczynku Jego żołnierzy poległych w czasie walk w maju 1944 r. Nad trumną modlili się biskupi trzech wyznań. Padło wiele słów

żarliwych, mądrych i pięknych. Pochyliły się sztandary. Do grobu wsypano ziemię z Polski, jeden woreczek był z Cmentarza Orłąt Lwowskich. Wśród licznych wieńców był też wieńiec od spadochroniarzy niemieckich biorących udział w walce w 1944 r. Nie było wieńca z Polski od Wojska Polskiego. Nie dziwny się temu, wszak odwiedzający nieco później cmentarz pod Monte Cassino gen. W. Jaruzelski ostentacyjnie ominął grób gen. Andersa.

Główne uroczystości w Roku Generała W. Andersa odbyły się 5 maja 2007 r. w Drohiczynie. Uroczystość organizowała Federacja Organizacji Kresowych, Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Roku Gen. W. Andersa senator Piotr Andrzejewski, Dyrektor Instytutu Kresowego w Warszawie dr Robert Wyszyński, bp. Antoni Dydycz ordynariusz diecezji drohiczyńskiej oraz samorząd drohiczyński. Wysoki patronat nad Rokiem Gen. Andersa objął Prezydent RP Lech Kaczyński, drohiczyńskiemu Komitetowi Honorowemu przewodniczył b. Prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski i marszałek Senatu Bogdan Borusewicz. Uroczystość rozpoczęto złożeniem wieńca na grobie ks. Michała Wilniewczyca, opiekuna kilku tysięcy polskich dzieci, które straciły rodziców na „nieludzkiej ziemi”. Następnie przy Pomniku Obojczy Ojczyzny Polskiego Państwa Podziemnego odbył się uroczysty Apel Pamięci. W tej intencji sprawowana była uroczysta Msza Święta w Katedrze Drohiczyńskiej z udziałem najwyższych władz państwowych. Po jej zakończeniu odbyła się Gala Koncertowa pt. „JEŚLI ZAPOMNĘ O NICH, TY, BOŻE WIELKI NA NIEBIE, ZAPOMNIJ O MNIE” z udziałem gwiazd polskiej sceny. Gościem honorowym uroczystości była wdowa po generale – Irena Anders.

W uroczyste obchody Roku Gen. Andersa włączył się też w Tarnowie Zespół Wokalno-Instrumentalny GLORIA parafii NSPJ, kierowany przez moją skromną osobę. Koncert pt. „Przechodniu powiedz Polsce...” wykonano 17 maja 2007 r. w Klubie Inteligencji Katolickiej, zaś 20 maja powtórzono go w kościele NSPJ. Podczas koncertu wykonano szereg pieśni II Korpusu, które wzruszyły słuchających do łez.

Wydawało się po wojnie, że cały świat obrócił się przeciw Generalowi i jego żołnierzom. Władze PRL pozbawiły ich obywatelstwa polskiego i skazały na przymusową emigrację. Ale nadszedł już chyba czas by społeczeństwo polskie pokusiło się o umieszczenie gen. Andersa w pantheonie wielkich Polaków XX wieku, takich jak Ojciec Święty Jan Paweł II i Józef Piłsudski.

Monte Cassino, legenda „czerwonych maków” budzi wspomnienia napoleońskich legionów Dąbrowskiego, zaś pieśń i poezja na pewno go opromienia. □

Kazimierz Wesołowski Tam kwitły czerwone maki

Prawdziwym dowódcą staje się ten, kto najpierw wygrywa bitwę o serca żołnierskie. Bez tego zwycięstwa trudno marzyć o sukcesie na polu chwały. Te cechy posiadał generał Władysław Anders, pod którego dowództwem udział w walce był ogromnym zaszczytem.

Uchwałą Senatu RP rok 2007 jest Rokiem Gen. Władysława Andersa. Należy przypomnieć, że w kampanii wrześniowej generał był dowódcą brygady Kawalerii Wołyńskiej i Nowogródzkiej oraz 10 dywizji piechoty. Wycofując się do Rumunii gen. Anders w potyczce z oddziałami armii sowieckiej został w tej wojnie po raz trzeci ranny i dostał się do niewoli sowieckiej. Przewieziono go do szpitala we Lwowie, a następnie do więzienia tzw. „Brygidok”. We Lwowie śledztwo połączone było z okropnymi torturami. Ropiały niezagojone rany, a nieopalana cęła nie posiadała szyb. Generał doznał odmrożenia nosa, uszu i policzków. Tuż przed wybuchem

Wydawnictwa

TMLIKPW Oddział Buczacz we Wrocławiu, ul. Pretlicza 51/5, tel. 071-33 80 821, 0 605 995 066; konto bankowe PKO-IV O/Wrocław Nr 49 1020 5242 0000 2502 0136 1799, wydał następujące pozycje, które są do nabycia pod podanym adresem:

1. Stanisław Jan Kowalski: **Gimnazjum w Buczaczu**. Wrocław 1997. Cena 1 egz. 3 zł.

2. Władysław Szklarz: **Ostatni spoczynek Buczaczan**, Wrocław 2004. Cena 1 egz. 10 zł.

3. **Buczaczanie piszą wiersze**. Opracowanie Władysława Szklarza. Wrocław 2005. Cena 1 egz. 5 zł.

4. Helena Krompiewska: **Figlarskie satyryczne o męczyznach**. Wrocław 2006. Cena 1 egz. 10 zł.

5. Władysław Szklarz: **Życiorysy Buczaczan**. Wrocław 2007. Cena 1 egz. 40 zł.

6. Zbigniew Żyromski: **Miasto Kresowe – Monasteryjska wczoraj i dziś**. Wrocław 2003. Nakład wyczerpany.

7. **Kwartalnik Głos Buczaczan** od nr. 1 do 59. Cena 1 egz. 3 zł.

Władysław Szklarz: Życiorysy Buczaczan

Od autora

Na Ziemi Buczackiej do roku 1939 mieszkali katolicy dwóch obrządków: greckiego (Rusini = Ukraińcy) i rzymskiego (tzw. Lachy solone = Polacy). W dużych skupiskach, zwłaszcza w miastach, zamieszkiwała także ludność wyznania mojżeszowego – Żydzi. Na powierzchni 121 382 ha mieszkało 150 370 obywateli, a w tej liczbie 59,4% Rusinów (Ukraińców), 33,5% Lachów (Polaków) oraz 7,1% Żydów. W miastach na Ziemi Buczackiej żyło 24 950 obywateli, a procentowy skład narodowości w poszczególnych miastach wyglądał następująco:

- Buczacze: 46% Żydów, 32% Polaków i 22% Rusinów,
- Monasterzyska: 69% Polaków, 20% Żydów i 11% Rusinów,
- Jazłowiec: 59% Polaków, 24% Żydów i 17% Rusinów.
- Potok Złoty: 40% Polaków, 34% Rusinów i Żydów 26%.

Wsie Ziemi Buczackiej zamieszkiwało 125 420 obywateli, w tym: 67% Rusinów, 30% Polaków i 3% Żydów. Jedyną niezamieszkałą przez Polaków wsią była Łazarówka, a we wsi Zielona mieszkała tylko jedna rodzina Polaków (5 osób). Najwięcej Polaków zamieszkiwało wsie: Podlesie (96%), Duliby (97%), Huta Nowa (98%), Huta Stara (99%), Korościatyn (99%), Podzameczek (94%), Słobódka Dolna (88%). Tam, gdzie istniała przewaga Polaków, porozumiewali się oni gwarą kresową (więcej o tym dowiadujemy się z książki Zofii Kurzowej: „O mowie Polaków na Kresach Wschodnich” i „Polszczyzna Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich do 1939 roku”). Ludność wsi z przewagą Rusinów zazwyczaj mówiła językiem tzw. chachlackim.

Do początku lat trzydziestych dwudziestego wieku życie mieszkańców Ziemi Buczackiej upływało bez konfliktów – zarówno tych na tle narodowościowym jak i religijnym. Często wspólnie obchodzono święta, wspólnie święcono wody na św. Jordana, rozpoczynano rok szkolny w kościele, a potem w cerkwi, zawierano mieszane małżeństwa. Cerkwie, kościoły i domy modlitwy (bożnice) istniały obok siebie – nie rywalizując ani nie wchodząc w spory.

Po roku 1930 u wszystkich trzech narodowości Rusinów, Polaków, Żydów zaczęły budzić się nostalgie nacjonalistyczne. Narastało poczucie odrębności poszczególnych grup i powoli budziła się nienawiść, która przybierała stopniowo coraz bardziej drastyczne formy. Do dziś trudno mi zrozumieć, jaka była przyczyna narastających podziałów i budzącego się nacjonalizmu. Po wkroczeniu w 1939 r. Armii Czerwonej na naszą ziemię zarówno Ukraińcy jak i Żydzi urosli w siłę. Przy nadzorze, specjalnie do tego celu wyznaczonych, przedstawicieli aparatu partyjnego władz radzieckich utworzyli listy Polaków przewidzianych do zsyłki na Sybir. Bolesnych wywozów dokonano: w listopadzie 1939, 10.02 i 13.04.1940 r. oraz 21.06.1941 r. Brak jest dokładnych danych dotyczących ilości zesłanych Polaków z Ziemi Buczackiej. Wiadomo z całą pewnością, że w pierwszym transporcie wywieziono z Monasterzysk 259 osób (wg Zbigniewa Febusa i Mieczysława Gawła jednych z zesłanych), natomiast w drugiej wywózce z Buczacza (jak podaje Stanisław Widak-Wyskok) zesłano 145 Polaków. Należy podać, że wśród zesłanych w niewielkiej liczbie byli również Żydzi i Ukraińcy. Poza wyżej wymienionymi represjami wobec ludności polskiej

miały miejsce liczne aresztowania znanych działaczy politycznych i społecznych, których efektem było skazywanie na długoletnie więzienie, a najczęściej na karę śmierci.

Podczas okupacji niemieckiej tj. od roku 1941 do połowy 1944 r. miały miejsce liczne mordy dokonywane na Polakach przez nacjonalistów ukraińskich spod znaku OUN-UPA, przy cichym zezwoleniu administracji niemieckiej. Mordy te nasiliły się po sierpniu 1944 r. tj. po zajęciu terenu przez Armię Czerwoną, a trwały do 1947 r. tj. do całkowitego wyrzucenia ludności polskiej z Ziemi Buczackiej. Były to zbrodnie dokonywane niejednokrotnie w sposób szczególnie okrutny, często oprawcami byli najbliżsi sąsiedzi. Ponad 1 000 Polaków zamordowano w owym czasie. Ogółem na Kresach wymordowano 200 000 do 300 000 Polaków, w tym w pow. Buczaćkim w całym okresie od 1939 r. do momentu ostatecznego wypędzenia Polaków w 1947 r. – 1 609 ofiar. Żydzi (ponad 10 000) zamieszkujący Ziemię Buczaćką zostali wymordowani przez Niemców przy współudziale policji ukraińskiej.

Skutkiem umowy jałtańskiej oraz silnych antypolskich działań członków OUN-UPA pozostali na tych ziemiach Polacy (ponad 50 000) do roku 1947 w trudnych warunkach opuszczali Ziemię Buczaćką. Ukraińcy przejęli wielowiekowy dorobek kulturowy i materialny od prawowitych właścicieli (Polaków i Żydów). Dane do opracowania pozyskiwałem dzięki częstym wyjazdom na Ziemię Buczaćką w ciągu ostatnich kilku lat, a także z dostępnych zasobów archiwalnych. Bardzo pomogli mi Buczaczanie dostarczając wielu istotnych informacji, w tym życiorysów, za co bardzo serdecznie dziękuję.

Chciałbym, aby to opracowanie przysłużyło się do zachowania pamięci o tych wszystkich wydarzeniach, które miały tu miejsce. Wydarzenia te miały nierozrwalne związki z życiorysami ludzi, którzy tworzyli historię tamtych czasów.

Dziś, kiedy powoli odchodzą świadkowie przeszłości, szczególnie ważne staje się (moim zdaniem) uczynienie wszystkiego, by polskość Kresów, a w tym Ziemi Buczackiej zawsze była obecna w historii.

Ziemię Buczaćką Polacy zamieszkiwali od wielu wieków, a Buczacze w połowie XII wieku był znany w historii miastem Rzeczypospolitej. Ja jednak, w swoim opracowaniu pt.: „Życiorysy Buczaczan” staram się udowodnić, na podstawie dokumentacji, ich obecność na tych ziemiach już od roku 1872. O fakcie tym świadczą metryki urodzeń, ślubów i zgonów. Najstarsze z tych dokumentów to te mówiące, że w XII w. Buczacze był miastem Rzeczypospolitej, dokładniejsze późniejsze pochodzą z 1872 roku z Buczacza, Koropca, Barysza, Uścia Zielonego i Monasterzysk. Innymi dowodami na polskość tych ziem są pomniki z epitafiami na 34. cmentarzach. Są to autentyczne ślady nie tylko polskości, ale stanowią także niewyczerpalne źródło wiedzy na temat języka, wiary, zamożności oraz kultury mieszkańców tej ziemi. Nekropolie te świadczą o naszym bycie na tej ziemi nie z przypadku, ale z dziejowych uwarunkowań.

Bardzo istotnym elementem świadczącym o polskości tej ziemi są także kościoły. Do dzisiaj – dzięki ks. infułatowi Ludwikowi Rutynie – kościoły w Buczaczu, Koropcu, Petlikowcach Starych, Porchowcu, Potoku Złotym, Uściu Zielonym, Trybuchowcach, i kaplica SS Niepokalanek w Jazłowcu wypełniają misję wobec wyznawców religii katolickiej. Istnieją również kościoły,

zamienione na cerkwie (grekokatolickie i prawosławne) w Baryszu, Monasterzyskach, Słobódce Dolnej i Górnej, Mateuszówce, Dobropolu, Petlikowcach Nowych, Korościatynie, Żnibrodach, Medwedowcach, Komarówce, Dulibach, Dżwinogrodzie, Bobulińcach, kaplica w Podzameczku, które zamienione zostały na cerkwie (grekokatolickie i prawosławne). Należy wymienić jeszcze kościoły zniszczone wskutek działań wojennych (w Nowostawcach i Ossowcach) oraz te, które z powodu braku należytej opieki bezpowrotnie niszczeją w Kowalówce, Jazłowcu, Bielawinicach, a także zniszczone kaplice w Pyszkowcach, Rzepińcach, Słobódce Dolnej i inne. Były również świątynie fundowane przez magnatów polskich (dla grekokatolików) w Buczaczu: Bazyliany, św. Pokrowy, św. Mikołaja. O polskości świadczą także pomniki w Buczaczu: Najświętszej Marii Panny, św. Jana, ratusz, zamki w Buczaczu, Podzameczku, Jazłowcu, Potoku Złotym, w Koropcu (park i pałac), w Buczaczu studnia Sobieskiego, lipa Mahomety, tunel

i most na Strypie, budynek Gimnazjum, Sokoła, Szkoła Żeńska, Ochronka, Budynek Sądu i Policji, Starostwo, Poczta, nieistniejąca wytwórnia makat buczaćkich (były darowane głowom państw), fabryka tytoniu w Monasterzyskach.

„Życiorysy Buczaczan” opisałem na 660 stronach i zawierają 10 227 nazwisk narodowości polskiej, tych którzy na tej ziemi urodzili się lub pracowali, lub pozostawili ślad swojej działalności w postaci zapisów, pomników, lub są członkami TMLiKPW O/Buczacz. Nagromadzenie wielkiej liczby powtarzających się zwrotów i wyrazów spowodowało potrzebę zmniejszenia objętości, dlatego posłużyłem się skrótowcami i skrótami, których listę załączam na pierwszych stronach opracowania.

Dziękuję wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób pomogli w napisaniu „Życiorysów”. Dziękuję p. Alicji Niemiec-Borkowskiej, dzięki której moje opracowanie jest bardziej poprawne i uładzone. □

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Wspomnienie pośmiertne

Cicho odchodzą świadkowie historii.

Dnia 10.07.2007 r. została pochowana na cmentarzu św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida we Wrocławiu por. **Krystyna Felińska** ur. 23.10.1919 r. w Warszawie, zm. we Wrocławiu dnia 6.07.2007 r. Pogrzeb odbył się z honorami wojskowymi i asystą kompanii wojskowej oraz oddaniem salw honorowych.

Krystyna Felińska pochodziła ze znanej kresowej rodziny Felińskich. Jej antenatami byli: Alojzy Feliński, Ewa Felińska, jak też błogosławiony ks. metropolita warszawski Zygmunt Szczepny Feliński. Jej ojciec Roman Feliński był znanym architektem i urbanistą. Przed pierwszą wojną światową zbudował szereg ważnych i znanych obiektów we Lwowie. Po wojnie w latach dwudziestych był ekspertem rządowym budowy i odbudowy państwa polskiego po zniszczeniach wojennych. Podobnie po drugiej wojnie światowej został przez rząd skierowany na Dolny Śląsk w 1945 roku. Tu kierował grupą operacyjną odbudowy, którą organizował z lwowskimi inżynierami od lipca tego roku. Najpierw stacjonował w Trzebnicy, dopiero później zorganizowano biura we Wrocławiu. Był w gronie pionierów odbudowy miasta i polskości na tym terenie. Krystyna Felińska była żo-

łnierem AK, brała udział w Powstaniu Warszawskim jako łączniczka w piątej kompanii szóstego zgrupowania p.por. „Piłga” z batalionu pancernego „Golski”. Przez cały okres powstania działała na terenie Śródmieścia. Brat jej Leszek Feliński poległ w pierwszych dniach powstania w walkach na cmentarzu ewangelickim na Woli. W momencie upadku powstania Krystyna Felińska, by nie pójść do niewoli wpadła na pomysł, by zamustrować się za sanitariuszkę do szpitala Czerwonego Krzyża przy ul. Jaworznickiej. Z tym szpitalem została ewakuowana do Krakowa, gdzie doczekała zakończenia działań wojennych.

W 1945 r. udaje się jej nawiązać kontakt z ojcem we Wrocławiu. W krótkim czasie przybywa do ojca i podejmuje pracę w biurze odbudowy miasta. Tu kończy studia uniwersyteckie na wydziale romanistyki i historii sztuki, otrzymuje magisteria z tych przedmiotów. Jakiś czas pracuje na uniwersytecie, w późniejszym czasie przenosi do Zakładów Ossolińskich. Tu pracuje w dziale wydawnictw aż do odejścia na emeryturę. Była członkinią związku pionierów Wrocławia, otrzymała stopień porucznika Wojska Polskiego, odznaczona Krzyżem AK i Krzyżem Powstańczym.

Tadeusz Łaszkiewicz

Wspomnienie o mojej Mamie, Ewie Głębowiczównie, primo voto Flondro, secundo voto Komers

Najwcześniejsze zdjęcia mojej Mamy z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych pokazują małą dziewczynkę wśród gromady dzieci, psów i dorosłych, zwykle w ogrodzie lub na werandzie rozłożystego domu w Dolinie u podnóża Karpat. Dominującą postacią na większości zdjęć jest piękny, bardzo wysoki, ostrzyżony na jeża pan w okularach, z tajemniczym uśmiechem na ustach. To gospodarz tego domu, Zenon Głazewski,

prawnik, ukochany dziadek mojej Mamy, najmłodszej wnuczki, córki najmłodszej córki Idy z Czernych. Mała dziewczynka na zdjęciach kipi energią, szaleje w rozległym ogrodzie w towarzystwie dwu starszych braci – Rysia (Mariana) i Jerzyka – ukochanego psa Remusa, niezliczonych kuzynów i kuzynek: Hauserów, Chlipalskich, Słońskich, Szyszkowskich, przyjeżdżających ze Lwowa na wakacje do domu dziadków ze swoimi mamami – córkami Zenona i Idy, o pięknych imionach: Izabela, Kamila, Aniela...

Mała dziewczynka, radosna, ciekawska, rozpieszczana przez wszystkich nie wie, nie przeczuwa nawet, że za kilka lat umrze jej piękna Mama i ukochany Dzia-

dek, wybuchnie wojna, rodzina zostanie wypędzona ze Lwowa, rozproszona po świecie, ukochany brat Rysio przepadnie na lat pięćdziesiąt (odnajdzie się dopiero w latach dziewięćdziesiątych w Vancouver), pełen fantazji brat Jerzyk – z zawodu architekt, duch niespokojny – będzie pływał po morzach i oceanach zanim osiadzie na stałe w Gdyni, a ona sama z malutkim dzieckiem (to ja!) i szalejącą z rozpaczy po stracie syna Zbigniewa (brata Taty) Teściową Konstancją odbędzie podróż w jedną stronę – z oswojonego, ciepłego, pięknego, wesołego, pełnego dalszej i bliższej Rodziny Lwowa na nieznaną i niechcianą Zachód, via Kraków, Zabrze, Kłodzko i Duszniki, gdzie osiadła pełna życia, uroczą kuzynką Magdą Hauserówną oraz rodziną wspaniałej Macochy, mojej niezrównanej, eleganckiej, odważnej Babci Zosi z Eysymontów Głębowiczowej oraz Jej Brata Bolesława. Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych Mama przeniosła się do Wrocławia, gdzie wcześniej podjął studia weterynaryjne mój Tata, Feliks Flondro. Zamieszkała tam także Jego ojciec a mój ukochany Dziadek Józef po powrocie ze Szkocji, dokąd zagnały go losy żołnierza Armii Andersa (ze Lwowa via Workuta, Irak, Bliski Wschód, Persja, Anglia).

Mityczną krainę dzieciństwa mojej Mamy, Szczęśliwą Dolinę i jej szczęśliwych ludzi „zasypało wszystko, zawało...”. Ale moi Rodzice przeżyli, byli młodzi, chcieli żyć i cieszyć się życiem mimo dramatycznych przeżyć exodusu z Ojczyzny i zderzenia się z kosmosem zburzonego Wrocławia. Mama, wrażliwa i uzdolniona plastycznie, znalazła zatrudnienie w teatrze, gdzie przepracowała prawie trzydzieści lat z pasją i miłością, której istotę doskonale oddał Krzysztof Kieślowski w filmie „Personel”. Ale prawdziwym powołaniem mojej



Mamy było urządzenie szczególnego typu spotkań towarzyskich, gdzie jedzenie było równie istotne jak rozmowa. Przyjazną atmosferę tych spotkań – w równym stopniu jak Mama – budował Jej drugi mąż, Edward Komers, człowiek prawy, dowcipny, ciepły. Uwielbiała karmić wszystkich bez wyjątku, a tuż przed śmiercią poprosiła mojego najmłodszego syna – który odziedziczył po niej zamiłowanie do kuchni – o zrobienie sufletu. Była dumna, że starszy mój syn został prawnikiem, jak jej uwielbiany dziadek i szczęśliwa, że moja córka zamieszkała w Krakowie, bo w końcu – choć gdzie tam Krakowowi do Lwowa! – to też Galicja. Do końca była ciekawa wszystkiego. Staram się zapomnieć o ostatnich Jej tygodniach pełnych strasznego cierpienia, któremu nie potrafiliśmy ulżyć. Chcę, żeby wszyscy pamiętali Ją jako małą, szczęśliwą dziewczynkę z „cienistej Doliny”.

Wspominała córka Iza Malec

Śp. Ewa Komers (1.10.1924 – 4.08.2006)

Ewa z d. Głębowicz, l' Flondro, urodziła się w Dolinie (Kresy II RP). Lata szkolne spędziła we Lwowie. W 1945 r. ekspatriowała się z córką i po licznych przeżyciach poprzez Kraków, Duszniki Zdrój znalazła się we Wrocławiu. Długie lata pracowała w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu, skąd przeszła na emeryturę. Mija właśnie pierwsza rocznica Jej śmierci, pochowana została na cmentarzu Grabiszyńskim, obok męża Edwarda – płk. WP, urodzonego we Lwowie.

Poczytuję sobie za zaszczyt, że mogłem spędzać czas w Jej towarzystwie. Przejawiała duże zdolności artystyczne i kulinarne. Dom Jej był zawsze otwarty i liczna horda spędzała miłe chwile w tym domu urządzone w lwowskim stylu.

Ja osobiście utraciłem kogoś bardzo bliskiego i serdecznego. Zawsze mogłem liczyć na rady i recenzje moich poczynąń lwowskich. Straciłem i zamknąłem pewien rozdział własnego życia. Była zawsze pierwszą osobą, której przekazywałem to co się dzieje we Lwowie i na Kresach oraz w Towarzystwie.

Żegnam Cię Droga Przyjaciółko i myślę, że obserwujesz to co ja robię i co się dzieje w Towarzystwie..

Cześć Jej Pamięci!

*Andrzej Kaminski
Prezes TMLiKPW*



Ewa Komers z żoną Prezesa TML – Małgorzatą i ukochanym jamnikiem „Kropką” nad wrocławską Bystrzycą

Moje wspomnienie o Mamie – Stefanii Pindus



Mama autorki – Stefania

W Kołomyi mieszkali Jadwiga i Władysław Ciołkoszowie. Mieli dom i sklep, a oprócz tego byli w Zarządzie Sokoła w Kołomyi przed II wojną światową. U nich do Sokoła wstąpiła moja Mama Stefania. Z opowiadań mojej Mamy pamiętam, że często bywali w Sokole w Śniatyniu z Tatą i na balach Sokoła oraz na sportowych spotkaniach i autorskich przedstawieniach. Po wojnie moja Mama była inicjatorką gry w siatkówkę w gronie rodzin nauczycieli z Taty szkoły, jak i dzieci, które dochodziły na boisko szkolne czy to w sobotę po południu, czy w niedzielę. Dzięki mojej Mamie na studiach należałam do AZS-u do sekcji siatkówki i grałam w kadrze Uniwersytetu Wrocławskiego.

Irena Bereźnicka



Jadwiga i Władysław Ciołkoszowie

Śp. Zbigniew Sznajder (1934–2006)



Urodzony w Stebnikach k. Drohobycza, parafia Truskawiec, syn Władysława i Michaliny z d. Ryndek. Tam przebywał do 11 roku życia. Wiosną 1945 r. rodzina Sznajderów wyjechała osiedlając się w Głubczycach, woj. opolskie. Zbigniew ukończył Technikum Mech.-Elektryczne we Wrocławiu i otrzymał nakaz pracy do Fabryki Wagonów w Świdnicy. Tu się osiedlił i założył rodzinę. Zawsze aktywny, w okresie pracy zawodowej był odznaczany i wyróżniany. Po 40 latach pracy przeszedł na emeryturę i włączył się do pracy w stowarzyszeniach kresowych: Towarzystwie Przyja-

ciół Ziemi Drohobyckiej z siedzibą w Wałbrzychu oraz TMLiKPW w Świdnicy. Tu został kronikarzem Towarzystwa. Na każdym spotkaniu zdawał relację z tego co ciekawego wydarzyło się od ostatniego spotkania. Zorganizował pobyt grupy naszych członków w sanatorium w Truskawcu. Prowadząc kronikę naszego Towarzystwa wyszukiwał ciekawostki związane z Kresami, uczestniczył w uroczystościach i wycieczkach ciekawie je opisując i fotografując. W kronice umieszczał mnóstwo wierszy, które sam tworzył i wyszukiwał w różnych czasopiśmie. Pozostawił pokaźną spuściznę swej pracy jako kronikarz.

Pod koniec 2006 r. zmarł po ciężkiej i długiej chorobie. Pozostał w naszej wspólnocie jako aktywny kresowiak.

*Prezes TMLiKPW
Oddział w Świdnicy
Karol Liwinski*

Już Jej nie ma wśród nas – Irena Wnękowa



„Nie tylko uczyła, ale i wychowywała. Dzieliła się wiedzą i sercem. Szło się do Niej ze wszystkimi problemami jak do matki. Bo była jak matka – dobra, mądra życiową mądrością, pełna ciepła”. Tak o Pani Profesor Irenie Wnękowej mówili jej dumni uczniowie. Dziś nie ma już Jej wśród nas. Odeszła w cierpieniu dnia 9.07.2007 r., przeżywszy 91 lat. Wprawdzie urodziła się pod Tarnowem w Mędrzechowie, ale wiele lat przebywała na Kresach, gdyż ojciec, jako kontroler skarbowy, zmieniał miejsca zamieszkania związane z pracą. Studiowała we Lwowie na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza filologię klasyczną, historię i muzykologię. W 1940 r. opuściła Lwów i zamieszkała w Brzostku, rodzinnym miasteczku swojej mamy. Tam zaangażowała się

w działalność konspiracyjną w Armii Krajowej, gdzie poznała przyszłego męża.

Po wojnie pracowała jako nauczycielka w Brzostku, Piłźnie, Świdnicy Śląskiej, Radłowie pod Brzeskiem oraz ostatecznie od 1955 r. w Tarnobrzegu. Najpierw krótko uczyła w Nowej Dębie i w Grębowie, po czym otrzymała posadę w tarnobrzelskim liceum ogólnokształcącym.

Pani Profesor Irena Wnękowa była wyjątkowym pedagogiem. Kochała młodzież i poświęcała jej wiele czasu i serca. Jej wychowankowie poszli w świat, a ukształtowani przez Nią i przygotowani do podejmowania walki o prawdę i godność człowieka pozostali zawsze sobą. Wielu z nich pełni dziś odpowiedzialne funkcje, wielu cieszy się autorytetem i sławą. Wśród Jej wychowanków jest aż 11 księży, a między nimi także i dziekan korpusu dyplomatycznego, nuncjusz apostolski w Polsce abp Józef Kowalczyk.

Kiedy przeszła na emeryturę, niemal cały swój wolny czas poświęcała pracy społecznej. Szczególną sympatią zapalała do prowadzenia chóru kościelnego, początkowo w parafii OO. Dominikanów, a następnie prowadziła połączone chóry u OO. Dominikanów i w parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Tarnobrzegu. Prowadziła

je niemal do ostatnich dni swojego życia, dając koncerty we wszystkich parafiach tarnobrzeskich i nie tylko. Udzielała się też w innych zgrupowaniach, jak: Klub Inteligencji Katolickiej, Towarzystwo Przyjaciół Tarnobrzega, a szczególną sympatię miała zawsze do Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. W czasie takich comiesięcznych spotkań wracała myślami w gronie lwowiaków i kresowiaków do czasów swojej młodości i przeżyć z tego okresu.

Już Jej głosu tak ciepłego i miłego nie usłyszymy. Pozostanie jednak w naszej pamięci taką jaką była. Uśmiechnięta i życzliwa każdemu, kto się do Niej o cokolwiek zwrócił.

Śp. Wincenty Zdzitowiecki

Urodził się w 1941 r., w Gorzowie od 1957 r. Do Gorzowa przyjechał wraz z rodzicami z Kresów Wschodnich i następnie pracował jako robotnik w Ursusie. Gdy miał 16 lat zadebiutował wierszami w „Nowej Wsi”. Działał w Robotniczym Stowarzyszeniu Twórców Kultury. W latach siedemdziesiątych współorganizował w Gorzowie ruch młodoliteracki. Uprawiał też dziennikarstwo w gazetach lokalnych i zakładowych. Wydał tomiki wierszy: „W tym przemysłowym ogrodzie” (1998), „Wiersze o Gorzowie” (1999) oraz „Wszelkie światy we mnie” (2004). Jego wiersze znajdują się w trzeciej antologii KL GDK „Poeci okrągłego stołu”. Chorując przez większość życia na dystrofię sporo miejsca w swojej twórczości poświęcał chorym i niepełnosprawnym. W ogólnopolskim konkursie literackim „Partnerstwo osób niepełno-

Żegnaj na zawsze nasza droga Pani Profesor, już Cię na spotkaniach klubowych nie zobaczymy. Ty tak lubiłaś słuchać tych opowiadań o Lwowie, lwowiakach i Kresach. Będziesz teraz z nami w naszych myślach i wspominkach. Odeszłaś od swoich ukochanych stron i będziesz gdzieś tam z góry patrzeć na Lwów i Kresy, jak się zmieniają.

Prezes i cały Zarząd
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
w Tarnobrzegu

sprawnych w rekreacji, turystyce i sporcie – My Europejczycy” otrzymał kilka nagród: pierwszą w kategorii poezji za wiersz „Paraolimpijczycy”, trzecią w kategorii prozy za opowiadanie „Opowieści w blasku ogniska” oraz wyróżnienie za opowiadanie „Przez Gościem na pokład »Arki« i do... Raju”.

W 2006 roku laureat I nagrody w XII Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Zdzisława Morawskiego za słuchowisko radiowe „Strzał”. Także laureat nagrody przyznawanej przez publiczność w konkursie „O złotą frezję” (org. GDK). W sierpniu 2006 roku ukazała się jego książka „Niemoc mnie porusza”, której bohaterami są niepełnosprawni sportowcy.

Od dawna chorował na postępujący zanik mięśni. Pogrzeb Wincentego Zdzitowieckiego odbył się w piątek 13 kwietnia na cmentarzu komunalnym w Gorzowie.

LISTY DO REDAKCJI

Redakcja „Semper Fidelis”

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem artykuł w nr. 2 „Z dziejów kresowych nekropolii – cmentarz w Sądowej Wiszni w rejonie mościskim”. Jako członek TMLiKPW, a jednocześnie do 1943 r. mieszkaniec tego królewskiego grodu, mam kilka uwag dotyczących nieścisłości dotyczących zarówno miasta, jak i cmentarza.

Nieścisłość pierwsza dotyczy położenia miasta określonego w artykule: „... obecnie miasto leży nieco na uboczu głównej drogi wiodącej z Przemyśla do Lwowa”. Nieścisłość polega na tym, że miasto zawsze leżało i leży obecnie na trasie Przemyśl – Lwów. Odwiedzając to moje miasto w 1989 r. stwierdziłem jedynie, że powstała obwodnica, którą mieszkańcy przyjęli z zadowoleniem. Wspomniana obwodnica nie zmienia położenia miasta.

Nieścisłość druga dotyczy koszar wojskowych, niestety nie wojska polskiego. Były to do I wojny światowej koszary austriackie. Po wojnie do 1939 r. były zagospodarowane przez Państwowe Stado Ogierów. Poważnie zniszczone, ba, nawet zdewastowane, zwłaszcza budynki mieszkalne, przez uciekających w popłochu byłych wyzwolicieli ZSRR. Całość została ponownie odremontowana w czasie okupacji niemieckiej, oczywiście rękami polskich robotników, do których m.in. zaliczałem się i ja. Z tego okresu przypominam sobie dość istotny fakt, kiedy my młodzi niezbyt chętnie przykładaliśmy

się do tej pracy, nasi starsi przełożeni mówili nam: „... robicie to nie dla Niemców, to są nasze koszary i po wojnie też będą nasze”. Wspomnę tu, że były to słowa naszych z Tajnej Organizacji Harcerskiej i do jej członków. Niestety stało się inaczej, ale to już prawdziwa historia. Takich faktów mógłbym przytoczyć wiele, choćby z czasów pobytu na kursie w Maczkowie – Meppen.

Sprawa trzecia dotyczy naszego polskiego cmentarza w Sądowej Wiszni. Brak mi w artykule istotnej wzmianki o mogile żołnierzy – powstańców polskich, którzy zginęli na tej ziemi w czasie I wojny. Była to mogiła z dużym krzyżem i mniejsze z małymi usytuowana na wprost wspomnianej kaplicy. Jako młody chłopak harcerz pełniłem razem ze strzelcami, strażakami i pracownikami PSO wartę honorową 1 i 11 listopada. Jeszcze w 1989 r., kiedy tam byłem, mogiła była, choć bardzo zaniedbana, ale i był to jeszcze czas, kiedy mieszkańcy bali się podejmować jakąś działalność. Czyżby w chwili obecnej nie pozostał żaden ślad?

W powyższej sprawie napisałem zaraz po ukazaniu się tego artykułu do Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Sądowej Wiszni, z którym utrzymuję kontakt. Przepraszam za styl i błędy, wiek i stara wysłużona maszyna też są nie bez znaczenia.

Łączę serdeczne pozdrowienia
Tadeusz Durak

Bogu i ojczyźnie

Zbiór czterdziestu pieśni religijnych, patriotycznych i lwowskich z muzyką Kazimierza Wesołowskiego – lwowiaka, który po wieloletnim pobycie we Wrocławiu, w którym zawodowo związany był ze środowiskiem muzycznym, a po przejściu na emeryturę osiedlił się w Tarnowie. Nadal zawodowo aktywny. Komponuje muzykę do pieśni religijnych, sięgnął po poezję czołowych lwowskich poetów takich jak: Krystyna Angielska, Jadwiga Sibiga i Jerzy Masior. Całość zbioru poprzedza pełne życzyliwosci wprowadzenie pióra ks. prof. dr. hab. Stanisła-

Szanowna Redakcja „Semper Fidelis”

Przyczynek do artykułu „Webersfeldowie”

Pan Maciej Dęboróg-Bylczyński (art. SF 2 (97) 2007) przypomina pięknie, że „... nieustannie powracamy w mityczną przestrzeń tamtego świata”... „Galicyski ród Weber von Webersfeld... niewątpliwie zasługuje na ocalenie od zapomnienia”... „należy żywić nadzieję, że przetrwało w pamięci ludzkiej...”.

O powinności tej pamięta wielu lwowiaków (naszego pokolenia). W artykule „Nauczyciele” – wspomnienia z lwowskich szkół (SF 3 1998) wspominam przemilą na-

Szanowny Pan Jan Tarnowski

Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa
ul. Lisowskiego 1, Zielona Góra

Szanowny Panie Prezesie!

Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze w bieżącym roku przygotowuje wystawę pt. „Tułaczy los”, którą planujemy zorganizować we wrześniu br.

Celem wystawy jest zaprezentowanie powojennych losów mieszkańców Ziemi Lubuskiej, ich bagażu doświadczeń, jaki przynieśli wraz z sobą do nowego miejsca zamieszkania oraz tego co tu zastali i jak zmienili to miejsce. Chcielibyśmy, by proces ten obrazowały dokumenty i zdjęcia oraz stare pamiątkowe sprzęty i przedmioty, które pozwoliły Pionierom przewieźć swój dobytek w nowe, nieznane im miejsce. Pragnęlibyśmy w ten sposób uzmysłowić obywatelom z jakimi problemami borykali się ówcześni osadnicy oraz mieszkań-

Szanowna Redakcjo!

Dziękuję bardzo za zamieszczenie w numerze marcowo-kwietniowym wspomnienia o śp. mężu moim, Władysławie, napisanego przez p. Feliksa Catego. Zarówno mnie, jak i mojej rodzinie oraz przyjaciółom sprawiło ogromną satysfakcję uczczenie pamięci zmarłego przez tak zasłużone i poczytne czasopismo, jakim jest w środowisku kresowian „Semper Fidelis”.

Jednocześnie korzystając z okazji pragnę odnieść się do zamieszczonego w tymże numerze wspomnienia p. Zbigniewa Domosławskiego „Kopyczyńskie wspominki – przeważnie szkolne (1929–1935)”. Pragnę za Państwa pośrednictwem podziękować Autorowi za chwilę wzruszenia po ich przeczytaniu.

Urodziłam się w 1925 roku w Horodnicy, powiat Kopyczyńce, dużej wsi oddalonej od Kopyczyńca o 19 kilometrów. Mój Ojciec, śp. Marian Małkiewicz, był tam

wa Sojki. Cennym wzbogaceniem tego zbioru jest część fotograficzna ze zdjęciami autora, zespołu muzycznego „Gloria”, który jest pierwszym wykonawcą wydanych pieśni.

Nie sposób nie zauważyć, że część fotograficzną twórcą pieśni poświęcił zmarłej w maju br. śp. Żonie Marii.

Śpiewnik Kazimierza Wesołowskiego jest świadectwem „Kraju lat dziecińczych” i zapisaniem w publicznej pamięci lwowskiej rzeczywistości.

Przemysław Staszek

uczycielkę ze szkoły Kordeckiego, Panią Webersfeldównę. Nazwisko po mężu (również nauczycielu tej szkoły) – Chruścielowa. Nie znam Jej rodowodu, ale jest wysoce prawdopodobne, że jest potomną tego wspaniałego rodu... Państwo Chruścielowie po wojnie uczyli we Wrocławiu... Możliwe, że potomni p. Chruścielów wzbogacą pamięć rodu Webersfeldów...?

Z wyrazami szacunku

prof. dr hab. med. wet.
Remigiusz Węgrzynowicz

cy regionu stający przed bramami nowej, nieznanej ziemi.

Zwracamy się do Pana z prośbą o przekazanie członkom Towarzystwa Przyjaciół Lwowa naszego apelu o zbiorce materiałów i pamiątek związanych z tym tematem. Ważne są dla nas wszelkie materiały, dokumenty i zdjęcia dotyczące pierwszych osadników na terenach Ziemi Lubuskiej. Równie istotny jest dla nas dawny sprzęt używany przez mieszkańców tych ziem (walizy, mundury osadników, przedmioty gospodarstwa domowego oraz osobiste itp.).

Serdecznie dziękujemy za życzliwe potraktowanie naszej prośby.

Z poważaniem

Dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej
w Zielonej Górze
prof. dr Andrzej Toczewski

kierownikiem 7-klasowej szkoły powszechnej z polskim i ruskim językiem nauczania. Wieś, w przeważającej ilości zamieszkała przez Rusinów, była przepięknie położona w pobliżu pasma gór Miodoborów i rzeki Zbrucz.

Kopyczyńce znam z licznych odwiedzin u wujostwa (wuj Stanisław Zieliński był tam lekarzem powiatowym), znałam również niektóre osoby wymienione przez Pana Domosławskiego. Dyrektor szkoły, p. Wacław Nowaczek, był kolegą mojego ojca, a wspomniana w tekście p. Jadwiga Kędłarska była również i moją ulubioną nauczycielką w szkole w Horodnicy. Zorganizowała tam drużynę harcerską, w której mój brat Jurek był drużynowym. Po wyjściu za mąż nazywała się Filarowa; pochodziła z Trembowli, skąd przywoziła nam pyszne ciasteczka z cukierni swego ojca. Ksiądz Tadeusz Małski i ksiądz Władysław Matus byli przyjaciółmi mego Ojca, który pochodził z Husiatyna.

Czarnokońce Wielkie... Mieszkali tam moi dziadkowie, Paulina i Michał Weissowie oraz wujostwo Wilczewscy, tamtejsi nauczyciele. Corocznie odwiedzaliśmy tam Babcię i Dziadka, a po jego śmierci w 1935 roku już tylko Babcię. W 1938 roku moi Rodzice zostali przeniesieni do pracy w Chodaczku Wielkim koło Tarnopola. Stamtąd jeździliśmy do Czarnokonic pociągami, stacja Probużna lub Hadynkowce. Mój kuzyn Witold Zieliński, zamieszkały w Krakowie, corocznie odwiedza Kresy i cmentarz w Czarnokonicach, gdzie odnalazł grób Dziadka Michała i swojej siostry Lili, zmarłej w 1936 roku. Groby te, o dziwo, są w całkiem dobrym stanie...

Szanowni Państwo!

W związku z przygotowywanym *Słownikiem biograficznym nauczycieli z Ziemi Wschodnich II Rzeczypospolitej*, zwracam się z uprzejmą prośbą do wszystkich, którym droga jest pamięć o pedagogach z Kresów Wschodnich o udzielenie odpowiedzi na poniższe pytania zawarte w kwestionariuszu.

DANE BIOGRAFICZNE NAUCZYCIELI OBYWATELI POLSKICH

z województw: lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego, wołyńskiego, wileńskiego, nowogródzkiego, poleskiego i częściowo białostockiego – powiaty: Grodno i Wołkowysk

1. Imię i nazwisko (kobiety: panieńskie i po mężu),
2. Imiona rodziców i nazwisko rodowe matki,
3. Data i miejsce urodzenia (proszę podać miejscowość, powiat, województwo),
4. Wykształcenie (nazwa ukończonej szkoły lub uczelni), stopnie naukowe, wojskowe,
5. Miejsca pracy (proszę podać miejscowość, powiat, województwo, nazwę szkoły) przed wojną i w czasie jej trwania,

Odpowiedź na list Pana Piotra Maćków „Podróż na Podole 12–19 lipca 2006” (SF 3 (98) 2007)

Z dużym zainteresowaniem przeczytałam Pana wspomnienie z podróży na Podole, tym bardziej, że urodził się Pan w tej samej miejscowości co mój ojciec.

Koropiec to właśnie to miejsce na Podolu skąd wywodzą się nasze korzenie. Tam mieszkali moi dziadkowie Paulina i Ludwik Petryszakowie ze swoimi dziećmi: Stanisławem, Marianem i Zofią. Mój dziadek to osoba znana w Koropcu, a Pan miał z nim kontakt wspominając swoje „kalikowanie, czyli poruszanie naprzemiennie dźwigniami miechów przy organach”.

W tym dniu, kiedy nawiedził Pan Koropiec i ja tam byłam, był to ostatni dzień mojego pobytu, który przeznaczyłam na odpoczynek nad Dniestrem po kilkunastodniowej pracy przy kościele. Słyszałam o Pana wizycie od mieszkańca Koropca, u którego się zatrzymuję.

Bardzo żałuję, że nie mogliśmy się spotkać, może wówczas dowiedziałby się Pan kto tak faktycznie przyczynił się do obecnego wyglądu kościoła w Koropcu. Myślę, że gdyby Pan zapytał o to Pana Włodka, który każdego roku spotyka mnie w Koropcu już od co najmniej 5 lat to potwierdziłby Panu, że to Polacy, konkretnie ja i moi znajomi z Rzeszowa jeździmy tam każdego

Kończę moje krótkie wspomnienie, jeszcze raz dziękując Szanownej Redakcji, jak też Panu Domosławskiemu za chwilę wzruszenia i upamiętnienie moich rodzinnych stron.

Łączę serdeczne pozdrowienia.

Stella Wilgusiewiczowa

PS – Jeśli to możliwe proszę o przekazanie mego listu p. Domosławskiemu, którego adresu niestety nie znam.

6. Działalność niepodległościowa i społeczna,
7. Losy powojenne,
8. Data i miejsce śmierci,
9. Proszę o podanie nazwisk i imion innych znanych nauczycieli-obywateli polskich (i jeśli jest to możliwe proszę o adresy do krewnych),
10. Imię i nazwisko autora biogramu, pokrewieństwo w stosunku do osoby opisywanej oraz wykorzystane źródła.

Bardzo proszę o dołączenie (wypożyczenie) fotografii nauczyciela z czasów młodości a w razie braku takiej z dowolnego okresu życia. Wdzięczna będę za udostępnienie innych dokumentów i pamiątek (z opisem: kto, gdzie, kiedy).

Zważywszy na fakt, że badań w tym zakresie nie prowadzono przez ponad 60 lat i pytania mogą okazać się zbyt szczegółowe, bardzo proszę o odpowiedzi na tyle na ile pozwala pamięć i ew. zachowane dokumenty.

Mój adres:
Agnieszka Grędzik-Radziak
ul. Bohaterów Warszawy 3/33
25-394 Kielce
tel. 0-41 34 23 785

lata i przyczyniamy się do tego, że świątynia pięknieje z każdym rokiem.

To dzięki ofiarności ludzi niezwiązanych z Koropcem, do których apeluję w różny sposób, kościół otrzymał dzwon, witraż ze świętym Mikołajem, ołtarze, tabernakulum i ramy do MB Częstochowskiej, odnowione obrazy, jak również piękne drzwi wejściowe pokryte blachą miedzianą i wiele innych rzeczy, których nie sposób wymienić.

W tym roku po raz drugi jedziemy do Koropca, aby wstawić drugie wejście – kutą kratę w dębowe futryny, które były zamurowane w latach 90-tych, a które odkryte zostały przez nas w ubiegłym roku.

Ja mam kontakt z księdzem Ludwikiem Rutyną, to postać znana na Podolu, bardzo zasłużona dla tamtejszych parafian – katolików. Osobiście ubolewam nad tym, że ksiądz w tym wieku może być proboszczem w Buczaczu i jednocześnie obsługiwać siedem kościołów filialnych, w tym w Koropcu (ostatnio dostał do pomocy młodego księdza). Ksiądz Ludwik wie, że kościół w Koropcu ma swoich – jak się wyraża – „dobrodziejów” z Rzeszowa, a czasem nawet żartuję „czy chcecie, żeby wasz kościół był ładniejszy jak w Buczaczu?”. Zapewniam księdza, że daleko nam do tego, choć nie ukrywam, że mielibyśmy takie marzenie.

Jesteśmy wdzięczni ks. Ludwikowi, że przyczynił się do otwarcia i odbudowy kościoła w Koropcu, bo dzięki niemu możemy go teraz upiększać. Szkoda tylko, że tak mało byłych Koropczan jest tym zainteresowanych, a na obecnych trudno liczyć. Cieszy mnie to, że coraz więcej mieszkańców Koropca przychodzi na niedzielne Msze święte, a w święta kościół jest zapełniony

mieszkańcami, że jest on otwarty nie tylko dla Polaków, których jest coraz mniej, ale odwiedzają go również Ukraińcy, którzy mają swoje cerkwie. Kościół jest dla wszystkich i nie powinien świecić pustkami

Maria Różańska
(adres znany redakcji)

Lista Ofiarodawców w miesiącach V–VII 2007 r.

1. Andrzej i Elżbieta Poraj Malina, Warszawa300.-
2. Elżbieta Świątkowska, Wrocław.
pomoc dla kresowian100.-
3. Józef Wojciechowski, Legnica50.-
4. TMLiKPW Oddział w Gorzowie Wlkp.,
na odbudowę Cmentarza Łyczakowskiego ...6486.-
5. Barbara Piwko, Sandomierz50.-
6. Radosław Rembiś, Opole100.-
7. Bożena Sobolewska, Białostoczek100.-

**Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom
składamy najserdeczniejsze podziękowania.**

Towarzystwo wydaje **Kalendarz Lwowski 2008**. Prosimy P.T. Prenumeratorów i Czytelników o zgłoszenie zamówienia – cena około 10 zł.

Errata do nr. 3 (98) / 2007

	Jest	Ma być
str. 36 (4 w. od góry)	Personkówka	Persenkówka
str. 36 (4 w. od góry)	Hołyskiem	Hołoskiem
str. 49 (29 w. od dołu)	A funeral	The funeral
str. 13 (20 w. od góry)	i odp. w spisie treści (polskim i angielskim)	Roman Ronald

Contents

Bolesław Bolanowski – Response to the Appeal of Ukrainian World Congress concerning the „Operation Vistula”	1
Adam Rząsa – Are the Ukrainians ready to recognize their crimes?	2
Józef Tarniowy – Resolution taken at XX1st congress of Tarnopolians	3
Jarosław Tadeusz Leszczyński – Sambor, a town at the threshold of the Carpathians (II)	4
Urszula i Mariusz Olbromscy – Borderland necropolises – the cemetery at Mościska	7
Kornelia Czaja – From the Legions to a quarry – shortened history of Bazyli Rogowski's life	10
Janusz Jaśniak – The Borderland Triptych – Bolechów, Dolina, Kałusz (I)	11
Alicja Jajuga-Cupryś – Our transportation to the Soviet Union	14
Grażyna Żak, Sylwia Trepka – Only recollections make things not to pass	15
Zdzisław Kuhl – „Remembrance of Lwów” – a poem	16
Janusz Sekuła – News from Gniezno	17
Mieczysław Kostur – XIth Day of Borderland Culture at Świdwin	17
Wincenty Zdzitowiecki – „Like a bird” – a poem	18
Jarosław Tadeusz Leszczyński – The name of „Lwów Eaglets” given on the school at Stopnica	19
Leszek Mulka – 65 years of rev. mitrate Stanisław Turkowski's priesthood	19
Wincenty Zdzitowiecki – *** – a poem	20
Piotr Franków – XVth Jubilee Meeting of Borderland Singers at Gorzów Wielkopolski	21
Zbigniew Żmuda – The Lwów Days celebrated at Tarnów	24
Janina Oparowska – 70 years of rev. canon Franciszek Rozwód's ministry	25
Kazimiera Głogowska-Gosz – 103rd birthday of Mr Alexander Salacki, who was but 14 when fought for defence of Lwów	26
Henryk Mitraszewski – Meeting with Huculland	27
Zbigniew Umański – Borderland Chronicle	28
Aleksander Smoliński – Without „Fire and Sword” at Kamieniec Podolski	36
Kazimierz Wesolowski – Where the red poppy flowers bloomed. Recollection of gen. Władysław Anders	40
Władysław Szklarz – Editions by the Buczacans' section of Lwów Lovers Society	41
OBITUARY COLUMN	
Tadeusz Łaszkiewicz – Obituary of the late Krystyna Felińska (23.10.1919 – 6.07.2007)	43
Iza Malec – Obituary of the late Ewa Głębiewicz, I' Flondro, II' Komers	43
Andrzej Kaminski – Obituary of the late Ewa Komers (1.10.1924 – 4.08.2006)	44
Irena Bereźnicka – My mother – Stefania Pindus	45
Karol Liwinski – Obituary of the late Zbigniew Sznajder (1934–2006)	45
Obituary of the late Irena Wnękowa (1906–2007)	45
Obituary of the late Wincenty Zdzitowiecki (1941–2007)	46
LETTERS TO THE SEMPER FIDELIS EDITORIAL BOARD	46–49
List of Donors	49
Errata	49



Lwów – Wzgórze Wuleckie. Pomnik pomordowanych profesorów polskich.

Fot. Marek Rogalski